



Andrzej Poczobut odebrał Order Orła Białego

BOHATER I CZŁOWIEK NIEZŁOMNY

– Jest coś, co nas wszystkich łączy, i to jest polskość. I to jest piękne – mówił Andrzej Poczobut.

Patryk Rutkowski

Wczoraj podczas uroczystości na Zamku Królewskim w Warszawie prezydent Karol Nawrocki wręczył mu Order Orła Białego. Andrzej Poczobut został odznaczony „w uznaniu znamienitych zasług w działalności na rzecz Polaków na Białorusi, w szczególności za walkę o prawa człowieka i niezłomną postawę w konfrontacji z przejawami odradzających się reżimów totalitarnych”. – Nie waham się, jako historyk i były prezes Instytutu Pamięci Narodowej, powiedzieć, że Andrzej Poczobut to bohater i człowiek niezłomny, który dla polskość, dla przywiązania do historycznej prawdy, dla prawdy o żołnierzach Armii Krajowej, dla walki o prawa człowieka, o demokrację w reżimie Łukaszenki był gotowy pójść do więzienia, nie uciekł. Spędził lata w więzieniu i wrócił jako zwycięzca – podkreślał prezydent Karol Nawrocki.

– Nie czuję się bohaterem, dla mnie są nimi żołnierze AK, o gloryfikację których byłem oskarżany. Ja po prostu jestem zwykłym człowiekiem, który, żyjąc w nieprzyzwoitych czasach, próbuje zachować się przyzwoicie. Tylko tyle i aż tyle – mówił Andrzej Poczobut.

Dodał, że przyznanie mu Orderu Orła Białego uznaje za symboliczne uhonorowanie działalności wszystkich członków Związku Polaków na Białorusi. Dziękował prezydentom Andrzejowi Dudzie i Karolowi Nawrockiemu oraz rządowi Mateusza Morawieckiego i Donalda Tuska za działania na rzecz jego uwolnienia. – Jest coś, co nas wszystkich łączy, i to jest polskość. I to jest piękne – powiedział.

Order Orła Białego jest najwyższym odznaczeniem w Polsce. Andrzejowi Poczobutowi prezydent przyznał go 11 listopada 2025 r. Wczoraj Orderem Orła Białego odznaczył także Agnieszkę Duczmal-Jaroszewską (dyrygentka i założycielka Orkiestry Kameralnej Polskiego Radia), Hannę Łukowską-Karniej (działaczka opozycji niepodległościowej z czasów PRL) i reżysera Lecha Majewskiego. **Więcej ► wyborcza.pl**



BARTOSZ T. WIELIŃSKI:
*Chcesz wrócić na Białoruś?
Nie wygłupiaj się,
masz rodzinę.*

ANDRZEJ POCZOBUT:
*Każdy ma. Ludzie, których
spotkałem w łagrach, też mają.
Jeden nasz kresowy działacz
pytał, dlaczego ta polskość jest
taka trudna. Na tej szerokości
geograficznej niestety tak jest.*

• Rozmowa Bartosza T. Wielińskiego
z Andrzejem Poczobutem
► 3-7

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X



9 770860 908112

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Agnieszka
Kublik



Niekonstytucyjna konstytucja Nawrockiego

Prezydent Nawrocki pożąda nowej konstytucji, która da prezydentowi Nawrockiemu pełnię władzy wykonawczej. Bez jakiegokolwiek kontroli nad prezydentem Nawrockim.

Tak kontrowersyjnego przemówienia głowy państwa na święto 3 Maja jeszcze nie było. Karol Nawrocki zaatakował w niedzielę fundament konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, czyli trójpodział władzy. Niepodzielna, silna władza ma „pochodzić wprost od suwerena”. Bo „kompromis był potrzebny” w 1997 r., kiedy była uchwalana obecna konstytucja. Teraz „zmieniło się wszystko” – kompromis nie jest potrzebny, zbędna jest mniejszość, bo „blokuje prawa większości”, trzeba Polsce rządów silnej ręki. Te autorytarne zapowiedzi Nawrocki opakował w potrzebę „bezpieczeństwa Rzeczypospolitej”. Z tego, co już wiemy o Nawrockim, będzie to zapewne

Deklaracja Nawrockiego oznacza, że stawką najbliższych wyborów parlamentarnych może być nowy ustrój RP

ne ustawa zasadnicza, która generalnie ma zalegalizować zdemolowany przez PiS po 2015 r. porządek prawny. Fatalny prezent dla Rzeczypospolitej na 3 maja, w święto 234. rocznicy uchwalenia konstytucji, pierwszej w Europie i drugiej na świecie, po konstytucji USA.

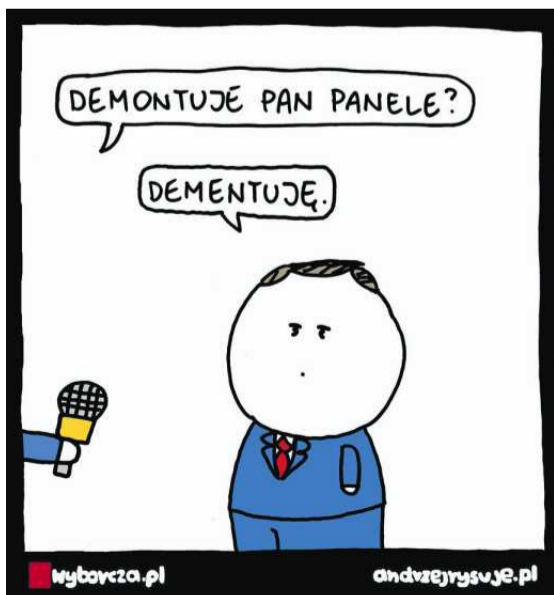
Jak widać, Nawrockiego przepelnia grzech pychy. Od zaprzysiężenia w sierpniu zeszłego roku ostentacyjnie pokazuje, że tylko on ma mandat od suwerena do rządzenia Polską. I chce to wpisać w nowej konstytucji. Wtedy będzie ustawy pisał i podpisywał, a funkcjonariuszami służb specjalnych, ambasadorami, sędziami czy profesorami będą tylko ci o poglądach akceptowanych przez niego. Częścią Kancelarii Prezydenta będzie zapewne wielgachne biuro lustracyjne, by na okrągło przeświecać życiorysy obywateli.

Deklaracja Nawrockiego oznacza, że stawką najbliższych wyborów parlamentarnych może być nowy ustrój RP. Obóz demokratyczny dostaje zatem prezent – będzie mógł wyborców uświadamić, co ich czeka, gdy nową ustawę zasadniczą dla Nawrockiego napisze Nawrocki, a uchwali PiS. To irracjonalne doświadczenie, bo konstytucję chce tworzyć prezydent, który gdy mówi o obecnej konstytucji, myśli „niepraworządność”, a gdy myśli o zdemolowanym porządku prawnym, to mówi „konstytucja”.

Nawrocki chce nowej konstytucji w 2030 r., kiedy kończy się jego kadencja. Gdy latem zeszłego roku zapowiadał nową ustawę zasadniczą do tej daty, prof. Tomasz Nałęcz, historyk, komentował, że „zmiana konstytucji w 2030 r., w stulecie wyborów brzeskich i zdemolowania polskiej demokracji, to od strony historycznej jest koszmarny pomysł”.

Mylił się. To świetny moment, bo chodzi o autoryzację niepraworządności w konstytucji. ●

Andrzej rysuje



W hołdzie Konstytucji 3 Maja Bieg ulicami stolicy



Okolo 6,5 tysiąca zawodników wzięło udział w odbywającym się już po raz 34. w Warszawie Biegu Konstytucji 3 Maja. Start i meta znajdowały się na Placu Trzech Krzyży, trasa miała pięć kilometrów.

Więcej zdjęć i niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Wolność Prasy

27

MIEJSCE
Taka jest pozycja Polski w ostatnim Indeksie Wolności Prasy organizacji Reporterzy bez Granic. To awans o cztery miejsca w porównaniu z rokiem ubiegłym. Spadki odnotowały m.in. USA i Izrael

Więcej ► Wyborcza.pl

Cytat dnia

Polska teraz jest kimś! Polacy tego nie widzą, ale ja to widzę



PROF. NORMAN DAVIES
słynny historyk w TVN24,
o pozycji naszego kraju
po 22 latach członkostwa w Unii Europejskiej

www.nekrologi.wyborcza.pl/34432824

Jackowi Olechowskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci Taty,



Andrzeja Olechowskiego

Składamy najszczerze kondolencje również

całej Rodzinie i Bliskim

łącząc się w bólu i smutku w tych trudnych chwilach.

Magdalena i Stanisław Janowscy z rodziną

www.nekrologi.wyborcza.pl/34432824

Z głębokim smutkiem żegnamy



dr. Andrzeja Olechowskiego

Wieloletniego Przewodniczącego Rady Nadzorczej Banku Handlowego w Warszawie S.A.

Człowieka wybitnej klasy i prawości. Zasłużonego dla rozwoju Polski.
Naszego mentora. Przyjaciela.

Przez ponad 30 lat wspierał Radę Citi Handlowy niezwykłą mądrością i spokojem.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy szczerego współczucia

Rada Nadzorcza i Zarząd Citi Handlowy wraz z pracownikami

ODESZLI.pl

STWÓRZ MIEJSCE PAMIĘCI

Dziel się wspomnieniami o bliskich,
których już z nami nie ma

Rozmowa z Andrzejem Poczobutem

Ostatnie słowo wygłosiłem po polsku



• Andrzej Poczobut przed sądem w Grodnie

Trochę minie,
zanim odwyknę
od stawiania twarzą
do ściany

Z **ANDRZEM POCZOBUTEM**,
KORRESPONDENTEM „WYBORCZEJ”,
WIEŻNIEM ŁUKASZENKI
ROZMAWIA
BARTOSZ T. WIELIŃSKI

Rozmowa z Andrzejem Poczobutem

Bartosz T. Wieliński

Rozmowę z Andrzejem Poczobutem zacząłem, gdy mikrobus ABW wiozący nas z przejścia granicznego w Białowieży, gdzie doszło do wymiany więźniów, docierał na przedmieścia Białegostoku. Zdążyliśmy zadzwonić do żony Andrzeja, Oksany, i jego córki Jany. Były akurat na siłowni, nie wiedziały, co się dzieje, były zaskoczone, gdy zobaczyły Andrzeja na ekranie.

Potem do Romana Imielskiego, pierwszego zastępcy naczelnego „Wyborczej”, i Marcina Wojciechowskiego, dawnego dziennikarza „Wyborczej”, później chargé d'affaires ambasady w Mińsku. Andrzej połączył się też z Radosławem Sikorskim, wicepremierem, ministrem spraw zagranicznych.

Po dwóch godzinach musieliśmy przerywać, bo mikrobus dojechał pod warszawski szpital MSWiA. Andrzeja czekały pierwsze badania. Wieczorem dojechała do niego rodzina. Rozmowę kontynuowaliśmy następnego dnia.

BARTOSZ T. WIELIŃSKI: Wiedziałeś, że dziś wyjdiesz na wolność?

ANDRZEJ POCZOBUT: Absolutnie nie. O pierwszej w nocy strażnicy w kolonii karnej o zaostrożnym rygorze w Nowopolocku, gdzie siedziałem od ponad dwóch lat, otworzyli drzwi do celi. Kazali wstawać, bo mamy gdzie iść. Jestem wyćwiczonym więźniem. Jak mówią, że trzeba iść, to, kurde, trzeba iść. Pakuję rzeczy, w końcu pytam: „Gdzie mnie zabieracie?”. Mówią, że zostaną przeniesiony, robią rewizję, przetrzepują rzeczy. Potem mówią, że jadę do SIZO nr 1.

Co to jest SIZO nr 1?

– Więzienie śledcze nr 1 w Mińsku. W porządku, przyjmuję za dobrą monetę, że jadę do więzienia śledczego. Ale dzieje się coś dziwnego, pozwalają mi zmienić buty, pozwalają zabrać wodę w butelce. Wtedy zrozumiałem, że to nie jest etap [transport] do więzienia w Mińsku.

Co sobie wyobrażałeś?

– Że mnie zawiozą gdzieś poza łagier. Że odbędzie się jakaś rozmowa, a w jej wyniku wrócę do celi. Tak już było kilkakrotnie. A my pojechaliśmy do Puszczy Białowieskiej, do jakiegoś domu wypoczynkowego pod granicą. Czekał tam samochód, po oznaczeniach poznałem, że to KGB. Ludzie wokół niego też mieli zamaskowane twarze.

Bez kominiarki był tylko jeden człowiek, wiceszef jakiegoś oddziału. Powiedział mi, że jedziemy na wolność. I że jak będę chciał, zawsze będę mógł z Polski wrócić, strona białoruska jest na to gotowa i się zgadza. A ja do niego, że nigdzie nie jadę, bo mu nie wierzę. Tłumaczę mu, że nie mam nic przeciwko wyjazdowi do Polski, jeżeli będę mógł wrócić do Grodna. Tylko że KGB nie wierzę. U nich konsternacja.

W międzyczasie nakarmili mnie, mogłem wziąć prysznic, dali nowe ubranie, zabrali moje lachy.

Jakiego koloru są więzienne dreluchy na Białorusi?

– Czarne. Moje były w strasznym stanie. Trzy lata chodziłem w jednym i tym samym ubraniu. Gdybym nie siedział w karcerze, to bym jakoś dbał o to, jak wyglądam, a tak nie było po co dbać. Drelich był tak zniszczony, że bałem się go zbyt często prać, bo materiał mógł się rozzerwać.

Jak cię przekonali, by jednak pojechać do Polski?

– Na miejsce przyjechał człowiek podający się za pracownika administracji prezydenta Białorusi. Przekazał, że sam Aleksander Łukaszenka mu obiecał – a z tym nazwiskiem nie ma przecież żartów – że będę mógł wrócić na Białoruś. Żadnego problemu z tym nie będzie.

Pokazał mi zdjęcie, z którego wynikało, że w wymianę są zaangażowani Amerykanie.

Przybyła też Andżelika Borys, szefowa Związku Polaków na Białorusi [aresztowana w 2021 r., zwolniona po roku z więzienia]. Ale najważniejsze było dla mnie to, że mogłem porozmawiać przez telefon z polskim dyplomatą. Powtórzyłem mu, że jestem gotów wyjechać, jeśli będę mógł wrócić. Chciałem z nim jeszcze porozmawiać, ale już mi nie dali go do telefonu. Człowiek od Łukaszenki powiedział też, że na granicy będzie osoba, którą znam. I dlatego, gdy cię zobaczyłem, od razu zapytałem właśnie, o to, czy będę mógł wrócić...

Gdy cię prowadzili na linię graniczną, miałem wrażenie, że się strasznie wahasz, że na siłę trochę ciągną.

– Ja do końca nie wiedziałem, kto na mnie czeka. Chciałem rozmawiać z tobą wcześniej. A kagiebiści mówili, że to niemożliwe. Że dopiero na granicy będzie osoba, którą znam i która powie, że będę mógł wrócić. Że będzie to osoba dla mnie wiarygodna, że strona polska taką znalazła. I powiem szczerze, że gdybym miał jakieś tam wątpliwości – i powiedziałem im to wprost, gdy ruszyliśmy w stronę granicy – to staję i nigdzie nie idę. Gdy mi powiedziales, że najpierw pojedę do szpitala na badania, a potem będę robił, co będę chciał, to odetchnąłem z ulgą.

Im bardzo wizerunkowo zależało, żeby mnie wymienić na jakiegoś ważnego szpiega.

I tak się stało. Wymienili cię na profesora Aleksandra Butiagina, rosyjskiego archeologa, który prowadził nielegalne wykopaliska na okupowanym przez Rosję ukraińskim Krymie.

– W porządku. Absolutnie nie opierałem się tylko żeby się opierać. I gdyby nie takie wsparcie, które dostałem ze strony Polki i Polaków, ja pewnie bym się znacznie ostrzej zachowywał.

Wiedziałeś o naszych akcjach solidarności z tobą?

– Wiedziałem. Takich rzeczy nie da się ukryć. O tym, że Polska zamknęła granice z Białorusią, wiedziałem natychmiast. To od razu się rozniosło po więzieniu. O tym, że są w mojej sprawie podejmowane jakieś działania, domyślałem się z zachowania strażników. Od razu czujesz, że bez powodu odkręcają śrubę. Albo jak ją zaciskają, gdy rozmowy kończą się impasem.

Butiagin skarżył się w rosyjskich mediach, że w polskim więzieniu go źle traktowano. Bo lubi pomarańcze i mandarynki, a w areszcie nie mógł ich dostać.

– Ciekawe, jak by mu smakowało jedzenie w łagrze w Nowopolocku. Pamiętam osadzonego tam lekarza, który desperacko grzebał w śmietniku, szukając resztek. Rodzina się go wyrzekła, nie przysyłała mu żywności.

A jak cię karmiono?

– Padłem ofiarą kuracji, którą nazywa się w więziennym slangu „cios w tuszecze”. Więźniowie dostają posiłki o wadze ściśle wyliczonej według rozporządzenia MSW. A gdy siedzi się w karcerze, jedzenia jest jeszcze mniej. Kasza, ziemniaki, trochę mięsa. Ciągły głód. Człowiek po prostu chudnie. Chyba, że współpracuje się z administracją,



**Strażnicy mówią mi: „Twarzą do ściany”.
A ja do nich twardo: „Nie”. Pracownicy
reżimowych mediów zaskoczeni, że patrzę
im wszystkim w oczy. Przyzwyczaili się,
że widzą tylko plecy sądanego.
A ja im prosto w oczy, z nienawiścią**

• **Andrzej Poczobut w szpitalu MSWiA w Warszawie, 2 maja 2026 roku**

FOT. SŁAWOMIR
KAMIŃSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

nikomu się nie podpadło. Wtedy dostaje się paczki z domu, można kupować jedzenie w sklepie. Gdy leżałem w szpitalu i przynieśli pajkę [w więziennym slangu posiłek] jeden z więźniów, dobrze odżywiony, powiedział, że czegoś takiego nie je. Pomyślałem sobie, że rzuciłby się na pajkę, gdyby trochę w karcerze posiedział.

Patrzyłem im prosto w oczy

Na granicy zobaczyłem cię po raz pierwszy od 8 lutego 2023 roku. Wiedziałem wtedy zdjęcia zrobione w sądzie w Grodnie, gdy zaczynał się twój proces. Stałeś za pancerną szybą. Wychodzony, ale wyprostowany.

– Gdy wprowadzono mnie na salę rozpraw sądu obwodowego, strażnicy powiedzieli mi: „Stoisz twarzą do ściany”. To taka żelazna zasada stosowana wobec więźniów w Białorusi. Tak się do tego przyzwyczaiłem, że nawet gdy konwojowano mnie teraz na samą granicę, to gdy wychodziłem z samochodu dalej, stanąłem do niego twarzą. Trochę minie, zanim odwyknę, przekonam się, że już nie mam takiego obowiązku.

Na sali rozpraw też od razu stanąłem więc twarzą do ściany. I nagle słyszę, że wprowadzają media, państwowe, reżimowe. Wszystko było wyreżyserowane. Miało być tak, jak na relacjach z innych procesów, gdzie filmowali więźniów stojących twarzą do ściany. Dla ludzi na wolności to wygląda tak, jakby więźniowie wstydzi się pokazać twarz, byli złamani, upokorzeni. Taki obrazek po procesie zostaje w obiegu.

Więc gdy usłyszałem, że wchodzi media, natychmiast się odwróciłem. Strażni-

cy mówią mi: „Twarzą do ściany”. A ja do nich twardo: „Nie”.

Na nagraniu z procesu, które opublikowała rządowa agencja Belta, tego w ogóle nie było słyhać.

– To działo się, zanim włączono kamery. Pracownicy mediów byli zaskoczeni, że patrzę im wszystkim w oczy. A na mój proces przyszedł cały tłum ludzi z rządowych mediów. Telewizje były, radia, portale, które publikują wszystkie paszkwile. I spora grupa fotoreporterów. Byli zdziwieni, bo jak rozumieć, przyzwyczaili się, że widzą tylko plecy sądanego. A ja im prosto w oczy, z nienawiścią.

Byłem tak wściekły, że gdyby wzrokiem można było ich podpalić, to oni splonęliby na tej sali, za karę, że przyszli filmować moje upokorzenie.

Następnego dnia znowu to samo. Miliacja mówi: „Stań twarzą do ściany”, znowu wchodzi kamera, powtarzają: „Twarzą do ściany”. A ja mówię: „W żadnym wypadku”. Że dopóki mnie filmują, nie będę wykonywał tego polecenia, bo uważam, że jest dla mnie hańbiące. To ja decyduję, jak ludzie mnie będą oglądać.

Reżimowi dziennikarze pytali cię o coś?

– Nie pytali, im chodziło wyłącznie o obrazki.

Wiedziałeś się z żoną, Oksaną?

– Tylko przez pięć minut. Rozprawa się rozpoczęła, sędzia sprawdzał, jak się nazywam, kto jest obrońcą, kto prokuratorem. Potem zapytał, czy strony chcą coś zgłosić. Prokurator powiedział, że chce utajnić postępowanie, bo w sprawie będą materiały tajne,

Rozmowa z Andrzejem Poczobutem

przekazane przez stronę rosyjską, przez Federalną Służbę Bezpieczeństwa.

Ja, Andrzej Poczobut, głównodowodzący natarciem AK na Białoruś

Co to były za tajemnice?

– Chodziło o protokoły przesłuchań żołnierzy Armii Krajowej. To dokumenty, które nie miały już żadnej klauzuli „tajne” czy „ściśle tajne”. Tyle że na każdej stronie była pieczęć białoruskiego KGB, że dokument odtajniono na potrzeby procesu.

Ale im chodziło o stworzenie wrażenia, że w sprawie Poczobuta są jakieś tajemnice. Bo zgodnie z aktem oskarżenia miałem brać udział w międzynarodowym spisku – notabene byłem jego jedynym znanym uczestnikiem, innych nie ustalono – który miał na celu odłączyć część Białorusi i przyłączyć ją do Polski. Dlatego opiekowałem się grobami żołnierzy Armii Krajowej.

Strasznie to głupie.

– Potwornie. Dalej w akcie oskarżenia napisali, że rozpaliałem waśnie na tle narodowościowym i religijnym. Miało to polegać na tym, że gloryfikuję Armię Krajową. Miałem to wszystko robić, by stworzyć warunki do realizacji mojego głównego celu: oderwania fragmentu Białorusi.

W aktach mojej sprawy karnej są zebrane przeze mnie wspomnienia Witolda Wróblewskiego, ps. Iwan Groźny. To żołnierz oddziału komendanta „Olecha” [podporucznik Anatol Radziwonik „Olech”, w czasie wojny dowódca placówki AK w Szczuczynie na Grodzieńszczyźnie, od 1944 w podziemiu nieodległościowym, poległ w 1949], uczestnik jego ostatniego boju. Bohater. Pojmano go, wyszedł z łagrów dopiero w 1964 roku.

Nie pozwolono mu wrócić do Polski, choć bardzo chciał. Wrócić na Grodzieńszczyznę też nie mógł. Mieszkał we Lwowie. Znalazłem w archiwum dokumenty, z których wynikało, że szef NKWD rejonu wasiliszkińskiego [wieś Wasiliszki leży 25 km od Szczuczyna] został pociągnięty do odpowiedzialności karnej, bo podejrzewano, że jest wtyczką oddziału „Olecha”.

Gdzieś w 2007 roku zadzwoniłem do pana Witolda i opowiedziałem mu o znalezisku. Proszę go, by mi opisał, jak to wyglądało. A on do mnie: „Chętnie, tylko nie przez telefon, niech pan przyjeżdża do Lwowa”. I dalej mówi: „Niech pan uważa, oni mogą wrócić do tego tematu”.

Pomyślałem, Boże mój, to paranoik, bo jak można kogoś ścigać za badanie historii sprzed 60 lat. A okazało się, że miał rację. Artykuł o „Olechu” prokuratura zakwalifikowała jako podsycanie waśni religijnych. Dlaczego? Bo „Olech” był prawosławny.

Sędzią był Dymitrij Bubienczyk, zaprawiony w wysyłaniu opozycjonistów na długie lata do łagrów. Unia Europejska nałożyła na niego sankcje. Jak się zachowywał?

– To oficer, były sędzia wojskowy. W Białorusi sądy wojskowe zostały zlikwidowane i włączone do sądów powszechnych. Początkowo miałem wrażenie, że chciał, by zachować chociaż jakieś pozory. Ale pod koniec procesu nie zostało z tego zupełnie nic.

W śledztwie odmówiłem składania zeznań, nie zeznawałem też podczas procesu. Zażądałem jedynie przedstawienia wszystkich dowodów i zadawałem pytania. Ostatnie słowo wygłosiłem po polsku, specjalnie, widząc, jak oni pchają sprawę do przodu, by ją jak najszybciej skończyć. Ale nawet tłumacza nie wezwali, przed wydaniem wyroku nie przetłumaczyli tego, co powiedziałem.

A o czym mówiliście?

– Twierdziłem, że jestem niewinny, i obalałem akt oskarżenia punkt po punkcie. Na przykład zarzucano mi, że podważam sens święta 17 września [rocznica wkroczenia Armii Czerwonej na Kresy Rzeczypospolitej 17 września 1939, na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow] i robię to, by właśnie zmienić białoruskie granice. Mówię więc, jak tę granicę 17 września zmieniono, jak przebiegała przed i po tej dacie. Przecież granica ZSRR wtedy wyglądała inaczej niż po wojnie.

W akcie oskarżenia pisano kompletne bzdury o żołnierzach Armii Krajowej, o Związku Polaków na Białorusi [ZPNB], o harcerstwie. Wiesz, jak słowo „harcerz” zostało przetłumaczone na potrzeby procesu?

Jak?

– Jako szpieg. Młodzi ludzie mieli – według tego tłumaczenia – mówić: „A teraz zaśpiewamy piosenkę, jesteście szpiegami”. Wyobrażasz to sobie? To nie z głupoty zrobili, tylko celowo. Nawet moją korespondencję z „Gazety Wyborczej” wrzucili do aktu oskarżenia i za nią mnie sądzono.

Podczas protestów w 2020 roku napisałem, że jeśli Aleksander Łukaszenka utrzyma się u władzy, będą masowe represje. W ten sposób miałem działać na szkodę Białorusi.

Pytam w sądzie, gdzie napisałem nieprawdę? Bo przecież Łukaszenka utrzymał się u władzy, no i są masowe represje. Powiedziałem też, że nie liczę na sprawiedliwość. Ktoś kiedyś będzie tę sprawę badał. Czytał te dziesiątki akt. Mówiłem wyraźnie, Związek Polaków na Białorusi zawsze działał zgodnie z konstytucją i zawsze przestrzegał prawa.

A nie zajmował się polityką. Protokół każdego zjazdu ZPNB kończył się zapisem, że Związek, że zjazd zwraca się do Aleksandra Łukaszenki o podjęcie dialogu o legalizacji swojego statusu. Że nam zależy na dobrych relacjach z władzą. Nieustannie to powtarzaliśmy, ale mimo tych zabiegów nikt od Łukaszenki z nami rozmawiać nie chciał.

Czy w 2021 roku spodziewałeś się, że cię aresztują?

– Oczywiście. Wiedziałem, że to nieuchronne, gdy usłyszałem wypowiedź Łukaszenki, że Polska chce przyłączyć fragment terytorium Białorusi. Prokuratura generalna wydała wtedy KGB formalne polecenie, by operacyjnie rozpracowywać mniejszość polską. Oczywiście rozpracowywali nas od dawna, ale wtedy zaczęli szykować się do rozprawy z nami.

I nie myliłem się, w sprawie karnej przeciwko mnie też piszą bzdury o przyłączaniu terenów białoruskich do Polski.

Kiedy to było?

– Już w sierpniu 2020, zaraz po sfałszowanych wyborach i wybuchu wielkich protestów. Gdy Łukaszenka to ogłosił, pomyślałem, że w całej Białorusi to ja najbardziej pasuję na tego, który chciałby coś odłączyć.

Ja ponoszę odpowiedzialność za tych Polaków, których wciągnąłem

Prosiłem wtedy, żebyś uciekał. Dlaczego nie posłuchałeś?

– Po prostu nie chciałem uciekać. W Białorusi żyją tysiące naszych ludzi, ja z tymi ludźmi jestem. Ja ponoszę za nich odpowiedzialność. Za tych Polaków, których wciągnąłem w działalność Związku Polaków.

Zorganizowałem na przykład objazd miejsc pamięci związanych z Armią Krajową. Wzięli w nim udział uczniowie szkoły społecznej Związku. Białoruski sąd uznał tę

Andrzej Poczobut na wolności

Po 1860 dniach w białoruskich więzieniach i łagrze



INFOGRAFIKA: DANUTA PAWŁOWSKA / WYBORCZA.PL/BIQDATA; WERSJA DRUKOWANA: ŁUKASZ RUDNIKOWSKI / WYBORCZA.PL/BIQDATA

- 1. Więzienie nr 1 w Grodnie.** Uwieszenie Andrzeja Poczobuta 25 marca 2021.
- 2. Mińsk.** Andrzej Poczobut 27 marca 2021 zostaje przewieziony do Mińskiego Ośrodka Zatrzymań przy Zaułku Okrestina 36.
- 3. Mińsk.** „Wołodarka”. Areszt śledczy przy ul. Wołodarskiego 2, tutaj zostaje umieszczony Andrzej Poczobut 1 kwietnia 2021.
- 4. Żodzino.** Ciężki areszt w Żodzynie, ul. Sowiecka 22a, do którego zostaje przeniesiony Andrzej Poczobut w maju 2021 r.
- 5. Sąd Obwodowy w Grodnie.** Sąd, w którym toczył się proces i 8 lutego 2023 zapadł wyrok: 8 lat więzienia.
- 6. Siedziba KGB Białorusi, Mińsk.** Instytucja prowadząca listę osób „zaangażowanych w działalność terrorystyczną”. Prospekt Niepodległości 17.
- 7. Nowopołock.** Kolonia karna, w której Andrzej Poczobut był więziony od 21 czerwca 2023.
- 8. Białowieża.** Miejsce wymiany więźniów 28 kwietnia 2026 r.

wyprawę za przestępstwo. Uczniowie i absolwenci szkoły polskiej stali się podejrzаныmi. Wyobraź sobie, że dzieci wzywano w tej sprawie na przesłuchania. Jak mogłem wyjechać, skoro oni posunęli się do czegoś takiego?

Przecież w łagrze nie byłeś w stanie im w żaden sposób pomóc.

– Owszem, ale przynajmniej brałem odpowiedzialność na siebie. To mnie skazali i powieriali, a nie ich. Byłem wtedy przekonany, że jeśli ja ucieknę, to aresztują innego polskiego działacza. A taka osoba może nie będzie się w stanie bronić, da się im osaczyć, wykorzystać. W łagrze nikt jej nie pomoże. Ludzie ze Związku mają tylko mnie. I dlatego muszę pewne sprawy brać na siebie. Taka jest odpowiedzialność tego, kto idzie na przódzie.

Gdybym nie działał, był szeregowym członkiem, to bym ani sekundy się nie zastanawiał i wyjechał. Ale w tej sytuacji nie mogłem.

Pamiętasz 25 marca 2021 roku? Jak cię zatrzymali?

– Do domu przyszli dość wcześnie.

O szóstej rano?

– Jarosław, mój syn, już poszedł do szkoły, więc to było trochę później. Jarek nie zamknął za sobą drzwi na klucz. Wstałem, szykowałem się do śniadania, a tu nagle drzwi się otwierają. Patrę: na progu stoją ludzie w kominiarkach. Krzyczą: „Stać! Stać!”. – Czemu nie wchodzicie – mówię do nich i zapraszam do środka. A oni na to, że nie mogą, bo nie wszystko jeszcze jest przygotowane.

Doszło do mnie, że oni byli przekonani, że drzwi są zamknięte. Delikatnie chcieli tylko to sprawdzić, a tu nagle – bach – drzwi otwierają się na przestrzał, a ja stoję na korytarzu. Więc oni w panice.

Mówię do nich: „Spokojnie”. Byłem o wiele bardziej opanowany niż oni. Zapytali mnie: „Wiedziałeś, że po ciebie przyjdziemy?”. Mówię im: „Oczywiście, że wiedziałem, że przyjdziecie. Nie miałem żadnych wątpliwości”. Przedstawili się, że są z komitetu śledczego, ale to był GUBOPiK [Główna Dyrekcja ds. Zwalczenia Przemocy Zorganizowanej i Korupcji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Białorusi]. Ponura instytucja, która zdobyła złą sławę.

To oni prześladowali dysydentów, opozycję?

– Tak. Na Białorusi świat przestępczości zorganizowanej został już dawno zniszczony, rozstrzelany. Skoro nie mają nic do

roboty, to zajęli się walką z tzw. ekstremizmem. A u nas za ekstremistów uznaje się w zasadzie wszystko, co żywe.

Przyszli do mnie wtedy też funkcjonariusze jakiejś innej służby specjalnej. Poznałem ich po tym, że byli w wojskowych mundurach i zachowywali się inaczej. Po prostu wszystko filmowali. Znaleźli książkę o szturmie Berlina w 1945 roku. Na okładce były jakieś niemieckie symbole. Chcieli nagrać filmik, jak ja się z tego tłumaczę.

Że nazistą jesteś.

– Tak, położyli tę książkę na stole. Znaleźli też „Zapiski oficera Armii Czerwonej” Sergiusza Piaseckiego. Na okładce byli tańczący ze sobą Stalin i Hitler. Ten rysunek też uznali za niebezpieczny przejaw ekstremizmu. I ileś jeszcze innych rzeczy położyli na stole. Komórki włączają i pytają: „Co to jest?”. Mówię im, że nie będę z nimi rozmawiać. No to mnie straszą, że to jest działanie śledcze. Odpowiadam, że działanie śledcze prowadzi za pomocą kamery, a komórkami nie będą mnie nagrywać, ja wywiadów nie daję. I odmówiłem wszelkiej z nimi rozmowy.

Potem zawieźli cię do więzienia w Grodnie.

– Myślałem, że tak się stanie. Ale od razu pojechałem do Mińska. Na początku do komitetu śledczego, na przesłuchanie. Zażądałem ściągnięcia swojego adwokata. Ponieważ on został w Grodnie, chcieli mi przydzielić innego prawnika. Powiedziałem im, że innego nie potrzebuję. Zrzekłem się przydzielonego obrońcy, odmówiłem składania zeznań. Powiedziałem, że albo ściągna mojego adwokata, albo żadnych zeznań nie będę składać.

No to mnie zawieźli do aresztu, gdzie spędziłem bodajże półtorej doby. Spotkałem tam innych działaczy Związku Polaków. W nocy przewieziono nas wszystkich do Wołodarki. I tam zaczęła się więzienna jazda.

W celi z pedofilem

Jazda? Zdjęli białe rękawiczki?

– Próbowali na wszelkie sposoby, żeby bez użycia bezpośredniej przemocy wytworzyć w człowieku poczucie zagrożenia. Tak, że bym ciągle się bał i niczego nie był pewien.

Na początku byłem roztrzęsiony, gdy mnie wprowadzili do więzienia, zrobili rewizję osobistą. A przecież byłem już w więzieniu, wiedziałem, jak to jest.

Potem wręczając kwity do podpisu. Że wydali koc, miskę. Kwitów był cały plik, więc podpisywałem jeden za drugim. I nagle patrę, a tu podpisałem jakiś długi tekst. Kurde. Więzienny urzędnik zabiera papier

• **Andrzej Poczobut** – urodzony w 1973 roku, białoruski korespondent „Wyborczej”, członek zarządu Związku Polaków na Białorusi, więzień reżimu Aleksandra Łukaszenki. Autor książki „System Białoruś”. Z wykształcenia prawnik.

Rozmowa z Andrzejem Poczobutem

natychmiast. Mówię mu: „Oddawaj”. A on odmawia.

Bo to było rozbudowane zobowiązanie do przestrzegania regulaminu. Wściekłem się.

W więziennej hierarchii podpisanie takiego kwitu, że się będzie przestrzegać zasad, oznacza, że się poszło na współpracę z władzami, nie można być grypsującym więźniem. Władze robią wszystko, by taki podpis uzyskać. Strasznie się wtedy wściekłem.

I co się stało?

– Protesty zignorowano. Zaprowadzili mnie do przejściowej celi.

Patrzę, siedzi facet na pryczy, na grubym materacu. W rękę trzyma Biblię. Pytam go, za co siedzi. Okazuje się, że za pedofilię. No to się wściekłem jeszcze bardziej. Robię awanturę na całego. Czywiście wszystko było ukartowane. Liczyli na to, że się rozejdzie po więzieniu, że skoro siedzę w jednej celi z takim człowiekiem, to sam jestem pedofilem.

Odwróciłem się do drzwi i zacząłem krzyczeć, że z pedofilem siedzieć nie będę. No to go zabrali. A potem przetrzucili do innej celi. A tam siedzi jakiś straszny zbój. Gdy wszedłem, od razu się nastroszył, zacisnął pięści i krzyczy do mnie „Jaki artykuł?”...

Żeby cię nastraszyć...

– To przecież było wręcz śmieszne, zupełnie niegroźne. W końcu wylądowałem w celi nr 17. Ale prowadzili mnie do niej razem z tym pedofilem; szedł z przodu, trzymał ten swój gruby materac, a ja idę za nim. Myślałem, że jak nas jednak znów zaprowadzą do jednej celi, to nie wejdę, niech się wypchają, ale na to się nie zdecydowali.

Skąd brałeś tę hardość wobec strażników, milicjantów, kagiebiów? Obywatel, nawet w wolnej Polsce, czuje respekt wobec służb, raczej wykonuje polecenia. A to przeciw Białorusi...

– Ile to ja przeszedłem takich konfrontacji w ciągu 20 lat... Można powiedzieć, że mam taki nietławy charakter. Gdybym na początku lat dwutysięcznych zetknął się z taką trudną sytuacją jak pobyt w Wołodarcie, to faktycznie, nie wiem, jak bym się zachował. Ale przeszedłem od tego czasu długą drogę.

Ile razy cię zatrzymywali?

– Nie potrafię tego zliczyć. Wiele razy, przez różne służby, na różne sposoby. Nawet oberwałem od KGB, gdy próbowali mnie zastraszyć.

Wiem, o co chodzi. Znalazłem ostatnio twój artykuł z 2010 roku, gdzie opisujesz, jak wezwali cię do KGB, chcieli nastraszyć, a gdy się nie dałeś, to cię podczas przesłuchania pobili.

– Wtedy od razu poszedłem do prokuratury złożyć doniesienie o popełnieniu przez funkcjonariuszy przestępstwa. Skierowano mnie na obdukcję. Biegły lekarz patrzył na mnie, jak na wariata: „Człowieku, na co ty się porywasz? Skarga na KGB? Czy ty normalny jesteś?”. Pyta, o co mi chodzi i co chcę osiągnąć. Powiedziałem mu, że chcę, żeby mnie więcej nikt nigdy nie bił.

Zamierzałem przyjąć taką taktykę, że w każdej sytuacji, gdybym został pobity, będę pisał skargi, nie zważając na konsekwencje, to dadzą mi spokój.

Sprawa była taka, że do Grodna przetrzucili szefa KGB z Homla. Miał na nazwisko Korsz i był bardzo brutalny. Zaprowadził swoje porządki i liczył się z tym, że pobiją mnie znowu. Powiedziałem biegłemu, że muszę przez to przejść, by więcej takich sytuacji nie było. Rozumiem, że to będzie sporo kosztowało, ale nie będzie mnie już nikt szarpał.

I tak się stało?

– Biegły napisał w ekspertyzie, że obrażenia ciała mogły zostać zadane w sposób, który w zeznaniach opisuje Poczobut. Ekspertyza jest przeciwko KGB.

Facet się nie bał.

– Nie. A prokuratura zbaraniała. Wszczęła postępowanie przygotowawcze i zleciła kompleksową ekspertyzę przed konsylium lekarskim.

Stanąłem przed nim, gdy od pobicia upłynęło sporo czasu, siniaki zdążyły się zagoić. Lekarze mnie oglądają i mówią: „Owszem, może był siniec, ale to też może była reakcja alergiczna, podrażnienie”.

Skoro zeznań Poczobuta potwierdzić się nie dało, postępowanie zostało umorzone. Wtedy poszedłem do prokuratury i mówię, że chcę zobaczyć akta sprawy. I mi je dali, co było niezwykle.

Przepisałem nazwiska kagiebiów, którzy mnie złali, wrzuciłem do internetu.

Dzisiaj za taki numer od razu dostałbym, czart wie jak wysoki wyrok. Wtedy, żeby się zemścić, musieli założyć mi sprawę karną i wszcząć śledztwo. W marcu 2011 roku aresztowano mnie za obrazę Łukaszenki w korespondencjach dla „Wyborczej”. Chcieli posadzić mnie na trzy lata.

Pamiętam, jak załatwiałem, by dawni szefowie dyplomacji Polski, Niemiec i Francji podpisali apel o twoje uwolnienie. Prof. Władysław Bartoszewski poparł od razu, Hansa Dietricha Genschera musiałem łapać na schodach.

– Wtedy dzięki „Wyborczej” wszystko się skończyło po kilku miesiącach. Bo przecież wytoczono przeciwko mnie naprawdę ciężkie działa, szło o honor Łukaszenki...

Wydawało mi się, że to on za tym stał, bo poczuł się twoimi tekstami obrażony.

– A tu chodziło tylko o brutalną zemstę grodzieńskiego oddziału KGB. Białoruś to takie państwo, że jakiś drobny urzędnik ze służb specjalnych, potrafi człowiekowi bardzo mocno zepsuć co życie.

Speckorytarz w Wołodarcie. Trzy pojedyncze cele dla oczekujących na rozstrzelanie

Wróćmy do wiosny 2021, do więzienia w Wołodarcie.

– Szybko przenieśli mnie na tak zwany speckorytarz, czyli wydzieloną część więzienia, gdzie trzymani są więźniowie z prawomocnym wyrokiem śmierci. W sumie było pięć cel. Trzy pojedyncze dla więźniów oczekujących na rozstrzelanie i dwie wieloosobowe. Całość odseparowana kratami od reszty budynku. Nawet więźniarka, która roznosiła jedzenie, nie mogła tam wjeżdżać ze swoim wózkiem. Do każdej celi jedzenie przynosiła na tacy.

To, gdzie jestem, rozumiałem, gdy usłyszałem, jak cele ze sobą rozmawiały. Jeden facet mówił, że ma wyrok śmierci, a Łukaszenka ludzi z takiej i takiej celi ułaskawił. Karę śmierci zamienił na dożywocie. Wydało mi się to niedorzeczne. Ale od adwokatki dowiedziałem się, że faktycznie tak się stało. Łukaszenka ułaskawił dwóch chłopców, którzy zamordowali sąsiadkę.

Wtedy rozumiałem, gdzie jestem. A potem nadszedł dzień, gdy nas dwa razy w ciągu dnia wyprowadzono na spacer. Zrozumiałem, że na speckorytarzu dzieje się coś, czego mieliśmy nie słyszeć.

Wykonano wyroki?

– Tak myślę.

Po co cię tam w ogóle zamknęli?

• **Akcja solidarności z Andrzejem Poczobutem w Białymstoku, 5 marca 2025 roku**

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Żeby poddać mnie szczególnej izolacji. Gdy siedzisz w normalnej celi w Wołodarcie, możesz kontaktować się z sąsiednimi celami. Gdy przychodzi nowy więzień, świeżo aresztowany, cały oddział wie, że wjechał taki a taki. Czy kryminalny, czy polityczny. A na speckorytarzu jesteś od tych informacji zupełnie odseparowany. A na to nakłada się atmosfera potwornej grozy.

Zamknęli mnie tam, bo domagałem się prawa do pisania listów do syna po polsku.

Z Jarkiem rozmawiałem po polsku od dziecka, chodził do polskiego przedszkola, polskiej szkoły – jedno i drugie zrusyfikowano – więc i listy z więzienia pisałem w tym języku. Z tego jednak powodu listy nie przechodziły przez więzienną cenzurę.

Napisałem skargę do wiceszefa więzienia, że to niezgodne z białoruskim prawem, bo członkowie mniejszości mają prawo używać swojego języka. Do celi przyszedł wtedy inny wiceszef więzienia – ludzie mi to opowiadali, bo mnie wzięli na przesłuchanie – i powiedział, że skoro Poczobut pozwala się na prawa mniejszości, to „będzie się kurwa skarżyć mniejszościom seksualnym”. Że jeśli nie rozumiał, gdzie jest, to zaraz się zorientuje.

Z kim siedziałeś na speckorytarzu?

– W celi było ich dwóch. Jeden siedział rzekomo za narkotyki, ale moim zdaniem był podstawionym agentem. Drugi, Wowa, według aktu oskarżenia pobili i zastraszył cały pluton OMON-u [białoruski odpowiednik ZOMO]. W sądzie ten cały pluton, kilkudziesięciu funkcjonariuszy w kominiarkach, zeznał, że był bardzo brutalny i przerażał swoim zachowaniem. A on ani wielki, ani silny. Wszystko to wyssane z palca.

Spotkałem go jeszcze w łagrze w Nowopółocku, podszedł do mnie, więc mówię: „No co, Wowa, rozumiałeś, gdzie siedziałeś?”. Odpowiedział, że tam siedzieli ludzie, których pewnie już nie ma. Ten Wowa był w porządku.

A podstawiony agent w celi?

– Miałem z nim spory ubaw. Jako dziennikarz z 20-letnim stażem znam mnóstwo różnych historii i historyjek. Wiedziałem, że oni rzucą się na wszystko, co powiem. Każdą historię. Mówiłem więc o tym, o czym wcześniej pisałem dla „Wyborczej”. Agent chłonał każde moje słowo, składał wyczerpujące meldunki, a jego prowadzący później dochodzili do wniosku, że dowiedzieli się o rzeczach, które można wyszukać za pomocą Google’a, jeśli wpisze się tam moje nazwisko. Doszło do tego, że inni podstawiani mi do cel agencji, gdy zaczynałem coś

opowiadać, od razu pytali, czy o tym już napisałem tekst, czy nie.

Serce, nerki, żołądek, koronawirus, leki nie działają. Myślałem, że to koniec

Z Wołodarki przewieźli cię do więzienia w Żodinie, gdzie zachorowałeś na koronawirusa. To był 2021 rok, trwała pandemia.

– Bardzo źle to przeszedłem. Choroba to był chyba najcięższy okres; były momenty, gdy myślałem, że ten film zbliża się ku końcowi, że wkrótce skończy się ostatni odcinek.

Z tego, że to koronawirus, zdałem sobie sprawę z dużym opóźnieniem. Nagle uaktywniły się wszystkie choroby, z którymi borykałem się na wolności: serce, nerki, żołądek. Zaczęło się sypać wszystko naraz, ogarnęła mnie słabość. Proszę strażników o pigułki na żołądek, na nerki. Dają te leki, ale one nie pomagają. Zorientowałem się nagle, że nie czuję zapachów. Zrobiono mi później test, miał pozytywny wynik.

Strażnicy bali się koronawirusa, ale nie podjęli żadnych środków ostrożności. Innych więźniów nie testowano. Nawet gdy dwie osoby z celi dostały wysokiej gorączki.

Z Żodina wysłano cię do Grodna na proces, a po wyroku do łagru o zastrzyżonym rygorze w Nowopółocku. Kilka miesięcy temu ktoś nam napisał na Twitterze, że siedział tam w sąsiedniej celi i uspokajał, że się niewiarygodnie dobrze trzymasz.

– Może to był ten Polak, którego tam spotkałem. Nazywał się Tompała, też polityczny, posadzili go za jakiś komentarz. Pracował jako nauczyciel. Wlepili mu trzy lata, wyszedł chyba w pierwszej transzy zwalnianych więźniów. Chyba miał polski paszport?

Czym życie w łagrze różni się od więzienia?

– Zależy, w jakim się jest systemie. Zwykle są to trzypiętrowe budynki, podzielone na pokoje. W każdym żyje sześć, siedem, czasem i piętnaście osób. W sumie jakaś setka ludzi, ale ani pokoje, ani budynek nie są zamknięte. Możesz się poruszać po piętrach, wyjść na alejkę przed budynek. Więźniowie żyją w społeczności.

Ja siedziałem jednak w innym systemie, w celi. W pojedynkę, czasem w dwie czy cztery osoby. Z celi się nie wychodzi, chyba że wyprowadzą na kwadrans na spacer, wyjść na alejkę przed budynek. Więźniowie żyjący w tych półotwartych blokach muszą pracować, więźniowie siedzący w celach nie.

Rozmowa z Andrzejem Poczobutem

A gdzie oni pracowali? W pobliskim kombinacie chemicznym?

– Z jednej strony łagru rozciąga się olbrzymia rafineria Aftan, z drugiej strony jest kombinat Polymir. Ma swój zakład w środku łagru, gdzie więźniowie wykonują różne prace.

Większość osadzonych w łagrze miała albo pracować w tartaku, albo oczyszczać drut z izolacji. To jest najbardziej paskudna praca. Niebezpieczna, trzeba palić gumę palnikiem. Tu narusza się wszystkie przepisy BHP, które obowiązują na Białorusi. Doszło do sytuacji, że nad łagier nadleciał dron Ministerstwa Spraw Nadzwyczajnych, bo strażacy chcieli sprawdzić, skąd się wziął ten słup czarnego dymu nad łagrem. Co się zapaliło? A to więźniowie palili izolację drutów. Strażnicy otworzyli do drona ogień.

Polityczni pracują tam non stop, w tygodniu tylko jeden dzień wolny, niedziela. Reszta więźniów pracuje w tygodniu tylko dwa dni. Bo pracy dla wszystkich nie ma. Przy usuwaniu izolacji przez pewien okres pracował Wiktar Babaryka [kandydat na prezydenta w 2020 roku, aresztowany przed wyborami, zwolniony w grudniu]. Potem przenieśli go do piekarni.

Nie będę sprzątał kibli!

Ty też usuwałeś za pomocą palnika izolację?

– Pewno bym to robił, gdyby od razu nie zamknęli mnie w karcerze. Po przyjeździe przez dwa tygodnie byłem w tak zwanej kwarantannie razem z innymi nowymi więźniami. Codziennie miałem kontrole, ciągle mnie sprawdzano. Jeden więzień mówił mi, że dwanaście lat przesiedział i nie widział przypadku, by komuś dwa razy na dzień robiono pełną rewizję.

A robili mi to specjalnie, by zebrać różne naruszenia regulaminu, których się dopuściłem, nie mając o tym pojęcia. Bo z zapisami regulaminu przecież więźniów się nie zapoznaje.

Na przykład wolno mieć elektryczną maszynkę do golenia, ale nie wolno jej przechowywać razem z zasilaczem. Skąd miałem to wiedzieć... No i ci zbierają jedno naruszenie regulaminu, drugie, trzecie, czwarte. A później robią pełną rewizję. Dają czas, by spisać wszystko, co posiadasz, cały dobytek. Wystarczy jedna nieścisłość, błąd, zamiast trzech sztuk cztery... I tak zostałem wysłany do szizo.

Co to znaczy?

– Sztrafny izolator. Karcer. Betonowe pomieszczenie, śpi się tam na deskach, bez koca, a ziąb jest straszny. Tam już nie bawią się w upomnienia czy liczenie dobytku, tylko po prostu przychodził naczelnik i mówił: „Cela źle posprzątana”. Chociaż była posprzątana, bo jestem przecież człowiekiem, który dba o czystość. A on ciągle przychodził i mówił, że jest nieporządek. I wlepił mi dodatkową karę. Z dziesięciu dni w szizo robiło się dwadzieścia, potem trzydzieści. W końcu uznali, że mam dosyć, i wypuścili mnie z karceru.

Ale polityczni od razu dali mi znać, że pewnie mnie skierują do sprzątniania kibli. Bo właśnie zmieniono harmonogram. Zgodnie z więziennymi zasadami podjęcie takiej pracy oznaczałoby potężną degradację. Więzień, który czyści kible, nie ma prawa siadać z innymi przy wspólnym stole. Jest pariasem. Łąduje na samym dole hierarchii. Dlatego odmówiłem.

Za karę wysłano mnie do PKT [skrót od „pomieszczenie kaernowe typu”, pomieszczenie typu cela]. To też rodzaj karceru, ale nie tak okropny jak szizo. Gdy wyszedłem, znowu dostałem skierowanie do czyszczenia kibli. Znowu odmówiłem. Znowu do-

stałem PKT. Spędziłem tam w sumie sześć miesięcy.

Doprowadzali mnie na skraj wyczerpania, do momentu, gdy moje zdrowie zaczynało się rozsypanie. Ciśnienie ciągle mi skakało. Polityczni, którzy mnie widzieli, łapali się za głowę, jak źle wyglądałem.

Ilu było politycznych w łagrze w Nowopolocku?

– Łącznie więźniów było około ośmiuset. Żółte paski na drelichach nosiło około trzystu. Czyli dość dużo było. Ta liczba rosła, z tego wnioskowałem, że skala represji jest utrzymywana. Cały czas przyjeżdżali nowi ludzie, oskarżeni w związku z wydarzeniami z 2021 czy 2022 roku. KGB zarchiwizowało nieprawnomyślne komentarze z internetu, zdjęcia i co jakiś czas po prostu kogoś wylapywało.

Mam wrażenie, że oni mają jakiś wielki zbiór danych, który jest nieustannie przetwarzany. Jak kogoś zidentyfikują, to go wsadzają. Zwykli więźniowie kryminalni myśleli, że ktoś nadal coś jeszcze komentuje w internecie. A myślę sobie, że na Białorusi w sieci niezależnych komentarzy już nie ma.

A ci, którzy je pisali, albo siedzą na emigracji, albo w łagrach. A w łagrze człowiek ma być częścią ubranej na czarno masy, czarnego tłumu. Nikt nie może niczym się wyróżniać. Nikt nie może się wychylać. No, chyba że nosi czerwoną albo niebieską opaskę i jest oficjalnym współpracownikiem administracji. Nazywałem takich ludzi kapo.

Opaski gwarantują jakieś wpływy, możliwości, ulgi. Kapo mogą na przykład wcześniej wyjść na wolność. Trudno się takiej pokusie oprzeć. Ale był taki jeden, który się nie podporządkowywał. Siedział trzy lata w PKT i w końcu wysłano go do więzienia w Mohylewie, gdzie jest jeszcze surowiej. Tam siedzą więźniowie uznani za zatwardziałych czy recydywistów. Wrócił i mówił – a wiem to od chłopaka, z którym jechał etapem – że chce po prostu cicho spokojnie popracować, żyć zgodnie z regulaminem i odsiedzieć swoje, bez wychylania się.

Ale odmówił noszenia opaski kapo. Nie chciał współpracować z administracją. No i pojechał z powrotem do Mohylewa.

Jeśli nie wpuszczają, trudno, zostanie

Jak to robiłeś, że wytrzymałeś, że nie zwariowałeś, nie targnąłeś się na własne życie?

– Bulat Okudźawa śpiewał, że jak kiedyś przypomni sobie, przez co przeszliśmy, to sami w to nie uwierzmy.

Co ci dawało nadzieję, trzymało na duchu?

– To, że znałem ludzi, którzy odsiedzieli wyroki wydane przez stalinowskie sądy. Oni dali radę, doczekali wolności. Uznałem, że ja też muszę to wszystko wytrzymać i dać radę. W karcerach bardzo dbałem o sprawność fizyczną. Ruch był moją odpowiedzią na zimno w celi. Potrafiłem zrobić w jednej serii 140 pompek.

Jaki miałeś kontakt z rodziną?

– Na początku tylko za pośrednictwem listów. Ale kiedy na wiosnę 2023 roku zapadł wyrok pierwszej instancji, zaczęli dawać bez żadnego problemu widzenia. Żona przychodziła z córką, rodzice, syna zobaczyłem, wtedy jeszcze był mały.

Pierwsze widzenie z żoną planowali zorganizować jeszcze w 2021, gdy odmówiłem wyjazdu do Polski. Chcieli to tak zorganizować, by własna żona mnie rozjechała. Żeby od niej usłyszał, że idiotą jestem, że nadal chcę tkwić w więzieniu. Bo wszyscy wy-



Wiesz, jak słowo „harcerz” zostało przetłumaczone na potrzeby procesu? Jako szpieg. Nawet moją korespondencję z „Wyborczej” wrzucili do aktu oskarżenia

• **Bartosz T. Wieliński, wicencaczelnik „Wyborczej”, w busie z Andrzejem Poczobutem w drodze do Warszawy**

FOT. BARTOSZ WIELIŃSKI/AGENCJA WYBORCZA.PL

jeżdżali po kolei. W Komitecie śledczym mi to zapowiedzieli, że dostanę widzenie z żoną, że się z nią naradzę. Od razu zrozumiałem, o co chodzi. W końcu do tego nie doszło, bo Oksana udzieliła wywiadu. Władza postanowiła nas za to ukarać.

Przekonałaby cię wtedy?

– Nie. Ale to byłoby bardzo trudne spotkanie. Gdy w końcu dostaliśmy widzenie, przyszła na nie bardzo zła. Gdy siedziałem w łagrze, zostały nam tylko listy.

Gdy dowiedziałem się, że dostanę Nagrodę im. Andrzeja Wajdy, bardzo ucieszyłem się, że przyznano ją także pani Danucie Wałęsowej. Pomyślałem, że byłoby dobrze, gdyby Oksana z nią porozmawiała, jak to jest trudne. Ostatecznie nagrodę odebrała moja córka.

Ja żonie zawsze mówiłem, że przecież wiedziała, za kogo wyszła za męża. Ja się nie zmieniłem, zawsze taki byłem. Pocięszalem ją, że jeszcze nie zrealizował się najgorszy scenariusz. Że mogło być znacznie gorzej w życiu.

W sumie zawsze chciałem zobaczyć łagier w Nowopolocku od środka. No i moja ciekawość została zaspokojona. Poznałem, jak ten system funkcjonuje. Moja żona ma bardzo emocjonalne podejście, zwłaszcza do funkcjonariuszy. Ja nie. Nie dlatego, że się nie boję. Patrzę na nich jak na zwykłe trybiki w mechanizmie, które kręcą się tak, jak im się każe. W 2013 roku napisałem nawet książkę „System Białoruś”. Słowo „system” najlepiej opisuje to państwo.

Co będziesz robić dalej?

– Chcę spróbować wrócić na Białoruś. Wszystko zależy od tego, jak to się potoczy na granicy. Wpuszczają, tak jak obiecali, czy nie.

A jak cię wpuszczają, a potem posadzą znowu?

– To posiedzę. Trudno, Nelson Mandela tyle lat siedział, żołnierze Armii Krajowej siedzieli.

Nie wygłupiaj się, masz rodzinę, córkę, nastoletniego syna.

– Każdy ma. Ludzie, których spotkałem w łagrach, też mają żony i dzieci. Jarek to już dorosły chłopak, on przecież wszystko rozumie. Jeden nasz kresowy działacz, poeta, pytał, dlaczego ta polskość jest taka trudna? No właśnie. Na tej szerokości geograficznej niestety tak jest.

Białoruś politycznie jest w Azji. Po Aleksandrze Łukaszenka będzie Wiktar Łukaszenka

Łukaszenka nie będzie rządził wiecznie. Co czeka Białoruś?

– Żartuje się, że „krew niemowląt wiary prawosławnej będą w niego pompować, by zapewnić mu zdrowie”. Nie mam wątpliwości, że białoruska medycyna zrobi wszystko, by zapewnić mu zdrowie. Bardzo długo mogą go jeszcze utrzymać na tym świecie. Islam Karimow [w latach 1991-2016 autorytarny prezydent Uzbekistanu] umierał długo, podłączony do maszyny podtrzymującej życie. Choć naprawdę już nie żył, ciało zaczynało się rozkładać, ale maszyna ciągle pikala, a z przekazów propagandy wynikało, że on zaraz wstanie z łóżka i wróci do rządu krajem. Maszynę wyłączono dopiero, gdy jego otoczenie dogadało się, kto będzie następcą. W Białorusi jednak nic się nie zmieni. Po Łukaszenka będzie Łukaszenka.

Czyli władzę przejmie jego syn Wiktar.

– I będzie mniej więcej to samo, tylko trochę inaczej. Spójrz na to, co się dzieje w Azji Centralnej. Sukcesja z ojca na syna to najpewniejszy sposób przekazania władzy. Zdziało w Azerbejdżanie i Turkmenistanie.

Ale to azjatyckie kraje. Białoruś leży przecież w Europie.

– Niestety tylko w sensie geograficznym. Politycznie jesteśmy w Azji. Zanim mnie zamknęli, chciałem pojechać do Turkmenistanu [najbardziej autorytarne państwo w przestrzeni postsowieckiej]. W celach i transportach miałem okazję porozmawiać z Turkmenami, którzy siedzieli u nas za przestępstwa kryminalne. Poznałem dwóch takich, którzy przemycali ludzi do Polski.

Bo w 2021 roku na początku zajmował się tym, kto mógł. Ludzi z Afryki i Azji, którzy płacili wielkie pieniądze za pomoc w przekroczeniu granicy, było mnóstwo. Potem jednak rynek zmonopolizowało państwo i zaczęło niezależnych przemytników wsadzać do więzień. Ci dwaj doprowadzili swoich ludzi do plotu na granicy, ale nie byli w stanie go sforsować. A po polskiej stronie przyjechała straż graniczna. Zaczęli się zastanawiać, co robić, i wtedy zgarnęły ich białoruskie służby.

Jesienią 2022 rozmawiałem z Turkmenem o totalitaryzmie w jego kraju. Mówił, że nawet jako białoruski więzień polityczny nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak tam jest. Że w momencie, w którym człowiek zaczyna rozmawiać o polityce, to ludzie zaczynają od niego po prostu uciekać. Bo sama rozmowa może spowodować, że człowieka osadzą w Owadan Depe. To najstraszliwsze więzienie w całym dawnym ZSRR, zbudowane na środku pustyni Karakum; tam ludzie nie mają nazwisk, tylko numery, po prostu znikają za murami, bez śladu.

Mam smutne wrażenie, że taki klimat wkrótce może zapanować u nas, na Białorusi. ●

Zonda z tylnego siedzenia

Założona przez posła Konfederacji Przemysław Wiplera firma już w 2018 roku pracowała dla giełdy kryptowalut. Dziś, gdy afera Zondacrypto nabiera coraz większego ciężaru, nikt nie chce się przyznać do związków z tą spółką.

Wojciech Czuchnowski

Maj 2018 r. Zondacrypto nazywa się jeszcze BitBay, giełdą kieruje Sylwester Suszek – od marca 2022 r. zaginiony. Michał Krzymowski, świeżo zatrudniony przez Przemysława Wiplera były dziennikarz „Newsweeka”, pisze do Suszka i nowego menadżera BitBay Pawła Sobkowa mała, ustalając ostatnie szczegóły listu otwartego Suszka do ówczesnego premiera Mateusza Morawieckiego.

„List do MM”

„Najważniejsze, żebyśmy to jutro wypchnęli i żeby nie wyprzedziła nas branża, nasz list jest pierwszy” – pisze Krzymowski. Tytuł mała: „List do MM”.

Dwa dni później list ukazuje się w mediach. Suszek apeluje w nim, by szef rządu powstrzymał Komisję Nadzoru Finansowego, która ostrzeżę klientów przed inwestowaniem w kryptowaluty, wskutek czego „kolejne banki odmawiają firmom z branży walut cyfrowych prowadzenia rachunków, co zmusza nas do coraz poważniejszych rozważań nad sprzedażą firmy zagranicznemu inwestorowi”. Suszek pyta: „czy firma, której największą siłą są fantastyczni polscy informatycy, naprawdę musi wynieść się z domu? My tu wyrosliśmy i tu chcielibyśmy zostać, bo z tym miejscem czujemy się związani”.

Prosi premiera „o rozważenie, czy jedynym skutkiem postawy KNF nie będzie eliminacja polskich giełd kryptowalut na rzecz zagranicznej konkurencji”.

List nie przynosi oczekiwanych skutków, BitBay wyprowadza działalność za granicę. Najpierw na Malte, potem do Estonii.

Marian W. w wielu rolach

Jednocześnie w giełdę – przez podstawione osoby – kilkadziesiąt milionów euro inwestuje rosyjska mafia tambowska (Tambowskaja Bratwa). W 2021 r. BitBay zmienia nazwę na Zonda, potem na Zondacrypto. W marcu 2022 r. Suszek znika. Ostatni raz widziano go w Czeladzi, gdy wchodził na teren bazy paliwowej należącej do jednego ze swoich wspólników, Mariana W.

Marian W. jest osobą, która łączy kilka wątków afery Zondacrypto. Według cytowanego mała Krzymowskiego prowadził rozmowy z otoczeniem Morawieckiego przed publikacją listu do premiera. To również on skontaktował rosyjskich inwestorów z BitBay i wprowadził do spółki Przemysława Krala, prawnika który został prezesem Zondacrypto, a w połowie kwietnia tego roku uciekł prawdopodobnie do Izraela. Przed swoim zaginięciem Suszek podpisał Kralowi pełnomocnictwo do zarządzania swoim majątkiem.

W śledztwie w sprawie zniknięcia Suszka Prokuratura Regionalna w Katowicach postawiła Marianowi W. zarzut uprowadzenia Suszka. Nie wystąpiono jednak o areszt dla Mariana W., nie przesłuchano też Krala, który wkrótce przeniósł się na stałe do Monako. W ubiegłym tygodniu nowe kierownictwo prokuratury zmieniło prowadzącego postępowanie.

Wipler promuje Zondacrypto

Przez cały ten czas jedno się nie zmienia: sprawy komunikacji i strategii medialnej BitBay/Zondacrypto obsługuje firma Wiplera (od 2022 r. zarejestrowana pod nazwą Five Rand). Oficjalnie Wipler zamyka swoją aktywność biznesową

• **Przemysław Wipler podczas konferencji CPAC w Jasionce, 27 maja 2025 r.** FOT. PATRYK OGORZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL



w tej spółce w grudniu 2023 r., gdy zostaje posłem Konfederacji. Wraca do Sejmu po ośmioletniej przerwie. Działalność przejmuje Krzymowski. Interesy idą bardzo dobrze. Jak podają Wirtualne Media, w 2024 r. Wipler, jako główny wspólnik Five Rand, dostał 1 mln zł z zysku firmy za rok 2023.

Five Rand pracowała dla Zondacrypto do marca 2026 r. Za marzec firma Krala nie zapłaciła już faktury.

Choć Wipler przekonuje w oświadczeniu, które przesłał „Wyborczej”, że od kiedy został posłem, „nie zajmuje się lobbieniem”, to aktywnie wspiera Zondacrypto w mediach i z trybuny sejmowej.

Kryptoafery bardzo osłabiła pozycję Wiplera w Konfederacji

Gdy 22 lipca 2025 r. Sejm uchwalał ustawę o ochronie kontroli rynku kryptowalut, Wipler wprost nawiązywał do nieudanej interwencji u Morawieckiego i zwracał się do obecnego rządu: „Wasi poprzednicy doprowadzili do tego, poprzez taki sposób regulacji i podejścia regulacyjnego Komisji Nadzoru Finansowego, że największa giełda w regionie, polska giełda BitBay, obecnie Zonda, przeniosła się najpierw na Malte, później do Estonii. Więc pytanie jest takie: czy Ministerstwo Finansów wie, ile tracimy wpływów podatkowych przez to, że polskie podmioty mają licencję za granicą, a w Polsce tylko paszportują swoją obecność? Dlaczego nielegalnie i bezprawnie zablokowaliśmy możliwość Polakom, którzy korzystają z giełd kryptowalut, w tym przypadku giełdy Zonda, by mogli się logować i potwierdzać swoją tożsamość z wykorzystaniem mObywatela? Jest to absurd”. Krytykując projekt ustawy, powiedział, że to „głupoty” i „złe regulacje”. Wtórowali mu koledzy z Konfederacji.

W kolejnych dniach Wipler odbył tour po mediach. W TV Republika, gdzie Zondacrypto była do lutego 2026 r. największym reklamodawcą, powiedział: „Jest jedna z największych giełd kryptowalut, która przez złe decyzje została wypchnięta za granice Polski, mowa tutaj o giełdzie kryptowalut Zonda”. Na pasku informacyjnym Republika chwaliła Wiplera, że „broni wolności inwestowania”. Podobnie wypowiedział się w Kanale Zero, też pilnując, by w swojej wypowiedzi „ulożono” nazwę Zondacrypto.

Wipler był też jednym z polityków wspierających kandydaturę Karola Nawrockiego na prezydenta. 27 maja 2025 r., przed drugą turą wyborów, brał udział w międzynarodowej konferencji konserwatystów CPAC w Jasionce pod Rzeszowem (był tam też Morawiecki). Uczestnicy

wzywali do głosowania na Nawrockiego. Kongres finansowała Zondacrypto. Dzień po wydarzeniu Nawrocki zadeklarował, że jeśli zostanie prezydentem, to „będzie gwarantem, że nie wejść w życie zamordystyczne przepisy” o kontroli rynku kryptowalut. Z tej obietnicy się wywiązał, dwukrotnie wetując ustawę mającą regulować ten rynek.

Premier ujawnia

Przed głosowaniem nad drugim wetem (9 kwietnia 2026 r.) premier Donald Tusk ujawnił ustalenia ABW, z których wynika, że Zondacrypto wpłaciła 450 tys. zł. na fundację Suwerennej Polski Zbigniewa Ziobry (z tych pieniędzy sfinansowano obronę posła PiS Dariusza Mateckiego i ks. Michała Olszewskiego oskarżonych w aferze Funduszu Sprawiedliwości). Druga wpłata – 70 tys. euro – posłała ze spółki prezesa Zondacrypto Przemysława Krala do fundacji Wiplera.

Posł twierdzi, że nie miało to żadnego związku z jego głosowaniem nad wetem. Jakby tego było mało, Wipler przez rok (2024-25) zasiadał w radzie nadzorczej spółki Mentzen, lidera Konfederacji i kolejnego polityka promującego kryptowaluty i Zondacrypto.

W opinii polityków oraz przedstawicieli innych firm branży public relations, Wipler – mimo że oficjalnie nie prowadzi działalności lobbingowej – wspiera swoją dawną firmę „z tylnego siedzenia”. Pytany o to Krzymowski stwierdza: „To nieprawda”. Zapewnia też, że to nie Wipler skontaktował Zondacrypto z prezesem Polskiego Komitetu Olimpijskiego Radosławem Piesiewiczem. Jesienią 2025 r. giełda została głównym sponsorem PKOl i fundowała nagrody polskim sportowcom, którzy zdobyli medale na zimowych igrzyskach. Na siedzibie

Centrum Olimpijskiego PKOl umieszczono logo Zondacrypto i uzyskało ono krytykowaną nazwę Centrum Olimpijskie Zondacrypto im. Jana Pawła II. W miniony czwartek neon z nazwą giełdy zdemontowano z fasady budynku.

Skąd Zonda w PKOl?

Skoro Wipler nie „przyprawił” Zondacrypto do PKOl, to kto? Krzymowski mówi, że Kral sam zwrócił się do Piesiewicza, gdy PKOl zaczął tracić sponsorów ze spółek skarbu państwa. Jednak inne źródła wskazują na dwóch prawników kojarzonych ze środowiskiem PiS i prawnicy. Pierwszy to Bartosz Lewandowski z Ordo Iuris, który do niedawna był pełnomocnikiem Krala w kwestiach ochrony dóbr osobistych. Drugi to Maciej Zaborowski, prawnik, którego kancelaria rozkwitła w czasach rządów PiS, ale który dziś reprezentuje też klientów spoza tego środowiska.

Lewandowski na pytanie „Wyborczej” odpisał: „Nie znałem nikogo reprezentującego PKOl, więc nie miałem nic wspólnego z kontaktami między tymi dwoma podmiotami”.

Maciej Zaborowski nie odpowiedział. Nasi rozmówcy wskazują go nie tylko jako inicjatora kontaktu Kral – Piesiewicz, ale też tego, który „przyprawił” Krala do TV Republika. Według Wirtualnych Mediów, od kwietnia do grudnia 2025 r. Zondacrypto wykupywała w Republice powyżej 550 spotów miesięcznie, w listopadzie 2025 r. było ich aż 687. Jeszcze w styczniu widzowie stacji mogli obejrzeć 288 reklam giełdy. A w lutym – zero. Republika zarobiła na reklamach Zondy ponad 37 mln zł.

Apogeuem bliskich związków Zondacrypto z Republiką i prezydentem RP była pierwsza delegacja do USA, w którą pojechał Nawrocki. Zabrał tam ze sobą ekipę TV Republika. Jej przedstawiciele zajmowali się nie tylko obsługą wizyty, ale też organizacją i prowadzeniem „wydarzenia towarzyszącego wizycie”, czyli Polsko-Amerykańskiego Szczytu Strategicznego. Tak jak w Jasionce ze strony amerykańskiej występowali tam ważni przedstawiciele CPAC i administracji Trumpa.

PiS i Konfederacja oficjalnie zapewniają, że nie mieli żadnych związków z Zondacrypto. Ale według naszych źródeł kryptoafery bardzo osłabiła pozycję Wiplera w Konfederacji. Z kolei PiS przed weekendem usunął ze swojego klubu posła Janusza Kowalskiego. Za tą decyzją stoi jego zaangażowanie we wsparcie Zondacrypto. Według Wp.pl Kowalski był czterech razy w katowickich siedzibach Zondacrypto oraz innych lokalach powiązanych z jej szefem Przemysławem Kraliem. Jak twierdzą rozmówcy portalu, „w czasie jego wizyt włączano w firmie zagłuszarki”. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34432839

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomości o nagłej śmierci



Prof. Janusza Czyży

Był nie tylko wybitnym matematykiem i naszym nauczycielem akademickim, ale również zaangażowanym uczestnikiem naszych działań opozycyjnych w grupie studentów wydziału FTiMS Politechniki Warszawskiej, współpracowników KOR, KSS KOR i SKS w latach 1976-1980 i później w okresie Solidarności i stanu wojennego, zawsze niezłomnym i oddanym sprawie niepodległości Polski.

Cześć jego pamięci!

Krzysztof Gajewski, Krzysztof Król, Krzysztof Lachowski,
Waldemar Maj, Ryszard Samecki

Trump wycofuje 5 tysięcy żołnierzy z Niemiec

Liczebność sił USA w Europie jest dziś pięć razy mniejsza niż w szczycie zimnej wojny, ale o blisko połowę większa niż w „dołku” przed inwazją Rosji na Krym.

Robert Stefanicki

W ostatnich dniach administracja Donalda Trumpa ogłosiła plan wycofania ponad 5 tysięcy żołnierzy z Niemiec. Decyzja ta jest pokłosiem krytyki ze strony kanclerza Friedricha Merza dotyczącej amerykańskiej wojny z Iranem.

Minister obrony Niemiec stwierdził, że decyzja USA o wycofaniu żołnierzy była „przewidywalna”. W rozmowie z agencją prasową DPA Boris Pistorius podkreślił również, że „obecność amerykańskich żołnierzy w Europie, a szczególnie w Niemczech, leży w naszym interesie i w interesie USA”.

Tymczasem rzeczniczka NATO Allison Hart powiedziała, że Sojusz „współpracuje ze Stanami Zjednoczonymi, aby zrozumieć szczegóły tej decyzji”.

Amerykanie w Europie

Zapytany w sobotni wieczór o wycofanie wojsk, Trump powiedział: „Zamierzamy znacznie ograniczyć liczbę żołnierzy, i to o znacznie więcej niż 5 tysięcy”. Nie podał więcej szczegółów. Wcześniej wyraził chęć wycofania wojsk amerykańskich z Włoch i Hiszpanii – krajów, które odmówiły wykorzystania baz lotniczych leżących na ich terytorium do operacji związanych z atakami na Iran.

Ile jest obecnie sił USA w Europie? Według Centrum Danych Siły Roboczej Obrony USA (DMDC), w grudniu ubiegłego roku Stany Zjednoczone miały około 68 tys. czynnych żołnierzy przydzielonych na stałe do baz w Europie. Jeśli uwzględnić także siły rotacyjne, liczba personelu amerykańskiego wzrasta do 80-90 tysięcy.

Wojska amerykańskie stacjonują w ponad tuzinie krajów europejskich. Niemcy, Włochy i Wielka Brytania mają największą obecność personelu stałego – żołnierze przyjeżdżają wraz z rodzinami i tam mieszkają, korzystając z przeznaczonych specjalnie dla nich infrastruktury: szkół, kin itd. Państwa-gospodarze zazwyczaj zapewniają bezpłatny grunt pod bazy, a także opłacają lokalny personel.

Ważne bazy

Najwięcej Amerykanów jest w Niemczech. Według stanu na grudzień zeszłego roku, było ich 36 436, w pięciu garnizonach. Największa amerykańska baza w Europie leży w pobliżu niemieckiego miasta Ramstein, gdzie wojska stacjonują od 1952 roku. Położone obok Regionalne Centrum Medyczne Landstuhl jest największym amerykańskim szpitalem poza granicami USA. Służy jako główny ośrodek ewakuacji i leczenia dla sił zbrojnych w Europie, na Bliskim Wschodzie i w Afryce.

Na drugim miejscu pod względem liczebności personelu wojskowego USA są Włochy, gdzie Amerykanie stacjonują od zakończenia II wojny światowej. 12 662 żoł-



• **Amerykański żołnierz podczas ćwiczeń Combined Resolve 25-1 w Hohenfels w Niemczech, 3 lutego 2025 r.** FOT. MARTIN DIVISEK/PAP/EPA

nierzy służby czynnej jest rozlokowanych w bazach morskich i lotniczych w Vicenzy, Aviano, Neapolu i na Sycylii.

10 156 żołnierzy amerykańskich stacjonowało w trzech bazach w Wielkiej Brytanii. Kraj ten pełni rolę głównego węzła dla Sił Powietrznych USA (USAF) w Europie.

Hiszpania jest ważna dla Marynarki Wojennej (US Navy) i reagowania kryzysowego. Na stałe stacjonuje tam 3814 Amerykanów. Baza Rota to dom dla amerykańskich niszczycieli rakietowych będących częścią systemu Aegis, w bazie Moron stacjonuje piechota morską.

ty tarczy antyrakietowej, której celem jest obrona przed rakietami balistycznymi z Iranu. W bazie Turzii obsługiwane są drony MQ-9 Reaper, które prowadzą stały nadzór wywiadowczy nad południowym odcinkiem granicy NATO.

W ubiegłym roku Waszyngton zdecydował o zmniejszeniu obecności swoich wojsk w Rumunii. Po wyjeździe w styczniu tego roku ok. 4000 żołnierzy z pełnej Brygadowej Grupy Bojowej (ABCT) z 101. Dywizji Powietrznodesantowej nie zastąpiono ich nowymi. Teraz administracja USA ogłosiła „krótkoterminową redukcję” kolejnych 1500-3000 żołnierzy z personelu wsparcia w Rumunii.

W Turcji jest 1700 żołnierzy USA, z podobnymi zadaniami, co w Rumunii. Baza powietrzna Incirlik służy jako hub dla operacji na Bliskim Wschodzie.

W Belgii żołnierzy USA jest 1100. W Mons mieści się Naczelne Dowództwo Sił Sojuszniczych w Europie, skąd amerykański generał dowodzi operacjami wojskowymi NATO. W Brukseli zaś znajduje się Kwatery Główna NATO, gdzie

stacjonuje personel dyplomatyczno-wojskowy. Ponadto baza Chièvres zapewnia wsparcie logistyczne i transportowe dla dowództwa.

Grecja ma jedyny port na Morzu Śródziemnym, który może przyjąć lotniskowiec przy nabrzeżu w celu napraw i aprowizacji. W Holandii utrzymywana jest infrastruktura w ramach współdzielenia broni jądrowej. W Norwegii zaś US Marines utrzymują ogromne jaskinie z zakonserwowanym sprzętem dla całej brygady, co pozwala na błyskawiczny przerzut wojsk w rejon Arktyki w razie konfliktu.

Stany Zjednoczone przeprowadzają też rotacyjne rozmieszczenia i misje ćwiczebne na Węgrzech.

Nie decyduje sam prezydent

W szczycie zimnej wojny, w latach 50.-60. XX wieku, w Europie stacjonowało nawet 450 tysięcy żołnierzy USA. Niemcy Zachodnie były wówczas najbardziej zmilitaryzowanym kawałkiem ziemi na świecie. W okresie stabilizacji, w latach 70.-80., liczebność ta została zredukowana do około 300 tys. Po upadku ZSRR nastąpił gwałtowny spadek. W 2013 r. wycofano ostatnie amerykańskie czołgi z Europy, a liczba żołnierzy spadła do ok. 60 tys.

Punktem zwrotnym była aneksja Krymu przez Rosję. Wojska zaczęły wracać, ale już nie na stałe, lecz w formie 9-miesięcznych rotacji. Inwazja na Ukrainę w 2022 r. spowodowała zwiększenie kontyngentów USA do ponad 100 tysięcy.

Decyzje o liczbie żołnierzy USA stacjonujących w krajach europejskich zazwyczaj podejmuje prezydent i Departament Obrony (obecnie działający pod nazwą Departament Wojny). Jednak Kongres ma instrumenty prawne i finansowe, aby sprzeciwić się gwałtownym zmianom – inna sprawa, jak bardzo skuteczne w wypadku Trumpa, który stara się ignorować inne ośrodki władzy.

Ustawa o autoryzacji wydatków na obronę narodową na rok 2026, uchwalona w zeszłym roku przez Senat, zawiera zapis uniemożliwiający trwale zmniejszenie liczebności wojsk amerykańskich w Europie poniżej 75 tysięcy. ●

Polska gości 369 stałych amerykańskich żołnierzy w czynnej służbie wojskowej, a także około 10 tys. z sił rotacyjnych

Polska gości 369 stałych żołnierzy w czynnej służbie wojskowej, a także około 10 tys. żołnierzy z sił rotacyjnych finansowanych w ramach Europejskiej Inicjatywy Odstraszenia. Personel stacjonuje w czterech bazach, przyjeżdża na 9-miesięczne zmiany, bez rodzin.

Jakie są ich zadania? Rzeszów-Jasionka jest hubem dla wsparcia Ukrainy, a także centrum logistycznym dla amerykańskich systemów Patriot. W Żaganie stacjonują ciężkie brygady pancerne. W Poznaniu mieści się wysunięte dowództwo taktyczne USA w Europie, jego zadaniem jest dowodzenie siłami lądowymi USA na całej wschodniej flance, od Estonii po Bułgarię, w razie konfliktu.

Redukcja także w Rumunii

Rumunia ma 3,5 tys. żołnierzy rotacyjnych i 153 stałych. Baza Mihail Kogalniceanu to obecnie najważniejszy amerykański punkt przerzutowy dla wojsk udających się na Bliski Wschód, w tym do bazy Incirlik w Turcji. Baza ta odgrywa też kluczową rolę w monitorowaniu rosyjskiej floty na Morzu Czarnym. W Deveselu są elemen-

www.nekrologi.wyborcza.pl/34432729

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 29 kwietnia 2026 roku odszedł

Płk. prof. dr hab. n. med.

ŚP

Jan Czernicki

specjalista neurologii i rehabilitacji medycznej

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się 6 maja br. o godzinie 14.00
w kościele parafialnym przy ulicy Farnej 12 w Łodzi

O czym powiadamia pogrążona w smutku

Rodzina

Pielęgniarki zarabiają lepiej. Ale czy są doceniane?

Gdy Anna podejmowała decyzję o emigracji do Irlandii, pracowała w dwóch szpitalach, brała doraźne zlecenia i opiekowała się prywatnym pacjentem. Dziś, gdy pensja minimalna w pielęgniarstwie sięgnie 11,4 tys. zł, wyjazd już nie ma takiego uroku. Ale mleko się rozlało – za granicą pracuje prawie 65 tys. polskich pielęgniarek.

Anna Zaleska

243,5 tys. – tyle pielęgniarek (w większości) i pielęgniarzy (w mniejszości) pracuje bezpośrednio z pacjentami w Polsce.

64,3 tys. – tyle pielęgniarek z Polski pracuje we wszystkich krajach OECD.

To znaczy, że na niecałe cztery osoby w tym zawodzie zatrudnione nad Wisłą przypada jedna pracująca za granicą. I jeszcze jedna liczba, najbardziej chyba przemawiająca do wyobraźni: Polska jest trzecim, po Filipinach i Indiach, krajem pochodzenia migrujących pielęgniarek (raport OECD o migracji, edycja 2025*).

Tymczasem zawód ten jest trwale deficytowy, co oznacza, że rok w rok wykonuje go za mało osób w stosunku do potrzeb (monitoring prowadzi Ministerstwo Pracy, a jego wyniki publikuje w corocznych „Barometrach zawodów”). Średni wiek pielęgniarek jest wysoki – 49 lat (średni wiek pielęgniarzy jest o 10 lat niższy, co dobrze pokazuje zmianę, jaka dokonuje się w tym zawodzie – nadal 96,8 proc. stanowią kobiety).

To równanie zaczyna mi się układać w pewną całość, aż wreszcie zadają sobie pytanie: jak bardzo w tym zawodzie jest atrakcyjna emigracja?

W poszukiwaniu stabilnej pensji

Anna, która na Facebooku prowadzi profil Piguła w Irlandii, wyjechała z kraju prawie 10 lat temu. – Wtedy w Polsce pracowałam na pełen etat w jednym szpitalu, pół etatu w drugim, miałam umowę z agencją na doraźne zlecenia oraz prywatnego pacjenta, do którego przychodziłam o 6 rano przed pracą i wieczorem zrobić zastrzyki i pewne czynności pielęgnacyjne. Nie wiem już, jak wtedy dawałam radę. Dzieci mnie praktycznie nie widziały, córka wybiegała na ulicę, gdy wracałam, by dłużej ze mną pobycć, a na wakacje w Grecji i tak musiałam wziąć kredyt – opowiada mi.

Wyemigrowała więc, by odzyskać równowagę i czas – dla dwójki swoich dzieci i dla siebie. – W Irlandii, w której nikogo nie znałam i mogłam liczyć tylko na siebie, z jednej pensji mogłam wynająć dom, utrzymać dzieci i siebie, i na wakacje również pojechać. To mi dało zastrzyk energii i poczucie bezpieczeństwa – mówi.

Dziś decyzja taka, jak Anny, jest zdecydowanie mniej popularna. Według rapor-

tu Naczelnej Izby Pielęgniarek i Położnych (NIPiP) z 2023 roku, niespełna 6 proc. pielęgniarek i nieco ponad 5 proc. położnych zadeklarowało, że rozważa emigrację w ciągu nadchodzących dwunastu miesięcy. Najczęściej wskazywane kierunki to kraje skandynawskie, Niemcy i Wielka Brytania.

Wyjazd przestał się opłacać

Prodziekan ds. pielęgniarstwa na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym, dr hab. n. med. Łukasz Czyżewski mówi mi, że przed rozmową zapytał studentki i studentów, czy chcą wyjechać do pracy za granicą. Nie chcą. – Na rynku warszawskim praca w zawodzie jest, i to dobrze płatna. Emigracja się nie opłaca. Wiele osób prezentuje wręcz patriotyczne postawy i chce rozwijać pielęgniarstwo tutaj – podkreśla.

Łukasz Czyżewski jest nie tylko teoretykiem, jako pielęgniarz przepracował w oddziale szpitalnym 10 lat (do 2019 roku). Pytam, czy sam myślał o emigracji. Odpowiada, że nie. Jego zdaniem dane OECD, dotyczące liczby polskich pielęgniarek pracujących za granicą, oddają skalę migracji po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Po 2004 roku wyemigrowało wiele Polek i Polaków, w różnych zawodach, także medycznych, a większość z nich nie wróciła i nie wróci do Polski (to pokazują analizy badaczy migracji). I stąd skumulowana liczba 64 tys. polskich pielęgniarek w krajach OECD.

Jeszcze w 2007 roku pensja pielęgniarki wynosiła mniej więcej tyle, ile pensja minimalna – kilkaset złotych. Dziś pensja minimalna w gospodarce wynosi 4806 zł brutto, a minimalna pensja w pielęgniarstwie od 1 lipca 2026 roku będzie mniej więcej dwa razy wyższa i wyniesie w zależności od poziomu wykształcenia od 8400 zł do 11 400 zł.

Sytuacja odwróciła się do tego stopnia, że pieniądze stają się wręcz motywacją do podjęcia studiów pielęgniarzkich. O tym, że są dobrą inwestycją, Kasia Bielecka pisała w Wyborczej.biz już dwa lata temu. Teza, że zmiana wynagradzania jest znacząca i przyciąga do zawodu, przewija się właściwie we wszystkich moich rozmowach. Ale jednocześnie wyższe pensje nie oznaczają automatycznie poprawy komfortu pracy.

Monika, pielęgniarka z doświadczeniem w Wielkiej Brytanii (tam ukończyła studia) i Polsce, w swoim otoczeniu obserwuje, że



• Anna wyemigrowała do Irlandii dekadę temu. Na Facebooku prowadzi profil Piguła w Irlandii

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Wzrost od lipca

11,4

TYS. ZŁ

• Takiej wysokości (brutto) sięgnie od 1 lipca tego roku minimalna pensja w pielęgniarstwie

emigracja jest rozważaną ścieżką. – Pielęgniarstwo daje doskonałą możliwość, żeby pracować w niezłe płatnym zawodzie, a przy okazji zobaczyć świat z innej perspektywy – mówi mi. Kolejnym impulsem jest lekceważące nastawienie wobec wchodzących do zawodu. Monika opisuje je jako „jesteś taka młoda i nic nie umiesz, może za 30 lat z tobą porozmawiam”.

Boli brak solidarności

Monika z powodów rodzinnych wróciła z Wielkiej Brytanii do Polski. Mówi, że chętnie wyjechałaby ponownie. Gdy pytam, dlaczego, odpowiada: „tu zobaczyłam pielęgniarstwo od brzydkiej strony”.

– W Anglii byłam dumna z tego, że jestem pielęgniarką, że pracuję w zespole, w którym wspólnie robimy coś wartościowego i praca każdego z nas jest doceniana. Brakuje mi tego poczucia. Tutaj jest inaczej: gnamy, sprawdzamy sobie nawzajem kto, ile ma dyżurów, ile zarabia, jaki ma samochód – mówi. Obserwuje dogryzanie (kto ma studia, kto nie ma, kto ma doświadczenie, kto nie ma), rywalizację, nawet zawiść. – Martwi mnie brak solidarności z młodymi wchodzącymi do zawodu. Te dziewczyny na start mają pod górkę, zawsze jest źle, albo są niedouczzone, albo wiedzą za dużo, albo nie mają praktyki – konstatuje.

W Wielkiej Brytanii do zawodu wprowadza mentorka, bardziej doświadczona pielęgniarka. – To nie jest osoba, która czyha na błąd, to osoba, która mówi: wiem, że jesteś świeżo po studiach, nie martw się, jestem tu po to, byś się nauczyła. Doświadczylam takiego wsparcia i jestem bardzo

za nie wdzięczna. Nie idealizuję Wielkiej Brytanii, ale tam pracowałam mi się o wiele łatwiej – podsumowuje.

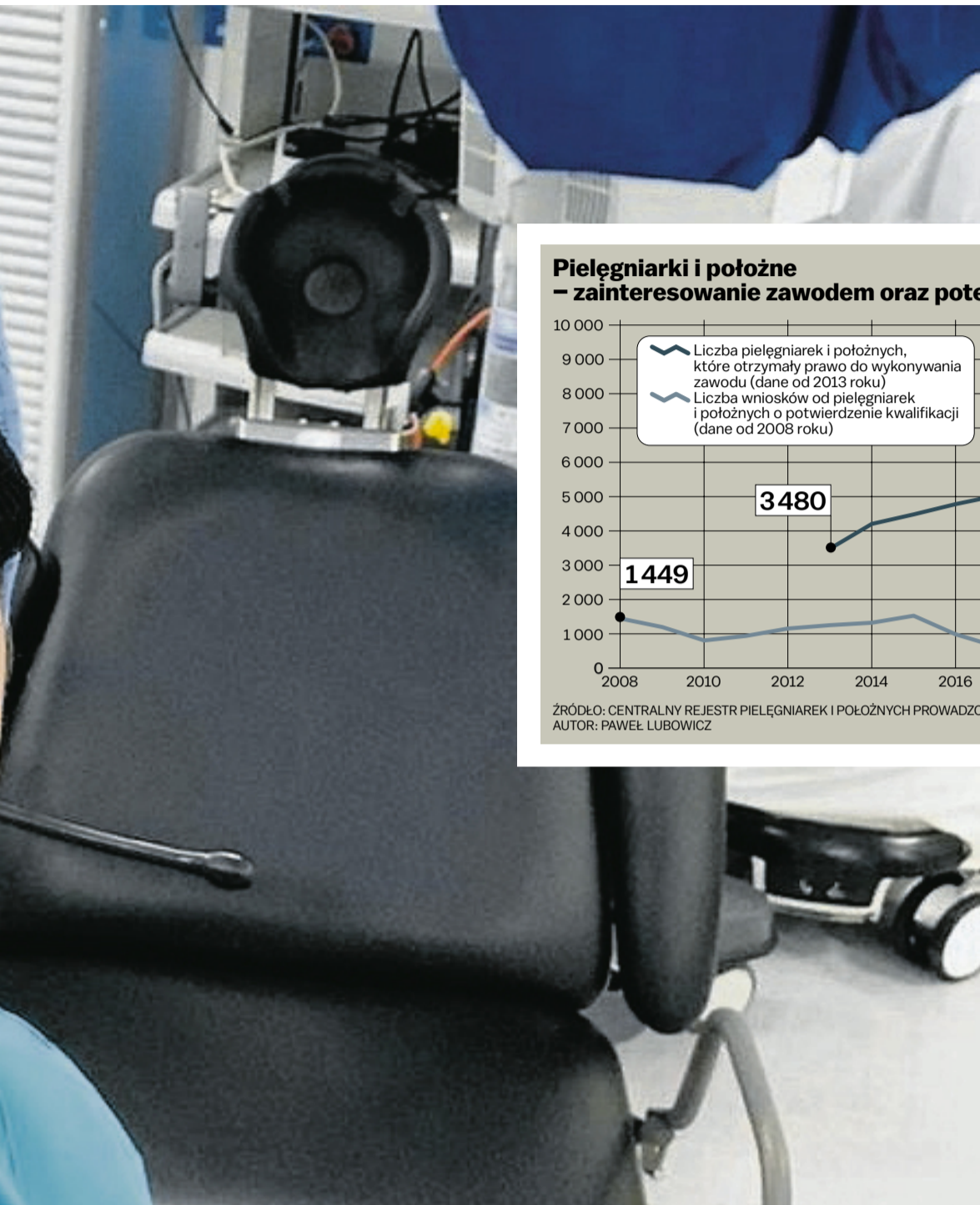
Systemowe ryzyko wypalenia

Anna uważa, że w Irlandii zawody medyczne – zarówno lekarze i lekarki, jak i pielęgniarki i pielęgniarze – są doceniane społecznie i finansowo. W placówkach bardzo pilnuje się, by nie dopuszczać do zachowań, które mogą być mobbingiem, a zakres zadań pielęgniarek jest ściśle określony.

– Trudno było mi się przestawić, w Polsce podejmowaliśmy różne działania, ryzyko, zwłaszcza gdy chodziło o ratowanie pacjentów. W Irlandii szefowa często mi mówiła: to powinien zrobić chirurg, jeśli podejmujesz się, to musisz pamiętać, że bierzesz na siebie odpowiedzialność – wspomina.

Ale irlandzki system też ma swoje problemy. Anna mówi wręcz o kryzysie. – Jest coraz więcej pacjentów, a za mało etatów i procedury, które nie odpowiadają potrzebom. Na przykład zwleka się z wykonaniem dajmy na to USG, aż stan będzie poważny, a to oznacza, że konieczna będzie hospitalizacja. To powinno się zmienić, albo trzeba zwiększyć nacisk na profilaktykę i wczesne wykrywanie, albo otworzyć więcej etatów – ocenia. I podsumowuje: w Irlandii pielęgniarki również doświadczają wypalenia zawodowego.

W liczbach sytuacja w Irlandii nie wygląda źle. Według danych OECD (za 2023 rok) na 1000 mieszkańców przypada w tym kraju 13,7 pielęgniarki (przy czym aż połowa z nich jest wykształcona za granicą), przy



Ze słów Agnieszki Młynarskiej wylania się jeszcze jedna bolączka – rozdzwięk w sprawie samodzielności pielęgniarek i pielęgniarzy. Z jednej strony – jak ocenia – kompetencje osób posiadających wyższe kwalifikacje czy specjalistyczne przygotowanie nadal nie są w pełni wykorzystywane, a z drugiej strony rośnie zapotrzebowanie na wykwalifikowane kadry. Jest to

– mówi. To jedna strona medalu. Druga – to realia placówek. – Gdybyśmy ograniczyli wieloetatowość, to musielibyśmy zamknąć może 15 proc. szpitali, tak więc ta wieloetatowość na ten moment ratuje system – dodaje.

Emigracja umiarkowana

Ministerstwo Zdrowia w odpowiedzi na moje pytania ocenia, że „migracja pielęgniarek i położnych nie posiada cech procesu masowego; jej skalą jest umiarkowana”.

O zainteresowaniu wyjazdem mogą mówić dane na temat liczby zaświadczeń o kwalifikacjach, z zastrzeżeniem, że nie wiemy, ile osób zgłaszających się po zaświadczenie faktycznie wyjechało za granicę, ani z jakim planem – dłuższej migracji czy czasowego kontraktu. A żeby jeszcze bardziej to skomplikować – może zdarzyć się też tak, że ktoś wyjechał wcześniej i po czasie chce potwierdzić swoje kwalifikacje. Są też osoby, które wyjechały, a nie ma ich w tych danych - uzupełniły lub zdobyły kwalifikację już za granicą.

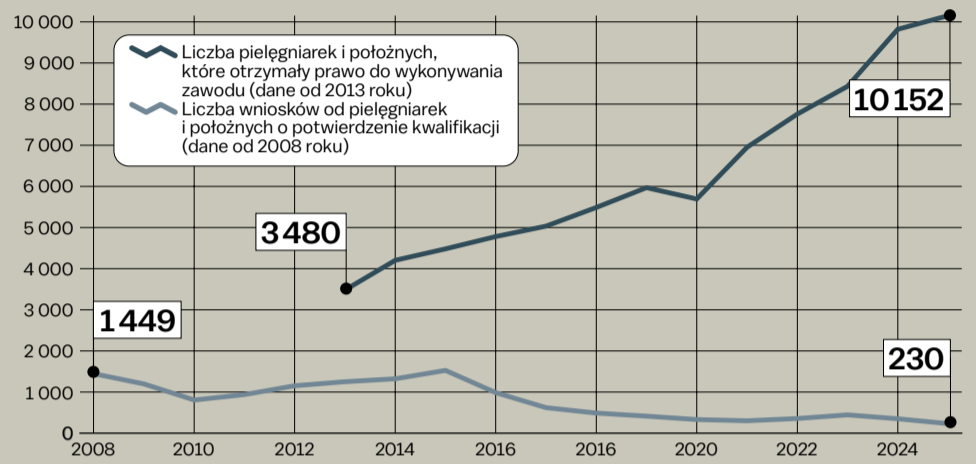
Tuż po przystąpieniu do UE w latach 2004 – 2007 liczba wniosków o potwierdzenie kwalifikacji wyniosła łącznie 9316. Do 2015 roku – z wyjątkiem lat 2010 i 2011 – utrzymywała się powyżej tysiąca rocznie. W 2025 roku było to 1527 wniosków, a rok później – 987 (rok 2015 to moment wprowadzenia przez ówczesnego ministra zdrowia Mariana Zembalę dodatku pielęgniarstwa pensji). Od tamtej pory liczba wniosków co do zasady maleje. W zeszłym roku było ich 230.

Dla porównania liczba pielęgniarek i położnych, które uzyskały prawo wykonywania zawodu, rocznie wynosiła: w 2013 roku – 3480, w zeszłym roku – 10 152.

Pytam Annę, czy rozważa powrót do Polski. Wyjazdu z Irlandii nie wyklucza, dzieci są już dorosłe, ale myśli raczej o kolejnym kraju, na przykład Australii. – Widzę, ile mi daje praca w międzynarodowym zespole, u nas są pielęgniarki z Filipin, Indii, Nigerii, Zimbabwe, nawet z USA ostatnio przyjeżdżają. To poszerza horyzonty – mówi.

*Raport na temat pracowników ochrony zdrowia OECD przygotował we współpracy z WHO – Światową Organizacją Zdrowia i opublikował w ramach corocznego podsumowania procesów migracyjnych – Migration Outlook. Dane dotyczą lat 2000 – 2021. W tekście korzystałam także z innego opracowania OECD – Health at a Glance 2025.

Pielęgniarki i położne – zainteresowanie zawodem oraz potencjalną migracją



ŹRÓDŁO: CENTRALNY REJESTR PIELĘGNIAREK I POŁOŻNYCH PROWADZONY PRZEZ NACZELNĄ RADĘ PIELĘGNIAREK I POŁOŻNYCH / MZ
AUTOR: PAWEŁ LUBOWICZ

średniej dla OECD – 9,2 proc. W Polsce ten wskaźnik jest dużo niższy i wynosi 5,9.

– To jeden z najniższych wskaźników w Europie – podkreśla prof. Agnieszka Młynarska, która kieruje Katedrą Pielęgniarstwa na Śląskim Uniwersytecie Me-

dycznym w Katowicach. – Niedobór personelu jest najpoważniejszym wyzwaniem sektora. Dodatkowo nadmierne obciążenie pracą sprzyja zmęczeniu i wypaleniu zawodowemu, co z kolei prowadzi do odchodzenia z zawodu – dodaje.

zwłaszcza widoczne w opiece nad seniorami czy przewlekle chorymi. Wzmocnienie roli pielęgniarek wymaga jednak dalszych zmian w prawie. – Tak, aby umożliwić pielęgniarce m.in. samodzielne wystawianie recept, dobór leków oraz prowadzenie porad – wymienia ekspertka.

Według raportu o stanie pielęgniarstwa NIPiP (2023) ponad 40 proc. pielęgniarek i położnych skarży się na problem z zachowaniem równowagi między pracą a życiem prywatnym (nie widzi takiego problemu 30 proc.). Ponad połowa – 56 proc. – uważa, że wykonywanie codziennych obowiązków zawodowych ma niekorzystny wpływ na ich zdrowie. Powszechna jest praca w wymiarze powyżej jednego etatu – deklaruje ją 65 proc. Mogą to być nadgodziny, nie musi to być praca dla kilku podmiotów, choć i to nadal się zdarza.

Lukasza Czyżewskiego nie dziwi, że pielęgniarki i pielęgniarze pracują na dwóch etatach, tym bardziej, że w służbie zdrowia to powszechna praktyka. – Nie ma w tym nic zaskakującego, że ludzie chcą zarabiać, zabezpieczyć rodzinę, mieć waka-

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34432409

Prezydent Miasta Skarżyska-Kamiennej informuje,

o zamiarze wszczęcia z urzędu postępowania administracyjnego w sprawie podziału nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym, położonej w Skarżysku-Kamiennej, obręb ewidencyjny 0008 Bzinek, oznaczonej jako działka nr 183/2, arkusz mapy nr 50.

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do wyżej wymienionej nieruchomości mogą zgłaszać je w formie pisemnej do Urzędu Miasta w Skarżysku-Kamiennej w terminie dwóch miesięcy od dnia ogłoszenia.

Informacje w przedmiotowej sprawie można uzyskać w pokoju nr 22 tel. 41 25 20 186."

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34432399

W Sądzie Rejonowym w Sierpcu I Wydział Cywilny toczy się postępowanie w wniosku Kancelarii Bielawski sp. z o.o. sp. k. we Wrocławiu (sygn. akt I Ns 222/24) o stwierdzenie nabycia spadku po Jacku Rutkowskim synu Władysława i Marii, zmarłym w dniu 24 października 2022 r. w Sierpcu, ostatnio stale zamieszkałym w Szczutowie.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się w sądzie, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie będą pominięci w tym postępowaniu.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34432175

W Sądzie Rejonowym w Sierpcu I Wydział Cywilny toczy się postępowanie w wniosku Krzysztofa Wierszewskiego (sygn. akt I Ns 22/25)

o stwierdzenie nabycia spadku po Krystynie Mariannie Borowieckiej córki Stanisława i Haliny, zmarłej w dniu 12 marca 2021 r. w Gutowie – Górk, ostatnio stale zamieszkałej w Gutowie Górk.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się w sądzie, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie będą pominięci w tym postępowaniu.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34432855

KUJAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
w Inowrocławiu, 88-100 Inowrocław, al. Kopernika 7

ogłasza przetarg nieograniczony w przedmiocie zamówienia pn.:

ZAKUP MINICIĄGNIKA NA POTRZEBY KUJAWSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ W INOWROCŁAWIU

- Oferty należy składać w dwóch zamkniętych kopertach w siedzibie Spółdzielni (parter – BIURO PODAWCZE), w terminie do 18.05.2026r. do godziny 10.00. Pierwsza koperta powinna zawierać wszystkie dokumenty wymagane w postępowaniu przetargowym. Druga koperta powinna zawierać ofertę cenową.
- Otwarcie OFERT Z DOKUMENTAMI nastąpi w dniu 18.05.2026r. o godz. 10.00 w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.
- Otwarcie OFERT CENOWYCH nastąpi w dniu 20.05.2026r. o godz. 10.00 w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na I piętrze – pokój 114, bez udziału Wykonawców.
- Po otwarciu OFERT Z DOKUMENTAMI oraz OFERT CENOWYCH zostanie opublikowana na stronie internetowej Zamawiającego informacja z otwarciem, z wyszczególnieniem Wykonawców ubiegających się o udzielenie zamówienia oraz zaproponowane przez nich ceny.
- Specyfikację istotnych warunków zamówienia można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni: www.ksmino.pl

Dodatkowe informacje można uzyskać na w/wym. stronie internetowej Spółdzielni.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34432977

ODESZLI.pl

Stwórz Miejsce Pamięci

Wejź na serwis odeszli.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34432552

Przed Sądem Rejonowym w Złotowie – Wydział I Cywilny (ul. Konopnickiej 15, 77-400 Złotów, woj. Wielkopolskie, Polska) toczy się postępowanie (sygnatura akt I Ns 755/25) o stwierdzenie nabycia spadku po Wojciechu Buryń s. Szymona i Antoniny, zmarłym 17.08.2024 r. w miejscowości Tarnowski Młyn, gm. Tarnówka, ostatnio stale zamieszkałym w miejscowości Tarnowski Młyn gm. Tarnówka.

Wzywa się wszystkich ewentualnych spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, w przeciwnym bowiem razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34432650

S.M. „Międzynarodowa”, 03-922 Warszawa, ul. Międzynarodowa 44

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY NA:

„Kompleksowe wykonanie projektów wymiany instalacji centralnego ogrzewania w budynkach mieszkalnych przy ul. Międzynarodowej 46 i Brazylijskiej 3A w Warszawie”

Informacje o szczegółach przetargu zawarte są na stronie internetowej Spółdzielni. www.miedzynarodowa.waw.pl

Zbudowaliśmy odporność

– Minister finansów wyczekuje. A im się dłużej czeka, tym większa się robi kumulacja potrzeb i w końcu trzeba będzie pożyczać dużo i pewnie drożej.

ROZMOWA Z
MACIEJEM RELUGĄ
wiceprezesem Erste Bank Polska

PATRYCJA MACIEJEWICZ: – Minęło osiem tygodni wojny w Zatoce Perskiej. Były i chwile paniki i euforii, że za chwilę się skończy, rynki szalały rosnąc i spadając. A co z nami zrobiła wojna?

MACIEJ RELUGA: – Bacznie obserwujemy aktywność naszych klientów, ich wydatki, płatności kartami. Nic się właściwie nie zmieniło. Wszystko, co się dzieje, jest zgodne z sezonowymi wahaniami, na przykład tym, że święta wielkanocne przypadają w nieco innym czasie co roku.

Jedyna lekka zmiana to wydatki na turystykę – więcej mniejszych transakcji, mniej tych większych, co może sugerować mniej tych droższych/dalszych wycieczek.

Ceny paliw nas nie boją, dzięki rządowemu programowi Ceny Paliwa Niżej. To dlatego?

– Tak. Dla przeciętnego klienta detalicznego zmiany cen surowców mają na razie wpływ marginalny, choć pewnie znajdują się grupy konsumentów, którzy odczuwają to bardziej. Ceny paliw są dotowane przez rząd, więc nie wpływa to na skłonność do wydawania pieniędzy. Nawet jeśli stopy procentowe by wzrosły, to większość kredytów hipotecyjnych i gotówkowych udzielona w ostatnim czasie to były kredyty na stałą stopę. Więc też wzrost oprocentowania nie byłby tak bolesny jak kilka lat temu.

Pytanie co czują i jak się zachowują firmy.

Cofnę się do 2022 r., kiedy rozpoczął się ten kryzys surowcowy w efekcie wojny w Ukrainie. Zrobiliśmy wtedy takie stress testy (testy warunków skrajnych), zanim jeszcze ceny poszły do góry. Sprawdzaliśmy, co się może stać, jeśli inflacja w Polsce będzie dwucyfrowa, jeśli stopy podatkowe zbliżą się do 10 proc., jeśli będzie w Polsce recesja – jaki to jaki będzie miało potencjalny wpływ na naszych klientów. Interesowało nas to ze względu na ryzyko spłacania przez nich zobowiązania.

Ten nasz teoretyczny scenariusz ze stress testów zaczął się realizować na żywo. Ale jego efekty dla naszych klientów, dla gospodarki, okazały się w rzeczywistości dużo mniejsze niż wynikało z tego naszego teoretycznego ćwiczenia.

Zagrożenie niewypłacalnością było mniejsze?

– Tak. Co pokazuje umiejętności dostosowania się po stronie firm, ich elastyczność.

Teraz zrobiliśmy podobne ćwiczenie. Sprawdzaliśmy jak zareagują firmy, jeśli ceny surowców średnio w 26 roku byłyby dwa razy wyższe niż w 2025 r.



• Widok na Warszawę z tarasu Highline Warsaw
FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jak to można sprawdzić?

– Staramy się rozumieć naszych klientów, w szczególności z czego składają się ich wyniki finansowe. Dodatkowo, mamy szczegółowe dane o ich przepływach finansowych, komu płacą, ile płacą. Jest grupa, których koszty zależą od surowców w sposób wyższy niż przeciętnie. Sprawdzamy, na ile są w stanie zaabsorbować te rosnące koszty, to znaczy jaka jest dziś ich sytuacja finansowa. Jeśli nie będą w stanie ich zaabsorbować, to będą przenosić koszty na klientów, wliczać w koszt towarów.



Wewnątrz naszej gospodarki nie widać dużego ryzyka

MACIEJ RELUGA

Co się okazało?

– Mają dobry punkt startowy. Mogą ten wzrost kosztów zaabsorbować, nie będą też raczej niezdolni do terminowego spłacania zobowiązań. Tylko, że jest tylko jedna część opowieści o odporności na zagrożenia.

Scenariusze mogą być bowiem różne. Koszty to jedno. Dochodzą do tego problemy z ubezpieczeniem frachtu, transportu ropy. Poza tym, część firm może produkować daleko poza Polską albo potrzebować komponentów do swojej produkcji, które wytwarzane są w Azji. O ile Europa dysponuje alternatywnymi źródłami ropy i gazu relatywnie blisko geograficznie (Norwegia, USA), to inaczej jest w przypadku państw azjatyckich. Nawet jeśli chcą kupić ropy np. z USA, to mogą nie dysponować wystarczającą flotą tankowców.

Taki scenariusz jest trudno przewidzieć. Tak samo, jak ciężko było wyobrazić sobie skutki scenariusza covidowego, kiedy wszystko zostało zamknięte z dnia na dzień.

Cała gospodarka też może nie ucierpieć?

– Kiedy w marcu przygotowaliśmy prognozy gospodarcze, ze względu na tak wielką niepewność zrobiliśmy trzy scenariusze. Podstawowy mówił, że wielkich zmian nie będzie. Gospodarka urośnie w tempie 3,9 proc. w tym roku, inflacja będzie relatywnie niska, deficyt fiskalny zgodnie mniej więcej z założeniami budżetowymi.

Oprócz tego pokazyaliśmy scenariusz ryzyka: co będzie, jeśli ta wojna będzie trwała nie kilka tygodni, ale miesięcy. I w rezultacie ceny surowców utrzymają się na bardzo wysokim poziomie, to jakie to stwarza ryzyko in minus dla wzrostu, in plus dla inflacji, i w konsekwencji dla rynków finansowych. I pokazaliśmy trzeci scenariusz najbardziej ekstremalny, gdzie wzrost PKB nie był niższy o kilka dziesiątych punktu procentowego, ale o kilka punktów.

Z każdym tygodniem trwania tej wojny, utrzymywaniem się surowców wysoko, przesuwamy się z tego pierwszego scenariusza w kierunku tego drugiego. W kwietniu zmodyfikowaliśmy prognozę PKB z 3,9 na 3,8 proc. Ale prognozy inflacji na koniec tego roku nie zmodyfikowaliśmy, bo pakiet CPN amortyzuje wzrost cen.

A deficyt fiskalny to wytrzyma? Koszt pakietu CPN to ponad 1,5 mld zł miesięcznie.

– Tak, prognoza deficytu wzrosła do prawie 7 proc. PKB, wobec 6,5 proc. planowanego w ustawie budżetowej, bo rząd tu wszystko bierze na klatę. Koszt tego dopalenia to jest mniej więcej 0,4 proc. PKB. Rząd nie powiedział jeszcze przy tym, jak te wydatki sfinansuje. Zakładamy, że to będzie dodatkowy dług, ale może też być cięcie wydatków czy podwyżka podatków np. wprowadzenie podatku od nadzwyczajnych zysków, tzw. windfall tax.

Windfall tax to podatek sektorowy, obawiać się go mogą firmy z branży energetycznej. Dla innych czy są dobre?

– Ten rok miał być rokiem ożywienia inwestycji i w końcu widać, że one ruszyły.

To nie jest efekt KPO?

– KPO nas w pewnym sensie immunizuje na czynniki zewnętrzne i spowoduje, że jakiś poziom inwestycji z tego tytułu na pewno będzie. Ale obserwujemy też, co się dzieje w bankach. Firmy w końcu przychodzą po kredyty inwestycyjne, te kredyty rosną w tempie dwucyfrowym. To nie są projekty związane z KPO.

W danych NBP o kredytach widzimy przeszłość, to co już zostało zaciągnięte, ale w banku rozmawiamy z firmami i widzimy, że składane są nowe wnioski, że jest zapotrzebowanie na finansowanie. Widzimy wnioski kredytowe, które w danych kredytowych objawiają się za kilka miesięcy. Czyli te ostatnie pięć, sześć tygodni nie zaburzyło, mam wrażenie, decyzji inwestycyjnych, decyzji o popycie na kredyt ze strony prywatnego sektora, co samo w sobie jest pozytywne.

Firmy nie mówią, że rezygnują z kredytu, czy że wstrzymują się z decyzją, bo nie wiedzą co się będzie działo. Takich sytuacji praktycznie nie ma.

Czy to oznacza, że minister finansów Andrzej Domański dobrze zakłada, że wyrobi się na tym wirażu?

– Myślę, że tak. Tak długo, jak się nie przesuniemy w kierunku tego najgorszego scenariusza. Nawet jeśli będzie się już w pełni realizował ten nasz drugi scenariusz, to moim zdaniem to wciąż jest dosyć bezpiecznie z punktu widzenia założeń budżetowych. O ile można powiedzieć, że deficyt na poziomie 7 proc. jest OK. Gdyby ten koszt dopalenia programu CPN wyniósł dużo więcej, to już by się zaczynało robić ciasno.

To za co minister Domański powinien najmocniej trzymać kciuki?

– Za świat, bo wewnątrz naszej gospodarki nie widać dużego ryzyka. Po pierwsze, żeby nie zaogniła się sytuacja w Zatoce Perskiej. Po drugie, żeby nastąpiło ożywienie gospodarcze w Europie, bo to pomoże także nam.

Nie za koszty obsługi długu?

– Rentowności trochę wzrosły. Ale z kosztami obsługi długu jest tak, że one nie wpływają na sytuację fiskalną od razu. Jeśli my dzisiaj wyemitujemy dług, i nie jest bardzo krótkoterminowy, to te koszty się rozkładają na kilka następnych lat i będą obciąża-

ły budżet w kolejnych latach, no, ale to nie jest ten budżet. To nie jest dzisiejszy problem. To nawet może nie być problem budżetu 2027 r., przedwyborczego. A kryzys jest problemem tu i teraz.

Dylemat, jaki ma każdy minister finansów w takiej sytuacji, to czy sprzedawać obligacje teraz, kiedy rentowności wzrosły, czy też poczekać jakiś czas, bo może sytuacja się uspokoi. Na początku 2026 r. mamy mniejszą część potrzeb budżetowych zaspokojonych przez prefinansowanie (czyli mówiąc wprost: mniej obligacji sprzedanych zawczasu) – do końca marca sfinansowano ok. 41 proc. całorocznych potrzeb pożyczkowych, wobec ok. 56 proc. w analogicznym okresie przed rokiem. Z mniejszym prefinansowaniem niż w 2025 r. weszliśmy w ten rok już 1 stycznia.

Widać, że minister finansów trochę wyczekuje sytuacji. Ale im się dłużej czeka, tym większa się robi kumulacja potrzeb i w końcu trzeba będzie pożyczać dużo i pewnie przez to drożej (bo przy dużych emisjach rentowności też rosną). Można to próbować rozegrać, emitując krótkie papiery, na rok, dwa, licząc, że za rok zrolujemy to, bo sprzedamy obligację 5-letnią, 10-letnią, ale rentowności wtedy będą niższe. No ale wówczas będzie trzeba pokryć cały deficyt 2027 roku, który pewnie też przedwyborczo nie będzie niski, plus zrolować te wszystkie papiery krótkoterminowe, które wyemitowano wcześniej.

Rynek wydaje się być obojętny na te perspektywy. Złoty jest mocny, rynek obligacji stabilny. Czemu jest tak dobrze, skoro te liczby nie są takie dobre?

– Postrzeganie inwestorów jest takie, że po pierwsze – jesteśmy tą gospodarką wyróżniającą się wzrostowo. Po drugie – trochę niezależnie od koniunktury globalnej – teraz mamy KPO, potem będą wjeżdżały fundusze z kolejnej perspektywy unijnej. To nam będzie stabilizowało wzrost gospodarczy na poziomie ok. 3 proc., może nawet wyżej. Jeśli dodamy inflację, to mamy nominalny wzrost gospodarczy na poziomie 6-7 proc.

Inwestorzy uważają, że jeśli jest kraj, który w tych uwarunkowaniach globalnych, geopolitycznych może sobie pozwolić na duży deficyt, to jest to Polska. Gdyby oczyścić ten deficyt z koniecznych wydatków na zbrojenia, to okaże się, że spada on o połowę, co przy wysokim wzroście PKB jest do utrzymania. Niemniej inwestorzy zagraniczni nie pchają się drzwiami i oknami po nasze obligacje. Kupują ostatnio kilka miliardów co miesiąc, ale ich udział w rynku krajowych obligacji skarbowych wynosi tylko ok. 15 proc. (przed pandemią było to ok. 25 proc.).

Czy to oznacza, że jakoś zapracowaliśmy sobie na tę odporność? Nagle wszyscy zaczynają dostrzegać, że jesteśmy w niezłej sytuacji?

– Tak. Spotykamy się z inwestorami kupującymi obligacje, ale również tymi zainteresowanymi giełdą. I mogę z ręką na sercu powiedzieć, że takiego zainteresowania, jak w tym i zeszłym roku, to jeszcze nie widziałem. ●

Bułgaria i Rumunia

Mariaż socjalizmu z nacjonalizmem

Ten nowy model czarnomorskiego suwerenizmu może przynieść poluznienie relacji Sofii i Bukaresztu z zachodnimi partnerami.

OLEKSY

Dr Piotr Oleksy pracuje na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz w Instytucie Europy Środkowej w Lublinie. Autor m.in. książek „Naddniestrze. Terror tożsamości” (2018) oraz „Wyspy odzyskane. Wolin i nieznan archipelag” (2021).

Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

W Bułgarii samodzielną większość w parlamencie zdobyła partia Postępuwa Bułgaria, założona kilka tygodni temu przez Rumena Radewa – niedawnego prezydenta, który ustąpił ze stanowiska, by stworzyć ten projekt polityczny. W Rumunii rozpadła się za to sześćkoalicyjny, której spoiwem była proeuropejskość i obawy przed przejściem władzy przez nacjonalistyczny Związek Jedności Rumunów (AUR). Postkomunistyczna Partia Socjaldemokratyczna (PSD) nie tylko opuściła koalicję, ale również wspólnie z AUR przygotowała wniosek o wotum nieufności dla rządu.

Oba procesy są odpowiedzią na społeczną niechęć wobec elit, które dzięki liberalnym hasłom i bliskim relacjom z Zachodem zawładnęły instytucje państwa i budowały systemy władzy oparte na korupcji.

Rumen Radew nie wyróżnia się wizyjnie na tle bułgarskich liderów politycznych. Tak jak Bojko Borisow, który rządził tym państwem w latach 2009-2021, a następnie intensywnie walczył o utrzymanie wpływów, kreuje się na politycznego maczo – silnego lidera, który będzie osobistą gwarancją spełnienia społecznych oczekiwań.

Te jednak zmieniły się radykalnie. O ile w okresie dominacji Borisowa i jego partii Obywatele na Rzecz Europejskiego Rozwoju Bułgarii (GERB) mieszkańcy tego państwa oczekiwali przede wszystkim opowieści zawartej w nazwie formacji politycznej – czyli rozwoju w duchu integracji europejskiej – to teraz domagają się przede wszystkim walki z nierównościami społecznymi, stabilności politycznej, oraz dowartościowania narodowej godności. Perspektywy wyborców Radewa i zachodnich obserwatorów rozjeżdżają się tym razem – pierwsi oczekują konkretnych działań w polityce wewnętrznej i narodowej retoryki, drudzy obawiają się jego flirtów z Rosją.

Kryzys, z którego Radew wyprowadza bułgarską scenę polityczną, zaczął się latem 2020 r. Kilka miesięcy po wybuchu pandemii koronawirusa Bułgarzy masowo wyszli na ulicę, by protestować przeciw zawłaszczaniu państwa przez elity polityczne i oligarchów. Ogień społecznych emocji rozpalila pozornie nieznająca iskra: pewien youtuber i działacz antykorupcyjny opublikował film, na którym widać, jak policja przegania go z publicznej plaży, którą przywłaszczył sobie poli-



• **Rumen Radew** FOT. REUTERS / STOVAN NENOV

tyk i oligarcha Ahmed Dogan. Nagranie wywołało falę protestów wymierzonych w starą klasę polityczną, a zwłaszcza rządzący od lat GERB. Z tej emocji zrodziły się siły polityczne, które przez kolejne lata – aż do ostatnich wyborów – walczyły ze starym układem, który na różne sposoby rozbrajał próby reformy państwa.

Gdy wybuchły wspomniane protesty, a Bułgaria weszła w okres politycznej destabilizacji, Radew był jeszcze w trakcie swej pierwszej kadencji na stanowisku głowy państwa. Pod koniec 2016 r. wygrał wybory prezydenckie, kandydując z poparciem postkomunistycznej Partii Socjalistycznej, lecz prezentując się jako niezależny państwowiec. Kariera wojskowa w siłach powietrznych, która doprowadziła go do funkcji generała, dobrze temu służyła.

Przedłużając się kryzys polityczny, przynoszący kolejne wybory parlamentarne co kilka miesięcy, dał mu unikatową pozycję: był nie tylko jedynym stałym punktem odniesienia, ale miał również zasadniczy wpływ na kształt rządów tymczasowych. Radew znakomicie wytrzymał na odpowiedni moment: gdy został mu rok prezydentury, a społeczeństwo było już wyczerpane chaosem politycznym, zrezygnował z funkcji i ogłosił powstanie nowej formacji. Łącząc liczne i ambitne obietnice socjalne z językiem narodowej godności i suwerenności, odebrał głosy w zasadzie wszystkim partiom. Co najciekawsze, pod pręg wyborczy zepchnął zarówno socjalistów, którzy kiedyś wynieśli go do prezydentury, jak i dwa ugrupowania nacjonalistyczne.

Postępowa Bułgaria będzie rządzić samodzielnie, jednak do prawdziwej reformy państwa potrzebuje partnerów. Jak wskazuje w swej analizie Spasimir Domaradzki z Instytutu Europy Środkowej, chodzi przede wszystkim o głosy, które pozwolą zreformować wymiar spraw-

liwości. Sędziowie i prokuratorzy stali się bowiem węzłami systemu korupcyjnego, podporządkowanego Borisowowi i lokalnym oligarchom. Działania w tej sferze przyniosą odpowiedź na pytanie, czy Radew chce realnie zmienić system, czy też stać się jego centralną postacią?

Z warszawskiej i brukselskiej perspektywy niepokoją liczne wypowiedzi Radewa na temat Rosji i UE. Na przykład te, w których opowiada się za przywróceniem zakupów gazu od Rosji, nie chce przekazywać broni Ukrainie, stwierdza, że Krym jest już rosyjski i musimy się z tym pogodzić, lub krytykuje UE za biurokratyzm, stosowanie podwójnych standardów, czy politykę klimatyczną. Znaczenia tych wypowiedzi nie da się jednak zrozumieć w oderwaniu od lokalnego kontekstu.

Po pierwsze więc, Bułgarzy tradycyjnie sympatyzują z Rosją, postrzegając ją jako historycznego sojusznika w walce o niepodległość. Sofia była również najbliższa Moskwie spośród wszystkich stolic bloku wschodniego, a obecnie nostalgia za socjalistyczną przeszłością jest nadal żywa w społeczeństwie. Po drugie, elity, które zbudowały w Bułgarii korupcyjno-oligarchiczny system władzy oraz doprowadziły ten kraj do stanu ogromnych nierówności społecznych, opierały się przede wszystkim liberalną i prounijną retoryką, legitymizując swe działania wsparciem ze strony zachodnich elit. Po trzecie zaś, od 2013 r. Bułgaria stała się obszarem swobodnego eksperymentu w zakresie polityki informacyjnej: ogromna ofensywa pochodzących z Rosji, antyzachodnich treści propagandowych, spotkała się tu z sympatią wobec Moskwy i rosnącą frustracją wobec „liberalnych” elit.

W tym kontekście należy uznać, że Radew nie jest najgorszym, co mogło przydarzyć się Unii. W swej polityce nie odwołuje się do bułgarsko-rosyjskiego braterstwa, lecz do pragmatyzmu, który na pierwszym planie każe stawiać interes społeczeństwa. A wymaga on również troski o dopływ środków z Brukseli, stabilności strefy euro, do której Bułgaria dołączyła w ubiegłym roku, czy też kontynuowania sprzedaży (nie przekazywania) Ukrainie pocisków balistycznych.

Tymczasem po drugiej stronie Dunaju, w Bukareszcie, rozpadła się proeuropejska koalicja. Powstała ona w okresie kryzysu politycznego, wywołanego anulowaniem wyborów prezydenckich w listopadzie 2024 r. i obawami o przejęcie władzy przez skrajną prawicę. Tworzyły ją post-

komunistyczna PSD, centro-prawicowa Partia Narodowo-Liberalna (PNL), centrowy i antykorupcyjny Związek Jedności Rumunów (USR), oraz partia reprezentująca mniejszość węgierską (UDMR). Po roku wspólnego rządzenia socjaldemokraci doszli do wniosku, że polityka ekonomiczna rządu prowadzi do wzrostu inflacji i ograniczenia inwestycji publicznych, co owocuje ubożeniem społeczeństwa. Obawiając się, że dalsza walka z deficytem budżetowym uderzy przede wszystkim w ich elektorat zażądali zmiany premiera, którym jest lider narodowych-liberałów, Ilie Bolojan. Gdy szantaż nie poskutkował – opuścili koalicję.

A co najbardziej zaskakujące, wniosek o wotum nieufności przygotowali wspólnie z AUR – partią nacjonalistyczną, która do tej pory otoczona była koronem sanitarnym.

Teraz wszyscy zastanawiają się czy sojusz tych dwóch formacji jest chwilowy, czy też zmierza w stronę budowy nowej większości parlamentarnej. Paradoksem polega na tym, że AUR zbudowało swoją popularność – obecnie cieszy się największym, około czterdziestoprocentowym poparciem – na radykalnej krytyce systemu zbudowanego właśnie przez PSD. Mariaż postkomunistów z nacjonalistami byłby więc problemem przede wszystkim dla elektoratu tej drugiej formacji. W samym PSD łączenie hasel społecznych z emocjami nacjonalistycznymi ma bowiem długą historię, sięgającą jeszcze czasów sprzed 1989 r.

W ten sposób spełnia się koszmar rumuńskiej inteligencji – przywiązanej do idei liberalno-demokratycznych oraz prozachodniego kursu w polityce zagranicznej – wśród której od lat krąży plotki o współpracy nomenklaturowej PSD z formalnie antysystemowym AUR. Ugrupowanie to, znane z hasel narodowych, antysemityzmu i niechęci do Ukrainy, w ostatnich miesiącach coraz bardziej skręca w stronę idei izolacjonistycznych, obudowanych troską o „zwykłego człowieka”.

Ten argument, wybijający się w treści wniosku o wotum nieufności wobec rządu (głosowanie odbędzie się 5 maja), może stać się fundamentem czerwono-brunatnego sojuszu.

Nie ma wątpliwości, że erozja idei europejskiej i wartości liberalno-demokratycznych w tym regionie postępuje. Jest to w dużej mierze efekt wieloletnich działań lokalnych elit, których co sprytniejsi członkowie już zmieniają sztyl. ● **Piotr Oleksy**

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34432392

34429625



Działając w oparciu o art. 113 ust. 6 w związku z art. 114 ust. 3 i 4, art. 124a ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity: Dz. U. 2026 r. poz. 399) –

STAROSTA STALOWOWSKI

z a w i a d a m i a ,

że powyższy został zamiar wszczęcia postępowania administracyjnego o ograniczeniu korzystania z nieruchomości oraz o udzielenia zezwolenia Operatorowi Gazociągów Przesyłowych GAZ-SYSTEM S.A., ul. Mszczonowska 4, 02-337 Warszawa, Oddział w Tarnowie, Podgórska Wola 450, 33-152 Podgórska Wola, reprezentowanej przez pełnomocnika Marka Pisarczyka, na wykonanie czynności związanych z rozbudową przesyłowej sieci gazowej polegającej na budowie stacji ochrony katodowej SOK w Zaklikowie na gazociągu przesyłowym DN700 Rozwadów – Końska Wola na nieruchomości oznaczonej, jako działki ewidencyjne nr 616 o pow. 0,3162 położona w obrębie 1 Zaklików, jednostka ewidencyjna Zaklików, której stan prawny jest nieuregulowany.

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do wyżej wymienionej nieruchomości, winny się zgłosić w terminie dwóch miesięcy, od dnia obwieszczenia niniejszego zawiadomienia, do Wydziału Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Stalowej Woli, do pokoju nr 314 (III piętro), przy ul. Podleskiej 15 w Stalowej Woli. W przypadku, gdy w określonym terminie nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do nieruchomości oznaczonej, jako działka nr 616 położone w obrębie Zaklików, jednostka ewidencyjna Zaklików zostanie wszczęte postępowanie dotyczące zobowiązania w drodze decyzji właściciela, użytkownika wieczystego lub osobę, której przysługują inne prawa rzeczowe do wyżej wymienionej nieruchomości do ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości w związku z wykonaniem, inwestycji polegającej rozbudowie sieci gazowej.

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wielinski
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl,
instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJA NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerna 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Bartosz Wysocki
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44

DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Po co ten sequel?

NIE MA DIABŁA, NIE MA PRADY



Odgrzewany 20-letni kotlet znajdzie swoje zwolenniczki. Ja jednak wystąpię w roli Pani Marudy, niszczycielki dobrej zabawy, pogromczyni uśmiechów milenialsek.

Maja Staniszevska

Diał ubiera się u Prady” zajmuje poczesne miejsce w sercach wielu widzek, więc wieść o tym, że powstanie kontynuacja, zelektryzowała publiczność.

Wielki świat glamour, piękne ubrania, eleganckie wnętrza, a do tego Anne Hathaway jako dziewczyna na początku kariery, która daje się temu światu na chwilę porwać, ale w końcu wybiera własną drogę. No i oczywiście Meryl Streep w roli szefowej z piekła rodem, której szacunek bohaterka tym samym zyskuje.

Czyli ziszczenie snu o byciu młodą, szykowną i utalentowaną, a do tego z własnym zdaniem.

Dziś ten film jest świadectwem epoki. Epoki sprzed serwisów społecznościowych, ale też sprzed szkoleń antymobbingowych. Epoki, w której rządząca żelazną ręką, a przy tym kapryśna szefowa budziła podziw, a nie wzruszenie ramion czy skargę do HR-u.

Czy była szansa, żeby kontynuacja filmu nakręcona po 20 latach opowiedziała coś ciekawego o współczesnych czasach? Cóż, wszelką nadzieję na to straciłam, gdy zobaczyłam, że w promocję filmu „Diabeł ubiera się u Prady 2” zaangażował się sam diabeł, czyli Anna Wintour.

To bowiem o amerykańskim „Vogue’u” i jego legendarnej naczelnej opowiadał oryginalny film. Wtedy kostiumografki miały problem ze zdobyciem ubrań od projektantów – tak bardzo bałi się jej podpaść. „Nuklearna Anna” zdą-

• **Meryl Streep i Anne Hathaway wracają jako Miranda Priestly i Andy Sachs w filmie „Diabeł ubiera się u Prady 2”**

FOT. MACALL POLAY/20TH CENTURY STUDIOS.A

żyła w ubiegłym roku, po rekordowych 37 latach, przestać być naczelną, ale hollywoodzka maszynka do produkcji nikomu niepotrzebnych sequeli była już rozkręcona.

I oto wracamy do opowieści o kolorowym magazynie. Tyle że ten stracił znaczenie w czasach Instagrama i TikToka, a jego szefowej spiłowano rogi.

DZIENNIKARKA JAKO LISTEK FIGOWY

„Runway”, wciąż pod wodzą naczelnej Mirandy Priestly (Streep), przeżywa poważny kryzys wizerunkowy z powodu pochwalnego artykułu o firmie, która szyła swoje ubrania w sweatshopie. Wyzyskiwani, przepracowani ludzie, pracujący w warunkach uwłaczających zasadom BHP to nie jest coś, co dobrze wygląda na lakierowanych stronach prestiżowego magazynu o modzie.

Andy Sachs (Hathaway) 20 lat wcześniej była asystentką Mirandy, ale rzuciła pracę, żeby zostać dziennikarką. Teraz odbiera prestiżową nagrodę za tekst, którego tytuł za nic nie zachęciłby mnie do czytania. Jednak zanim dotrze na po-

dium, wszyscy z jej redakcji dostaną SMS-a z informacją, że zostali zwolnieni. Andy jest wściekła, ale też zrozpaczona. Ona jakoś sobie poradzi – nie ma rodziny, nie ma finansowych zobowiązań – ale co z jej współpracownikami?

Wtedy jak z nieba spada jej propozycja właściciela „Runway” – ma zostać redaktorką i pisać duże, poważne teksty, które pomogą odbudować reputację tytułu.

Andy o poranku stawia się w gabinecie Mirandy i wtedy okazuje się, że ta nic nie wie o jej zatrudnieniu, w ogóle jej nie pamięta, i w trybie natychmiastowym, w swoim wyjątkowo odpychającym stylu, zwalnia dotychczasową szefową tego działu i zrzuca winę na Andy.

To się nazywa zacząć z prztyptem.

Po chwili Andy zostaje wprowadzona na spotkanie z przedstawicielką jednego z głównych reklamodawców magazynu, którego trzeba ugłaskać. Okazuje się nim dom mody Dior i jego przedstawicielka w USA – Emily Charlton (Emily Blunt), główna asystentka Mirandy z czasów Andy. To spotkanie po latach również nie przebiega najlepiej.

Na marginesie – ciekawa jestem, czy Jonathan Anderson, człowiek piekielnie

zdolny i twórczy, który w ubiegłym roku został głównym projektantem Diora, wie, jak ta marka została przedstawiona w filmie. W skrócie: to obiekt pożądania gospodyń domowych z bogatych amerykańskich przedmieść, które chcą na gwiazdkę dostać torebkę za 3 tys. dolarów albo cokolwiek innego, byle z dużym logo.

Wróćmy do Andy. Kobieta ma 20 lat dziennikarskiego doświadczenia, zjeżdża świat w poszukiwaniu ważnych historii, ale nie tylko ochoczo wraca do „Runway”, gdzie była zaledwie popychadłem, ale też zaczyna się zachowywać, jakby cofnęła się w rozwoju. Czyli znów – jak zastraszona asystentka.

Patrzy na to jest wyjątkowo przykre. Do tego jej teksty pomagają poprawić notowania magazynu w branży, ale nikt poza tym ich nie czyta. Na pocieszenie Andy zarabia dwa razy więcej niż w poprzedniej pracy.

CHCIVOŚĆ NA PEWNO JEST ZŁA?

Przyjaciółka zabiera ją więc na oglądanie nowego mieszkania. Andy początkowo narzeka, że stara nowojorska kamienica została wypatroszona i odnowiona tak, że powstały w niej drogie, nijako urządzone apartamenty. Nie używa słowa gentryfikacja – tego byłoby już za dużo – ale coś o chciwości i bezduszności pada z ekranu. I co? I nic. Andy kupuje mieszkanie w tej kamienicy. W końcu architekt, który przeprowadził remont, a przy okazji jest jej nowym chłopakiem, wytłumaczył jej, że gdyby nie bogaci ludzie, którzy się zrzucili na kupno i rewitalizację, kamienica zostałaby zburzona.

To samo dotyczy „Runway”. Gdy przyszłość pisma staje pod znakiem zapytania, Andy wpada na pomysł, jak można je uratować. Skutki będą... Pewnie sami będziecie chcieli zobaczyć.

SMUTNE STEREOTYPY

Pierwszy „Diabeł...” brzydko się zesterzał. Zresztą już w 2006 roku metody zarządzania Mirandy Priestly były przestarzałe. A wmawianie widzkom, że nosząca rozmiar 38 Anne Hathaway jest

gruba, było wyjątkowo szkodliwym idiotyzmem.

Cóż, teraz na ekranie mamy ciałopozytywność, ale znów bez przesady – nie wśród głównych bohaterek, które są szczupłe lub bardzo szczupłe. Nieco inne sylwetki mają panowie pojawiający się choćby na wybiegu zorganizowanego przez magazyn w Mediolanie specjalnego pokazu mody. Ale jeśli mrugniecie, to je przegapicie.

Miranda mówi zresztą o tych modelkach „ciałonegatywnie”. I to ma być chyba jeden z jej bon motów do zapamiętania z filmu. Cóż, do: „Kwiaty? Na wiosnę? Jak odkrywczo!” – się nie umywa.

Innym żartem przewijającym się przez film ma być to, że głównym zajęciem nowej asystentki Mirandy, Amari Mari (Simone Ashley) jest zwracanie jej uwagi, czego mówić nie powinna. Ech, te płatki śniegu, które nie są w stanie znieść w pracy uwag o swoim wyglądzie zamiast uwag do wykonanej pracy, i te grubasy, o których już nie można mówić, że są grubasami...

I znów na marginesie – czy to, że grane przez aktorki mające azjatyckie korzenie bohaterki nazywają się Amari Mari (Ashley, która ją gra, ma rodziców z Indii) i Jin Chao (Helen J. Shen jest córką chińskich imigrantów), nie brzmi wam jak leniwy stereotyp, niczym nieszczęsna Cho Chang z „Harry’ego Pottera”?

BŁYSZCZĄCA WYDMUSZKA

Ale to nie jest największy problem filmu „Diabeł ubiera się u Prady 2”. Nie jest nim też to, że na ekranie nie zauważyłam ani pół ciucha od tej projektantki.

Największym problemem jest to, że film udaje, że chce nam o czymś opowiedzieć, a tak naprawdę chce tylko pokazać Meryl Streep, Anne Hathaway, Emily Blunt i Stanleya Tucciego w możliwie najdroższych ciuchach i w możliwie najbardziej ekstrawaganckich wnętrzach.

Dlatego nowy „Diabeł...” nie podoba mi się bardziej niż pierwszy. Tamten miał chociaż rys autentyczności – powstał na podstawie przeżyć i osobistych doświadczeń żywej osoby, prawdziwej byleż asystentki Anny Wintour.

Film udaje, że chce nam o czymś opowiedzieć, a tak naprawdę chce tylko pokazać aktorki i aktorów w możliwie najdroższych ciuchach i w możliwie najbardziej ekstrawaganckich wnętrzach

Ten to absolutna wydmuszka, odhaczająca „aktualne” tematy: znikanie prasy papierowej, malejące zainteresowanie jakościowym dziennikarstwem, rosnące w siłę technobrosy, fast fashion, rosnące nierówności, gentryfikację, ciałopozytywność. Na dodatek kinowa premiera zbiega się z jednym z najważniejszych wydarzeń w świecie mody, czyli słynną nowojorską Met Galą, której gospodynią jest Wintour.

JEFF BEZOS, AMAZON I MET GALA

I tu pojawia się jedyny naprawdę elektryzujący wątek, choć pozafilmowy. Bardzo jestem ciekawa, jak na „Diabła 2” zareaguje Jeff Bezos, właściciel Amazona, który wraz z nową żoną Lauren Sanchez został sponsorem tegorocznej gali. W filmie bowiem jednym z bohaterów jest karykaturalny miliarder, który pod wpływem nowej partnerki przeszedł fizyczną transformację, a którego była żona zajmuje się rozdawaniem ogromnego majątku potrzebującym.

Bezos bardzo zmienił wygląd pod wpływem Sanchez, tymczasem jego była żona, MacKenzie Scott, jest jedną z największych współczesnych filantropiek. W ubiegłym roku przekazała na cele charytatywne 7,17 mld dolarów, a od 2019 roku, kiedy rozwiodła się z Bezosem – 26,3 mld. Dla porównania on w 2025 roku przekazał około 236,5 mln dolarów, a od początku swojej działalności biznesowej – 4,7 mld. Tymczasem jego majątek wyceniany jest na 280 mld dolarów.

Nic dziwnego, że finansowe zaangażowanie Bezosa w Met Galę, na której sławni i bogaci paradują w kosztownych strojach pod pretekstem charytatywnej zbiórki, wywołało falę krytyki.

• „Diabeł ubiera się u Prady 2”, reż. David Frankel, w kinach od 1 maja

W Nowym Jorku od tygodni trwa kampania wzywająca do bojkotu wydarzenia. Na jej plakatach widnieje m.in. zdjęcie czerwonego dywanu, na którym zamiast postaci w eleganckiej sukni pozuje plastikowa butelka z moczem i podpis, że firma Bezosa wyzyskuje pracowników. Ci – zarówno z magazynów, jak i kurierzy skarżą się na zbyt wyśrubowane normy. Protesty zapowiadane są także na dzień gali, czyli na poniedziałek 4 maja. Po raz pierwszy od lat udziału w wydarzeniu nie weźmie burmistrz Nowego Jorku, którym od stycznia jest Zohran Mamdani.

To, co wydarzy się wokół filmu, może być zatem o wiele ciekawsze od tego, co na ekranie.

W TLE „OSTATNIA WIECZERZA”

Mam zresztą wrażenie, że aktorzy, którzy dali się namówić do powrotu (plotki mówią, że Meryl Streep mogła dostać za to nawet 20 mln dolarów), szybko zdali sobie sprawę, że to nie była najlepsza decyzja. Meryl Streep sprawia wrażenie, jakby grała na autopilocie, Anne Hathaway podrabia siebie sprzed 20 lat, Emily Blunt przewraca oczami, a Stanley Tucci zwyczajnie się męczy.

Mimo że część akcji rozgrywa się w trakcie mediolańskiego tygodnia mody, a Tucci z pochodzenia jest Włochem, kocha ten kraj, jego kulturę, zabytki i jedzenie. Wygląda jednak, jakby nawet kolacja w refektarzu klasztoru dominikanów przy bazylice Santa Maria delle Grazie, dosłownie pod „Ostatnią wieczerzą” Leonarda da Vinci (tak, jest taka scena w filmie), mu nie smakowała.

Nie pomaga Lady Gaga, nie pomaga piękne mediolańskie widoki z zapierającą dech marmurową katedrą. „Diabeł ubiera się u Prady 2” to nieudany produkt.

Produkt promowany między innymi liniami smutnych ubrań sprzedawanych w najtańszych amerykańskich supermarketach, jak Walmart czy Target. I oczywiście na Amazonie.

Ciekawe, czy jakaś poważna amerykańska dziennikarka, taka, za jaką ma uchodzić Andy Sachs, sprawdzi, gdzie i w jakich warunkach te bawelniane T-shirty czy spodenki zostały uszyte. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34413999

Czy to Shakespeare napisał te wszystkie arcydzieła? Rozmowa z najsłynniejszym szekspiologiem świata Stephenem Greenblattem

To miała być optymistyczna rozmowa o sukcesie. Agata Romaniuk opowiada Tomaszowi Kwaśniewskiemu o tym, jak to się stało, że utrzymuje się z pisania książek

Zamów magazyn z darmową dostawą na: [Prenumerata24.pl](https://prenumerata24.pl) Więcej na: [Wyborcza.pl/ksiazki](https://wyborcza.pl/ksiazki)

Wolność pełnoetatowej pisarki Wydawnictwo to hazard DWUMIESIĘCZNIK KWIETNIEN 2026

KSIĄZKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

William Shakespeare

WYBITNY FACET ZE STRATFORDU

Basquiat - typ nie do wytrzymania

Ferdynand Kiepski ma się dobrze w każdym z nas

Ali Smith: Perswazja służy władzy

Sponsorka numeru: Chimamanda Ngozi Adichie

W SPRZEDAŻY, RÓWNIEŻ Z DOSTAWĄ DO PACZKOMATU

STOLECZNA

Poniedziałek, 4 maja 2026 | Redaktorka prowadząca Małgorzata Bujara

warszawa.wyborcza.pl | Kontakt z redakcją: stoleczna@wyborcza.pl

Remonty przy Dworcu Zachodnim

Trzaskowski pod ziemią
na tle wielkiej dziury

Linia tramwajowa do Dworca Zachodniego miała być już gotowa, ale nie wiadomo, czy dojedziemy tam nawet w tym roku.

Jarosław Osowski

Na budowę tunelu tramwajowego do Dworca Zachodniego przyjechał 30 kwietnia prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski. Zszedł na poziom -2 do wielkiej podziemnej hali wypełnionej działaczami Koalicji Obywatelskiej. Rzeczniczka ratusza Monika Beuth ogłosiła „historyczny moment” – wykonawca inwestycji przebił półkilometryowy tunel dla tramwajów.

Prezydent Trzaskowski tryskał humorem: – Widzę tu morze białych kasków, ja założyłem czarny, żeby się wyróżniać. Inwestycja jest spektakularna – mówił na tle wielkiej dziury, w której widać było maszynę z wiertnicą i pręty zbrojeniowe. Dalej jest tunel pod zwężonymi drugi rok Alejami Jerozolimskimi, którym tramwaje dojadą do skrzyżowania ul. Grójeckiej z ul. Banacha. Tylko kiedy?

W lutym 2024 r. Trzaskowski uczestniczył w podpisaniu umowy za 363 mln zł firmami ZUE i Fabe Polska. Kontrakt zakładał, że trasa o długości ok. 1,6 km będzie gotowa po 26 miesiącach, a więc w kwietniu 2026 r. Teraz urzędnicy mówią o zakończeniu prac w czwartym kwartale, ale nie oznacza to jeszcze oddania nowej linii do ruchu. Po drodze



• Rafał Trzaskowski na budowie linii tramwajowej do Dworca Zachodniego

FOT. MICHAŁ BOROWCZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

będą odbiory techniczne m.in. straży pożarnej, a ponieważ jest to pierwszy tunel tramwajowy w stolicy, spodziewane są dodatkowe testy.

Utrudnienia do jesieni

Według prezesa Tramwajów Warszawskich Wojciecha Bartelskiego dopiero jesienią zaczną też znikać ogromne utrudnienia w ruchu na Ochocie. Od ponad roku zwężona jest ul. Grójecka przy Banacha i tworzą się tam duże korki. Od dwóch lat samochody i autobusy suną wolno jedną jezdnią ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r., gdzie pośrodku ułożono torowisko.

Nie jest więc pewne, czy tramwaje zabiorą pasażerów na Dworzec Zachodni przed końcem 2026 r. Zwłaszcza że podziemny przysta-

nek o długości ok. 100 m, na którym w czwartek 30 kwietnia śmietanka warszawskiej Koalicji Obywatelskiej zebrała się na świętowanie wielkiej dziury w tunelu, jest dopiero w stanie surowym. Wykonano już schody na wyższe poziomy, w tym bezpośrednio na plac przed Dworcem Zachodnim od strony Al. Jerozolimskich, ale wykonawcy dopiero będą budować perony i całe wyposażenie.

Choć podczas zakończonej niedawno modernizacji Dworca Zachodniego powstała dalsza część tunelu tramwajowego pod peronami PKP do kolejnego przystanku po stronie Woli, początkowo ma być czynny tylko ten bliżej Al. Jerozolimskich. W dodatku dotrze tu jedna linia 14 na okrężnej trasie z Miasteczka Wilanów.

Tramwaj ominie centrum Warszawy

Prezydent Trzaskowski przekonywał w czwartek, że „za kilka lat” będzie gotowe przedłużenie tunelu pod Dworcem Zachodnim na Wolę – do skrzyżowania ul. Kasprzaka z Płocką. Tramwaje Warszawskie podpisały na razie umowę na projekt tego odcinka, budowę zapowiadają po 2030 r.

– To jest część trasy obwodowej, która połączy Bemowo i Wolę z Ochotą i dalej z Mokotowem czy Wilanowem, omijając centrum. Przebiliśmy tę ścianę, to wyjątkowy projekt, pierwszy taki przystanek tramwajowy. Powstanie tu największy węzeł przesiadkowy z tramwaju do pociągu w zachodniej części Warszawy – podkreślał prezydent na poziomie -2 Dworca Zachodniego.

Przewodnicząca Rady Warszawy Ewa Malinowska-Grupińska (KO), mieszkanka dzielnicy, w której powstaje nowa linia, przypomniała, że wszystko zaczęło się trzy kadencje temu: – Zgłosiła się do nas przedstawicielka grupy „Ochota na tramwaj” z pomysłem budowy trasy do Dworca Zachodniego.

Tak pisaliśmy o tym w „Stolecznej” w 2013 r.: „Agnieszka Matan mówiła, że odbyła się gra miejska i przyszedł czas na przekonywanie rządzących. »Jest zgoda polityczna i ta linia powstanie« – obiecywał społecznikom burmistrz Ochoty Wojciech Komorowski (PO)”.

– Dziękuję wszystkim za zaangażowanie. Wiele osób czeka na tę inwestycję, która jest niesamowita – zachwalała Ewa Malinowska-Grupińska.

Co z tramwajem przy Polu Mokotowskim?

Prezydent mówił też o planach na najbliższe lata: – Będziemy kontynuować serię naszych inwestycji tramwajowych, najpierw na Gocław i Zieloną Białolekę. To wszystko dzieje się przy wsparciu Unii Europejskiej, o które osobiście zabiegałem, a teraz jestem bardzo aktywny przy negocjacjach budżetu UE na lata 2028-34 – stwierdził.

„Stoleczna” spytała o kluczowy odcinek torów wzdłuż ul. Rostafińskich, który połączy Mokotów z Ochotą i skróci dojazd na Dworzec Zachodni z południowej części miasta. W zeszłym roku Rafał Trzaskowski przekonywał, że są wielkie protesty, by budować linię tramwajową przez obrzeża Pola Mokotowskiego. Kiedy ujawniliśmy, że sprzeciw zgłosiła garstka mieszkańców ekskluzywnego osiedla przy ul. Biały Kamień, wybuchła burza polityczna. W końcu Trzaskowski ogłosił, że „tramwaj będzie – koniec i kropka”.

Jaki jest więc stan przygotowań do tej ważnej inwestycji pół roku później? Czy ratusz przeznaczył już pieniądze na jej budowę? – Odcinek przy Polu Mokotowskim robimy krok po kroku. Sporządzamy dokumentację – odparł ogólnikowo prezydent Warszawy.

Wojciech Bartelski, prezes spółki tramwajowej, przekazał nam, że choć minęły przewidziane procedurami terminy, Samorządowe Kolegium Odwoławcze wciąż nie rozpatrzyło zgłoszonych jesienią zeszłego roku protestów przeciw decyzji środowiskowej. Co prawda ma ona rygor natychmiastowej wykonalności, ale urzędnicy wstrzymują się z następnymi etapami przygotowań. ●

Dramat nurogęsi w Łazienkach Królewskich

Matka pożarta, pisklaki osieroczone

Mrożące krew w żylach sceny rozegrały się nad stawem w Łazienkach Królewskich. Dziewięć maluchów zostało osieroczonych. Trwają poszukiwania matki zastępczej.

To była zapewne kolejna rodzina nurogęsi, która szykowała się do podróży nad Wisłę. Samice tych ptaków składają jaja w dziuplach drzew w Łazienkach Królewskich. Kiedy młode się wyklują i nieco podrosną, czeka je pierwsze arcytrudne zadanie: muszą wyskoczyć z dziupli, które

czasem są dość wysoko, i bezpiecznie wylądować na trawie. Matka prowadzi potem całą gromadę nad Wisłę. Ta trasa to igranie ze śmiercią, bo pisklaki muszą pieszo pokonać ulice Agrykola i Myśliwiecką, minąć stadion Legii Warszawa i przez teren sekcji strzeleckiej dojść do Wislostrady. Pokonanie sześciu pasów ruchu na obu jezdniach przez lata kończyło się masakrą nurogęsi, ale teraz eskortują je wolontariusze, którzy wstrzymują ruch samochodów. Jednak teraz zagrożenie przyszło z zupełnie nieoczekiwanej strony.

Jak informuje Zarząd Zieleni, którego pracownicy monitorują każdej wiosny wędrowki nurogęsi, nad stawem w Łazienkach Królewskich pojawiła się w sobotę 2 maja nurogęś z jedenastką piskląt. Kiedy wprowadziła je do wody, sytuacja przybrała dramatyczny obrót – matka została pożarta przez rybę, osierocając pisklęta.

– Szybko zareagowaliśmy, wezwaliśmy Eko Patrol, który wraz z naszym ornitologiem i pracowniczką Łazienek odłowił dziewiątkę maluchów, które zostały przetransportowane do Ptasięgo Azylu przy ZOO. Postaramy się,

aby trafiły do adopcji do nowej matki – informuje Zarząd Zieleni. – To była stresująca akcja, ale przynajmniej częściowo zakończona sukcesem.

Trzy stawy w Łazienkach są połączone kanałami, mają powierzchnię ponad czterech hektarów. Nie można w nich wędkować, a żyjące w nich ryby nie mają naturalnych wrogów. Nic więc dziwnego, że tutejsze karpie, sumy i amury są ogromne, mogą ważyć nawet 12-20 kg. Zapewne jedna z takich ogromnych ryb pożarła matkę małych nurogęsi. Nie przeżyły też trzy pisklaki.

Te odłowione zapewne zostaną podrzucone innej matce, nurogęsi chętnie adoptują cudzie młode. W tym roku już raz to się zdarzyło. Jak to wygląda, można zobaczyć na filmie w serwisie warszawa.wyborcza.pl.

Nurogęsi są objęte ochroną w ramach obszaru Natura 2000 Dolina Środkowej Wisły. Bez pomocy ludzi miałyby marne szanse, żeby dotrzeć do Wisły. Dyżury wolontariuszy, którzy eskortują je przez jezdnie, potrwają do końca maja. ●

Edyta Różańska

Ostatni weekend z czeskim RegioJetem za nami

Bilety w PKP Intercity dużo droższe

PKP Intercity po majówce sprzedaje bilety dużo drożej – z polskich torów ewakuuje się czeski przewoźnik RegioJet. Ceny za przejazd nie tylko Pendolino znowu przyprawiają o zawrót głowy.

Jarosław Osowski

– Jedziemy na wesele do Zakopanego w połowie maja. Z dużym wyprzedzeniem kupowałam bilety na pociąg. Ceny zwały mnie z nóg – mówi pani Beata z Warszawy. Za dwie osoby w Pendolino, które dotrze pod Tatry najszybciej (w 4 godz. i 48 min), zapłaciła 368 zł. Żeby zaoszczędzić na powrocie, pojadą z mężem Flixbusem do Krakowa za 58 zł, a stąd tańszym pociągiem IC „Kormoran” za 98 zł, który wlecze się przez Kielce i Radom ponad 4,5 godz.

Pani Anna 21 maja wybiera się z Warszawy do Krakowa służbowo. Będzie jej towarzyszyć mąż. Z miesięcznym wyprzedzeniem zaczęli szukać biletów na pociąg. Już wtedy PKP Intercity oczekiwało aż 169 zł od osoby, zdecydowali, że pojadą po porannym szczycie za 149 zł. Nie było już obniżki „Taniej z bliskimi” dla dwójga podróżnych jak w zeszłym roku.

W listopadzie w ostatniej chwili musieli zmienić godzinę w przeddzień wyjazdu do Krakowa i ze zdumieniem odkryli, że zapłacą mniej, bo tylko 19 zł od osoby. – Podczas kontroli biletów pasażerowie pytali konduktora, dlaczego są aż tak tanie. Tylko się uśmiechał. Ludzie komentowali, że to dzięki Czechom – wspomina pani Anna.

Czeski przewoźnik RegioJet właśnie zaczynał wtedy ekspansję na polskich torach i PKP Intercity w panice obniżało ceny biletów. Zapowiadało się obiecująco. „Chcemy przełamać monopol Pendolino PKP Intercity, oferując o połowę niższe ceny biletów” – mówił założyciel i szef RegioJet Radim Jančura po pierwszym kursie jego żółtego pociągu z pasażerami z Krakowa do dworca Warszawa Wschodnia 7 października 2026 r.

Krótką przygodą z RegioJetem

Ta przygoda kończy się jednak zaskakująco szybko, bo już po niespełna siedmiu miesiącach. Długa majówka to był ostatni weekend, w którym RegioJet przewiózł pasażerów między Warszawą a Trójmiastem, Poznaniem i Krakowem. Na tych trasach w ostat-

nim czasie były nie tylko konkurencyjne ceny biletów, ale też rekordowy wybór połączeń z kursami nawet co pół godziny. Od dziś w Polsce zostaną tylko dwa pociągi czeskiego przewoźnika dziennie na trasach międzynarodowych: dzienny między stolicami Polski i Czech przez Tarnowskie Góry i nocny Przemysł – Rzeszów – Kraków – Praga.

W powszechnej opinii RegioJet fatalnie, wręcz nieprofesjonalnie, przygotował się do przełamania monopolu PKP Intercity na najbardziej uczęszczanych trasach w naszym kraju. Czesi nie dotrzymywali terminów uruchamiania kolejnych połączeń, w ostatniej chwili wycofywali wagony, a nawet całe pociągi, na które sprzedali bilety. Wiele do życzenia pozostawiała jakość części taboru. Zdarzało się, że brakowało obsługi, a załogę zatrudniano bez ubezpieczenia zdrowotnego.

W „Wyborczej” pisaliśmy też o tym, że RegioJet napotkał na wyjątkowy opór polskich kolejarzy. Grupa PKP S.A., do której należy PKP Intercity, zaciekle broniła monopolistycznej pozycji na torach. Brakowało zapowiedzi czeskich pociągów na dworcach. Choć Czesi chcieli kupić za 55 mln zł bazę do obsługi pociągów na warszawskiej Pradze od przeżywającej problemy finansowe spółki PKP Cargo, transakcja nie doszła do skutku. A w Krakowie na bocznicy PKP Intercity odcięto pociąg RegioJet od rur z wodą, którą trzeba było dowieźć beczkowozami. Przy czym PKP Intercity dostaje dotacje z budżetu państwa do przewozów (w tym roku ta kwota przekroczy 2,5 mld zł), a Czesi jeździli bez dopłat.

Obrońcy monopolu PKP

„Wyborcza” ujawniła, że przeciwnikami konkurencji na polskich torach są głównie działacze Polskiego Stronnictwa Ludowego, którzy obsadzili liczne stanowiska w spółkach kolejowych. Na czele resortu infrastruktury stoi wiceprezes PSL Dariusz Klimczak, który w branży nazywany jest „dużym Darkiem”. Dla odróżnienia od „małego Darka”, czyli Dariusza Grajdy



• Do 2030 roku Polska musi się zgodzić na przełamanie monopolistycznej pozycji PKP Intercity na torach

FOT. PIOTR SKÓRNICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

z zarządu PKP S.A. i szefa rady nadzorczej PKP Intercity.

Jednym głosem mówi z nimi prezes PKP S.A. Alan Beroud uważany za człowieka Marcina Kierwińskiego, ministra spraw wewnętrznych i administracji, sekretarza i kadrowego Koalicji Obywatelskiej. – Grupa PKP szykuje się na konkurencyjny rynek przewozów, ale pośpiech jest tu niewskazany. Biznesowo dla PKP Intercity byłoby najlepiej, gdyby konkurencja zaczęła się od 2030 r. – powiedział „Wyborczej” Alan Beroud.

Rok 2030 to ostateczny termin, który Komisja Europejska dała Polsce, by w końcu zgodziła się przełamać monopolistyczną pozycję PKP Intercity na torach. Tak, jak to działa teraz u nas na rynku lotniczym czy autobusowym, i tak jak zliberalizowali kolejną. Hiszpanie czy Włosi.

Grupa PKP szykuje się na konkurencyjny rynek przewozów, ale pośpiech jest tu niewskazany. Biznesowo dla PKP Intercity byłoby najlepiej, gdyby konkurencja zaczęła się od 2030 r.

ALAN BEROUD

Teraz PKP Intercity walczy z Leo Expressem

Już w 2027 r. powinny być ogłoszone przetargi na obsługę poszczególnych tras kolejowych w Polsce, które będą dotowane z budżetu państwa tak jak teraz PKP Intercity. Może w nich wystartować nie tylko nasz przewoźnik, ale też zagraniczni. Przed majówką Wiktor Kazanecki napisał w Interii, że Centrum Unijnych Projektów Transportowych 8 kwietnia niespodziewanie anulowało przetarg na doradztwo w tej sprawie. CUPT podlega ministrowi Klimczakowi. Przetarg był ogłoszony we wrześniu 2025 r., zgłosiły się trzy firmy doradcze. Urzędnicy uznali jednak, że są powiązane z niektórymi spółkami przewozowymi i dalsze prowadzenie przetargu „nie leży w interesie publicznym”.

Na polskich torach zostaje jeszcze jeden przewoźnik z Czech. To Leo Express, który od marca zaczął kursować z Warszawy do Pragi przez Kraków. Od czerwca zapowiada na tej trasie dodatkowe kursy, z powodu wysokiego zainteresowania pasażerów będzie wysyłać na nią podwójne składki.

Leo Express planował też uruchomienie całkiem nowego połączenia z Przemysła, przez Rzeszów, Kraków i Pragę do Frankfurtu nad Menem. Choć ma to być trasa międzynarodowa, Czesi napotkali na opór PKP Intercity. Prezes tej spółki Janusz Malinowski złożył wniosek do Urzędu Transportu Kolejowego

o zbadanie równowagi ekonomicznej tego połączenia.

Zrobił to, mimo że jeszcze w 2024 r. na debacie w redakcji „Wyborczej” pytany, kiedy konkurencja powinna wjechać na polskie tory, oznajmił: „Im szybciej, tym lepiej. Prywatni przewoźnicy mogą nam tylko pomóc. Zwłaszcza w weekendy i dni świąteczne, gdy ruch jest nawet dwukrotnie większy niż w tygodniu. A w okresie wakacyjnym jest nam potrzebna każda pomoc, bo przez najbliższe lata sami nie będziemy w stanie sprostać rosnącemu popytowi na kolej”.

Już przed majówką w internecie zaczęły krążyć zdjęcia pasażerów siedzących na podłodze w korytarzach zatłoczonych pociągów PKP Intercity. Najtrudniejsza sytuacja jest na trasie Warszawa – Gdańsk. Przewoźnik podał w komunikacie, że wzmocni dodatkowymi wagonami blisko 120 połączeń krajowych i międzynarodowych. Wśród nich jest skład IC „Łużyce” (Warszawa – Zgorzelec), który do Wrocławia będzie wydłużony o dodatkową jednostkę Dart. W majówkę wyruszy ponad 530 pociągów PKP Intercity, o 60 więcej niż przed rokiem. 1 maja wraca ekspres „Jantar” z Warszawy bezpośrednio do Władysławowa i na Hel. Pasażerowie pojadą nim też w kolejne majowe weekendy, a w wakacje – codziennie.

Pani Anna z mężem 23 maja wróci z Krakowa do Warszawy wieczornym pociągiem Leo Express. Podróż trwa 2 godz. i 52 min, a bilety kosztują tylko 46 zł. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

wysokieobcasy | Przewodnik po wychowaniu

PSYCHOLOGIA dla rodziców

Wrażliwy jak chłopiec

TEMAT NUMERU:
WRAŻLIWY JAK CHŁOPIEC

oraz:

- Jak pomóc dziecku w kryzysie
- Dojrzewanie. Jak zrozumieć nastolatka
- Szkoła nie musi być najważniejsza

żyć lepiej
psychologia codziennie

Więcej o psychologii czytaj na
wysokieobcasy.pl/zyclejiej

Muzeum Sztuki Nowoczesnej

Koniec Bistro Rumory

Przez 14 miesięcy bistro tylko cztery razy zapłaciło czynsz na czas – mówią przedstawiciele Muzeum Sztuki Nowoczesnej. – Gmach muzeum ma wady, nie nadaje się do prowadzenia działalności, na którą wynajęliśmy lokal – odpowiadają przedstawiciele bistro Rumory.

Michał Wojtczuk

Bistro Rumory mieściło się na parterze Muzeum Sztuki Nowoczesnej od strony ul. Fangora. Miejsce było modne, panował tu gwar. Ale 29 kwietnia w tym lokalu gastronomicznym trwało już pakowanie i demontaż sprzętu. Atmosfera wśród pracowników restauracji była fatalna – na pewno nie w takich nastrojach chcieli spędzić majówkę. Jedzenie przygotowane przez gwiazdkowego szefa kuchni Przemysława Suskiego zostanie w czwartek przekazane Fundacji Daj Herbatę.

Muzeum wypowiedziało umowę bistro na najem lokalu. Współpraca kończy się wśród wzajemnych oskarżeń. O co poszło?

– Pakujemy się pod okiem pracowników muzeum, umowa została wypowiedziana. Wyrzucają nas przed samą majówką. Nie chcieli z nami rozmawiać, prosiłiśmy o mediację stołeczny ratusz i ministerstwo kultury – skarżyła się przedstawicielka bistro Rumory. Prosi, żeby nie podawać jej nazwiska.

Rozmawiam i z przedstawicielami bistro, i MSN. W wielu punktach obie strony zaprzeczają nawzajem swoim słowom, gdy jedni mówią „białe”, drudzy odpowiadają „czarne”.

Józefina Bartyzel z MSN potwierdza, że umowa z najemcą lokalu gastronomicznego została rozwiązana w poniedziałek. – Jest to wynik wiodącego miesięcznego procesu, wielokrotnych wezwań do należytego wykonywania przedmiotu umowy, do naprawy zaniechań. Daliśmy najemcy dwutygodniowe wypowiedzenie, ten termin jest wprost zapisany w umowie – zaznacza.

Przedstawicielka MSN stawia najemcy trzy zarzuty. Pierwszym jest „nienależyte korzystanie z lokalu”. – Na przykład zdarzyło się, że najemca do ogrzania swojej powierzchni stosował nagrzewnice budowlane. To jest absolutnie niedopuszczalne, one stwarzają ryzyko narażenia na uszczerbek na zdrowiu lub życiu ludzi przebywających w budynku oraz na ryzyko zniszczenia zbiorów MSN-u, które są kolekcją narodową – zarzuca Józefina Bartyzel.

– Muzeum nie może akceptować takiego ryzyka, naszym zadaniem jest zapewnić bezpieczeństwo osób przebywających w budynku oraz zbiorów. Ponadto grozi to utratą gwarancji budynku i odmowy uzyskania wypłaty odszkodowania od ubezpieczyciela, gdyby doszło do jakiegoś wypadku. Z umowy wprost wynika, że restaurator miał obowiązek zamontowania tzw. kurtyn powietrznych. Nie zrobił tego – zaznacza.

– Nagrzewnica była używana w hotelu Hilton, wynajmowaliśmy ją od profesjonalnej firmy, Osusz.pl. Mamy potwierdzenie, że była bezpieczna, podłączona do kontaktu jak lampa. Została zaproponowana samodzielnie przez dyrekcję Muzeum jako rozwiązanie tymczasowe – twierdzi tymczasem przedstawicielka bistro Rumory.

Józefina Bartyzel dodaje, że bistro nie wywiązywało się z obowiązku zapewnienia ochrony. – To jest ważne po godz. 20, gdy muzeum jest już zamknięte, a restauracja jeszcze działa. W 2025 r. 17 razy upominaliśmy najemcę, że nie ma ochrony. Muzeum ma otwarty parter, bez ochrony osoby mogły potencjalnie



• Likwidacja bistro Rumory pod okiem policji i ochrony zatrudnionej przez MSN

FOT. KUBA ATYS /
AGENCJA WYBOR-
CZA.PL

dostać się do sal galeryjnych na parterze i wyższych piętrach. To stwarzało ryzyko zagrożenia zbiorów, obciążało to ochronę muzeum na piętrze.

Przedstawicielka bistro zapewnia, że ochrona zawsze była, choć potem dodaje: „nigdzie w umowie nie było informacji o tym, że ochrona ma być kwalifikowana”.

– A po trzecie, najemca uporczywie uchylał się od płatności. W ciągu 14 miesięcy pełny czynsz zapłacono tylko cztery razy. Pozostałe płatności następowały z opóźnieniem, w ratach. A już zaległość za dwa okresy stanowi podstawę wymówienia umowy – podkreśla Józefina Bartyzel.

– Nie mamy zaległości w płatnościach – przekonuje przedstawicielka bistro Rumory. Twierdzi, że muzeum nie odpowiadało na pytania o wysokość zaległości, a kwoty tej nie ma także w piśmie o wypowiedzeniu najmu. – Była prośba o obniżenie czynszu ze względu na spadek obrotów przez nagle zamknięcie drzwi o 60 proc. – mówi.

Dotarliśmy do pisma, które do MSN wysłała kancelaria prawna reprezentująca bistro. Stawiany jest w nim zarzut, że lokal wynajęty przez muzeum na gastronomię był wadliwy, m.in. dlatego, że nie zapewniał odpowiedniej temperatury, a drzwi prowadzące do restauracji można było otwierać tylko za zgodą muzeum. To utrudniało dostęp do restauracji. Zdaniem prawników wady uzasadniały obniżenie czynszu.

– W umowie nie ma zapisu, który pozwalałby najemcy samowolnie obniżać wysokość czynszu, nawet, jeśli uważa, że lokal ma jakieś wady. Zaznaczam: w chwili przejmowania lokalu najemca nie zgłosił w protokole zastrzeżeń do przejmowanej powierzchni, nie zgłosił wad – mówi Józefina Bartyzel.

– Kurtyny powietrzne są niezbędne, by móc korzystać z drzwi prowadzących do lokalu restauracji. Bez nich budynek wychładza się w sposób niekontrolowany. Nie możemy się na to zgodzić, temperatura i wilgotność powietrza w muzeum muszą być pod

pełną kontrolą ze względu na zbiory. Najemca mógłby korzystać z drzwi bez przeszkód, gdyby zamontował kurtyny powietrzne, o których była mowa w umowie – mówi przedstawicielka MSN.

Przedstawicielka bistro Rumory odpowiada, że koszt takich kurtyn to ponad 120 tysięcy zł. – Nie możemy ich założyć, ponieważ nie jesteśmy właścicielami budynku. Zgodnie z umową i warunkami konkursu nie byliśmy zobowiązani do założenia kurtyn. Jesteśmy najemcą – nie mamy dokumentacji technicznej przestrzeni, wielokrotnie odmawiano nam dostępu do dokumentów, w związku z czym nie mogli wypowiedzieć się biegli, których prosiłiśmy o ustalenie wad lokalu – mówi.

Tak czy owak, to już koniec bistro Rumory w budynku Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Ekipa muzeum zapowiada, że chce utrzymać funkcję gastronomiczną na parterze budynku. Ale jest jeszcze zbyt wcześnie, by mówić, w jakiej formule się to odbędzie. ●

Wawer

Postawili przedszkole w trzy dni, ale będzie stać puste miesiącami

Prezydent Warszawy chwali się nowym przedszkolem zbudowanym w Wawrze. Jest czym – powstało błyskawicznie, w nietypowej technologii. Ale stoi puste i na razie nie wiadomo, kiedy pojawią się tam dzieci.

„Przedszkole modułowe można bardzo szybko postawić, jak z klocków Lego. W razie potrzeby można dobudować nowe elementy albo nawet przestawić w nowe miejsce” – tak prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski zachwalał nowe przedszkole zbudowane przy ul. Przyłuszczkowej w Wawrze.

Technologia modułowa rzeczywiście jest pod kilkoma względami imponująca: budynek przedszkola zmonto-

wano w zaledwie trzy dni. Doliczając nawet okres przygotowań i wykończenia, inwestycja powstała tak szybko, że podwarszawskie samorządy, które – tak jak Lesznowola – mają kłopot z pomieszczeniem dzieci w przedszkolach, zastanawiają się nad wyborem tej technologii.

Przedszkole przy Przyłuszczkowej stawia firma Climatic, specjalizująca się w technologii modułowej. Kontrakt w formule zaprojektuj i zbuduj opiewa na blisko 14 mln zł. Umowę władze Wawra podpisały w czerwcu 2025, akt erekcyjny wmurowano w październiku i jeszcze w tym samym miesiącu w trzy dni zmontowano bryłę przedszkola z 22 modułów. Budowa zakończyła się w marcu 2026 roku, po 270 dniach od podpisania umowy.

Budynek ma nieco ponad tysiąc m kw. powierzchni użytkowej, będzie w nim działać sześć oddziałów przedszkolnych, czyli pomieści około 150 dzieci.

Mimo, że przedszkole było gotowe w marcu, nie zgłoszono go do tegorocznej rekrutacji.

Na razie nie potrafimy powiedzieć, od kiedy przedszkole przyjmie dzieci. Nie było ono uwzględniane w tegorocznej rekrutacji

KATARZYNA OSIECKA

– Na razie nie potrafimy powiedzieć, od kiedy przedszkole przyjmie dzieci. Nie było ono uwzględniane w tegorocznej rekrutacji, trwa doposażanie sal, należy jeszcze zatrudnić kadrę. To proces, który wymaga czasu – przekazała „Wyborczej” Katarzyna Osiecka z urzędu dzielnicy Wawer.

W centralnych dzielnicach Warszawy liczba dzieci w przedszkolach spada. Ale na obrzeżach nowe placówki są potrzebne. Jak długo zatem przedszkole przy Przyłuszczkowej będzie stać puste?

Wiceprezydentka Renata Kaznowska wyjaśnia „Wyborczej”, że przedszkole przy Przyłuszczkowej będzie nową siedzibą jednego z wawerskich przedszkoli, które szykuje się do gruntownego remontu.

– Jeszcze oficjalnie nie poinformowaliśmy rodziców, więc nie chcę wskazywać, o który budynek chodzi. Ale jest to sześciooddziałowe przedszkole, czyli tych rozmiarów, co to przy Przyłuszczkowej – mówi Kaznowska.

Nie wiadomo jeszcze dokładnie, ile potrwa remont starego budynku, ani kiedy się zacznie. Ale najprawdopodobniej przez co najmniej jeden rok szkolny kadra i dzieci ze starego przedszkola spędzą w przedszkolu modułowym.

– Gdy stara siedziba zostanie wyremontowana, placówka przy Przyłuszczkowej zostanie zgłoszona do rekrutacji – mówi wiceprezydentka. ●

Michał Wojtczuk

**Informator
usług
funeralnych**

MOKOTÓW

AMBER

Puławska 95,
tel. całodobowy 501 796 471

34410527

WOLA

**DOM POGRZEBOWY
„BABICE”**

ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49
www.babice.com.pl

34410523



**Zakład Pogrzebowy
Miejskie Przedsiębiorstwo
Usług Komunalnych Sp. z o.o.**

Punkty usług pogrzebowych:
Wola, Żoliborz, Mokotów, Śródmieście,
Praga, Bielany, Targówek

**24 h - 693 503 720
mpuk.pl**

34389197

WOLA

Exitus

Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

34412457

Coraz mniej dobrych ludzi...



Jacek Milewski

Odszedł od nas 27 kwietnia 2026 roku

Nabożeństwo żałobne odprawione będzie

na Cmentarzu Bródnowskim

w drewnianym kościele

6 maja 2026 roku o godzinie 10.40

Rodzina

W dniu 25 kwietnia 2026 roku w wieku 72 lat zmarł



Krzysztof Anuszewski

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
8 maja 2026 roku o godzinie 13.00
w kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach,
po którym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
do grobu rodzinnego.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

córka i rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34432745

Dnia 26 kwietnia 2026 roku
odeszła do nas w wieku 80 lat

**Maria Nekanda-Trepka
z domu Grochowska**

Z głębokim żalem pożegnamy ją
w dniu 8 maja 2026 roku
na cmentarzu Ewangelicko-Reformowanym w Warszawie,
gdzie znajdzie miejsce w grobie rodzinnym.

Mąż, syn z żoną i córkami oraz dalsza rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34432750

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy,
że dnia 25 kwietnia 2026 roku, przeżywszy 99 lat, zmarła



Anna Cielecka

ukochana Mama, Babcia i Prababcia.

Z wykształcenia filolog języka francuskiego, zawodowo była związana
m.in. z Wydawnictwem Naukowym PWN i Polską Agencją Interpress.
Jako małżonka wysokiej rangi dyplomaty, pracowała w polskich placówkach
dyplomatyczno-konsularnych w Wiedniu, Abudży, Addis Abebie i Pekinie.
Autorka książek pt. „Niespokojna Afryka” i „Olbrzym w słońcu”,
swoje osobiste i rodzinne przeżycia
opisała w autobiografii pt. „Wspomnienia”.
Wielka miłośniczka zwierząt,
pomagała wolontariacko kotom całe swoje życie.

Msza święta odbędzie się
7 maja 2026 roku o godzinie 11:00
w Parafii Św. Kazimierza przy ul. Chełmskiej 21A w Warszawie,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej do grobu rodzinnego
na Cmentarzu Północnym na Wólce Węglowej w Warszawie.

O czym informują, pogrążone w głębokim żalu,

Córki i Wnuki z Rodzinami

Niech spoczywa w spokoju.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34432757

Pani
Elżbiecie Mickiewicz-Dytko
Dyrektor Międzyzyleskiego Szpitala Specjalistycznego w Warszawie

wyrazy współczucia oraz wsparcia
w trudnych chwilach po stracie

Mamy

składają

Dyrekcja Szpitala wraz z Pracownikami



www.nekrologi.wyborcza.pl/34432546

Drogiemu Koledze

Piotrowi Magenta

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają

*Koleżanki i Koledzy
z American Express*



www.nekrologi.wyborcza.pl/34432596

Jackowi Gorzkowskiemu

wyrazy współczucia z powodu śmierci

Mamy

Ania i Wojtek Morawscy



www.nekrologi.wyborcza.pl/34432623

24 lata temu, 2 maja 2002 roku,

odeszła moja najukochańsza Mama

Małgorzata Stanisławska

Długoletni pracownik Biblioteki Narodowej w Warszawie
Kierowniczką pierwszej sali zabaw w Warszawie - Kolorado na Ursynowie

Tyle lat minęło, a Ciebie ciągle brak

www.nekrologi.wyborcza.pl/34432695

Pragniemy złożyć wyrazy szczerzego współczucia
naszej Przyjaciółce

Marcie Łackiej-Wikło

z powodu śmierci Jej

Taty

Łączymy się z Tobą w bólu i żalobie

Zespół Teatru Wolandzkiego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34432746

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Mamy

naszych Koleżanek

Karoliny Popek-Pułczyńskiej

i
Julii Popek

Składamy najszczerze wyrazy współczucia oraz słowa wsparcia
w tych trudnych chwilach

Koleżanki i koledzy z Centrum Edukacji Medycznej



www.nekrologi.wyborcza.pl/34432766

28 kwietnia 2026 roku zmarł przeżywszy 84 lata



**mgr inż.
Janusz Trojanowski**

pracownik naukowy IMP

Msza św. pogrzebowa odprawiona zostanie
6 maja 2026 roku (środa) o godzinie 11:00
w kościele p.w. św. Wincentego a' Paulo w Otwocku,
po której nastąpi wyprowadzenie na cmentarz miejscowy.

O czym zawiadamiają pogrążeni w smutku

żona, córki i wnuk

www.nekrologi.wyborcza.pl/34432645

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pana
dr. hab. n. med.
Ireneusza Kozickiego

Pracownika Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego
w latach 1980-2013
Profesora Nadzwyczajnego

Rodzinie Zmarłego

składamy wyrazy najgłębszego współczucia

Dyrekcja, Rada Naukowa i Pracownicy
Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego



www.nekrologi.wyborcza.pl/34432754

Agnieszko i Klaro

Jesteśmy z Wami myślami w tych trudnych chwilach.

Magda, Staszek, Pola i Leon



www.nekrologi.wyborcza.pl/34432847

Z ogromnym żalem żegnamy

Andrzeja Olechowskiego

Człowieka wielkiej klasy.



Irence oraz Synom

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Hanna, Ryszard Machiński

www.nekrologi.wyborcza.pl/34432758

W dniu 30 kwietnia 2026 roku zmarł w wieku 84 lat
nasz kochany Mąż, Tata, Dziadek, Brat



Ryszard Jacoby

ekonomista, dyplomata
absolwent Wydziału Handlu Zagranicznego SGPiS

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
dnia 8 maja 2026 roku o godzinie 11:00
w kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach,
po czym nastąpi odprowadzenie
na cmentarz miejscowy do grobu rodzinnego.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

rodzina

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy Służew

www.nekrologi.wyborcza.pl/34432911

Z ogromnym bólem żegnamy naszego Prezesa



Jacka Milewskiego

Będzie nam brakowało Jego wiedzy, doświadczenia,
a przede wszystkim niezwyklej życzliwości.
Dziękujemy za lata wspólnej pracy i inspiracji.
W naszych sercach pozostanie na zawsze.

Najszczerze wyrazy współczucia

Żonie, Synom oraz całej Rodzinie

składają

Pracownicy Raab Karcher

www.nekrologi.wyborcza.pl/34432816



STAROSTA PŁOCKI

Informacja o wywieszeniu wykazu nieruchomości przeznaczonej do zbycia w drodze przetargu

Starosta Płocki reprezentujący Skarb Państwa z siedzibą w Płocku ul. Bielska 59 podaje do publicznej wiadomości, że na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Płocku ul. Bielska 59, wywieszony jest wykaz nieruchomości Skarbu Państwa, przeznaczonej do zbycia, opracowany w oparciu o art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r., o gospodarce nieruchomościami (t. j. Dz. U. z 2026 r., poz. 399).

Wykaz niniejszy dotyczy nieruchomości położonej w jednostce ewidencyjnej Drobin, obręb Kozłówek oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 21 o pow. 0,2200 ha, stanowiąca własność Skarbu Państwa, dla której w Sądzie Rejonowym w Sierpcu – IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzona jest księga wieczysta KW nr PL1E/00039249/3.

Płock/34432728



PREZYDENT MIASTA RADOMIA

informuje, że w Urzędzie Miejskim
w Radomiu, przy ul. Kilińskiego 30

zgodnie z art. 35 ustawy z dnia 21.08.1997 r.
o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r.,
poz. 399), na tablicy ogłoszeń oraz na stronie
internetowej Urzędu wywieszony został wykaz
nieruchomości stanowiącej własność Gminy
Miasta Radomia, przeznaczonej do oddania
w najem na czas określony, położonej
w Radomiu w rejonie ul.:

Kościuszki (obr. 0090, ark. 90), grunt
o pow. 51,72 m², stanowiący część działki
oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków
miasta Radomia nr 12/29 o pow. 1 883 m².
Dla nieruchomości prowadzona jest księga
wieczysta Nr RA1R/00010785/3.

Radom/34432466



PREZYDENT MIASTA PŁOCKA

PŁOCK

informuje, że na tablicy ogłoszeń Urzędu
Miasta Płocka, plac Stary Rynek 1 Budynek
C podano do publicznej wiadomości

wykaz nieruchomości zabudowanej,
stanowiącej własność Gminy - Miasto
Płock, położonej w Płocku, w obrębie
nr 8 „Śródmieście”, oznaczonej w ewidencji
gruntów i budynków jako działka nr 1363
o powierzchni 20 m² przeznaczonej do
zbycia w formie zamiany.

Płock/34432707

FIRMA BUDOWLANA z Warszawy

ZATRUDNI MONTERA BALUSTRAD, ŚLUSARZA.

Atrakcyjne wynagrodzenie.
Możliwość zakwaterowania.

Kontakt pod nr: 501-238-911

Warszawa/34432667

MSM „ENERGETYKA”
Administracja Osiedla „Sadyba”
02-942 Warszawa ul. Konstancińska 3

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY NR 3/2026

Na wykonanie remontu kominów
wentylacyjnych ponad dachem wraz
z montażem nasad kominowych na budynkach
przy ul. Przy Bernardyńskiej Wodzie 1, 1A,
Bonifacego 75, będących w zasobach
Administracji Osiedla „Sadyba” w Warszawie.
SWZ - 100,00 zł, wadium 7.000,00 zł

Termin składania ofert
do 20.05.2026 r. do godz. 11:00

Informacji udziela w spr.: technicznych – Ewa Zera
tel. 22 567 22 77, 608 644 272,
formalnych – Magdalena Ciesielska
– tel. 22 567 22 55, 608 539 099

Warszawa/34432587



WÓJT GMINY STARE BABICE

działając na podstawie art. 28 ust. 2 oraz ustawy
z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomo-
ściami (Dz. U. z 2026 r., poz. 399) oraz § 3 Rozpo-
rządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie
sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na
zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2021 r., poz. 2213),

**OGŁASZA I USTNY PRZETARG OGRANICZONY
NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI
STANOWIĄCEJ WŁASNOŚĆ GMINY STARE BABICE
przeznaczonej do zbycia w trybie art. 37 ust 6 ustawy o gospo-
darce nieruchomościami, na przyłączenie do nieruchomości
sąsiedniej w celu poprawy warunków jej zagospodarowania**

Położenie nieruchomości - gmina Stare Babice, obręb ewiden-
cyjny 0011 Klaudyn
Numer działki - 950/22
Powierzchnia nieruchomości - 0,0428 ha,
Przeznaczenie i opis nieruchomości - MN2 - teren zabudowy
mieszkalowej jednorodzinnej, działka gruntowa niezabudowana
Numer księgi wieczystej - WATP/00056706/3
Cena wywoławcza - 135 000,00 zł (słownie złotych: sto
trzydzieści pięć tysięcy, 00/100)

Wadium - 13 500,00 zł (słownie złotych: trzynaście tysięcy
pięćset, 00/100)
Minimalne postąpienie - 1 350,00 zł (słownie złotych: jeden
tysiąc trzysta pięćdziesiąt, 00/100)
Do ceny sprzedaży nieruchomości ustalonej w przetargu zostanie
doliczony podatek od towarów i usług VAT wg. obowiązującej
stawki 23%.

Sprzedaż nieruchomości przeprowadza się w formie przetar-
gu ograniczonego do właścicieli nieruchomości przyległych
do działki stanowiącej przedmiot przetargu, położonych w obrę-
bie Klaudyn, oznaczonych jako działki ew. nr 950/20 i 950/24.
Przetarg odbędzie się dnia 3 czerwca 2026 r. o godz. 11.00 w Sali
Konferencyjnej budynku Urzędu Gminy Stare Babice, ul. Rynek 21,
pierwsze piętro.

Ogłoszenie o przetargu wywieszono zostało na Tablicy Ogłoszeń
w Urzędzie Gminy Stare Babice, ul. Rynek 32, na drugim piętrze
oraz opublikowane na stronie www.stare-babice.pl w zakładce
aktualności.
Dodatkowe informacje można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nie-
ruchomościami i Planowania Przestrzennego Urzędu Gminy Stare
Babice (P. Agnieszka Trojanowska) pod nr tel.: (22) 722 91 39.

Warszawa/34432689

GAZETA Wyborcza DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

- **Przetargi**, licytacje,
zamówienia publiczne
- **Ogłoszenia** sądowe
i rekrutacyjne
- **Nekrologi**, kondolencje,
wspomnienia



KONTAKT: | kontakt_komunikaty@wyborcza.pl, tel. 507 094 232
nekrologi@wyborcza.pl, tel. 22 555 55 55

Komunikaty.pl

nekrologi.wyborcza.pl

AB-I.7820.5.5.2025.IA

OBWIESZCZENIE WOJEWODY PODLASKIEGO

Zgodnie z art. 11f ust. 3 i ust. 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r., poz. 311), informuję, że Wojewoda Podlaski wydał na wniosek Generalnego Dyrektora Dróg Krajowych i Autostrad – właściwego zarządcy drogi, decyzję Nr 8/2026 z dnia 27.04.2026 r. znak: AB-I.7820.5.5.2025.IA, o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej polegającej na rozbudowie drogi krajowej Nr 65 na odcinku od km 89+797,00 do km 91+703,60 w m. Grajewo, w ramach inwestycji pn.: „Wykonanie projektu rozbudowy drogi krajowej Nr 65 na odc. granica województwa – dk61 w Grajewie” oraz zatwierdzenia podziału nieruchomości, w zakresie robót budowlanych obejmujących:

- rozbudowę jezdni drogi krajowej Nr 65 wraz z budową dodatkowych jezdni,
- rozbudowę jezdni dróg gminnych i wojewódzkiej w zakresie skrzyżowań z drogą krajową,
- budowę ścieżek pieszo-rowerowych oraz chodników,
- budowę zjazdów publicznych i indywidualnych (gospodarczych),
- rozbiorke istniejącego i budowę nowego obiektu inżynierskiego na cieku wodnym „Dopływ spod Konopek”,
- budowę i rozbiorke tymczasowego obiektu inżynierskiego w postaci przepustu dwuotworowego o średnicy 2x1500 mm wraz z tymczasową drogą dojazdową i chodnikiem zlokalizowanym na nasypie drogowym (rozbiorke w terminie 1 miesiąca po oddaniu do użytkowania obiektu docelowego),
- rozbiorke istniejącej nawierzchni drogi krajowej oraz innych dróg w zakresie niezbędnym do prawidłowego zrealizowania inwestycji,
- rozbiorke istniejących i budowę nowych rowów drogowych,
- rozbiorke i budowę kanalizacji deszczowej,
- rozbiorke i budowę sieci kanalizacji sanitarnej i wodociągowej,
- rozbiorke i budowę sieci elektroenergetycznej nN i SN,
- rozbiorke i budowę sieci elektroenergetycznej nN oświetlenia drogowego,
- rozbiorke i budowę sieci telekomunikacyjnej,
- budowę kanału technologicznego,
- budowę urządzeń BRD,
- rozbiorke istniejących ogrodzeń kolidujących z projektowaną inwestycją,
- wycinkę drzew i krzewów kolidujących z projektowaną inwestycją.

Przedmiotowa inwestycja planowana jest do realizacji na:

– **działkach stanowiących istniejący pas drogowy drogi krajowej Nr 65, o nr:**

GMINA GRAJEWO

obręb 0001 Grajewo – 97, 1165, 1345/5, 1346/5, 5018, 1312;

– **działkach w całości przeznaczonych pod projektowaną drogę krajową Nr 65, o nr:**

GMINA GRAJEWO

obręb 0001 Grajewo – 41/2, 42/2, 1005/1;

– **działkach ulegających podziałowi, przeznaczonych pod projektowany pas drogowy drogi krajowej Nr 65 oraz projektowany pas drogowy innej drogi publicznej, o nr:**

GMINA GRAJEWO

obręb 0001 Grajewo

- 39 dzielona na działki: 39/1 o pow. 0,0552 ha (przeznaczona pod drogę), 39/2 o pow. 1,3895 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 41/3 dzielona na działki: 41/4 o pow. 0,0472 ha (przeznaczona pod drogę), 41/5 o pow. 0,5730 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 43/2 dzielona na działki: 43/4 o pow. 0,0210 ha (przeznaczona pod drogę), 43/5 o pow. 0,0063 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 5034 dzielona na działki: 5034/1 o pow. 0,0165 ha (w dotychczasowym władaniu), 5034/2 o pow. 0,0356 ha (przeznaczona pod drogę), 5034/3 o pow. 0,6081 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 89 dzielona na działki: 89/1 o pow. 0,0027 ha (przeznaczona pod drogę), 89/2 o pow. 0,1436 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 92/2 dzielona na działki: 92/7 o pow. 0,0010 ha (przeznaczona pod drogę), 92/8 o pow. 0,0590 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 93 dzielona na działki: 93/1 o pow. 0,0022 ha (przeznaczona pod drogę), 93/2 o pow. 0,0484 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 96 dzielona na działki: 96/1 o pow. 0,0458 ha (przeznaczona pod drogę), 96/2 o pow. 0,0122 ha (w dotychczasowym władaniu), 96/3 o pow. 0,0072 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 99 dzielona na działki: 99/1 o pow. 0,0387 ha (przeznaczona pod drogę), 99/2 o pow. 0,0936 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 123/1 dzielona na działki: 123/2 o pow. 0,0062 ha (przeznaczona pod drogę), 123/3 o pow. 0,1215 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 124/4 dzielona na działki: 124/7 o pow. 0,0066 ha (przeznaczona pod drogę), 124/8 o pow. 0,0412 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 125/3 dzielona na działki: 125/4 o pow. 0,0051 ha (przeznaczona pod drogę), 125/5 o pow. 0,8957 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 130/3 dzielona na działki: 130/4 o pow. 0,0060 ha (przeznaczona pod drogę), 130/5 o pow. 0,3320 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 5033 dzielona na działki: 5033/1 o pow. 0,0218 ha (przeznaczona pod drogę), 5033/2 o pow. 0,5760 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 135 dzielona na działki: 135/1 o pow. 0,0413 ha (przeznaczona pod drogę), 135/2 o pow. 0,1253 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 142 dzielona na działki: 142/1 o pow. 0,0305 ha (przeznaczona pod drogę), 142/2 o pow. 0,0875 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 143/5 dzielona na działki: 143/7 o pow. 0,0091 ha (przeznaczona pod drogę), 143/8 o pow. 0,0522 ha (w dotychczasowym władaniu);

- 143/6 dzielona na działki: 143/9 o pow. 0,0017 ha (przeznaczona pod drogę), 143/10 o pow. 0,0072 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 206 dzielona na działki: 206/1 o pow. 0,0009 ha (przeznaczona pod drogę), 206/2 o pow. 0,0554 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 208 dzielona na działki: 208/1 o pow. 0,0004 ha (przeznaczona pod drogę), 208/2 o pow. 0,0562 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 283/1 dzielona na działki: 283/13 o pow. 0,0042 ha (przeznaczona pod drogę), 283/14 o pow. 0,0150 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 283/11 dzielona na działki: 283/15 o pow. 0,0006 ha (przeznaczona pod drogę), 283/16 o pow. 0,0041 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 320 dzielona na działki: 320/1 o pow. 0,0006 ha (przeznaczona pod drogę), 320/2 o pow. 0,0316 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 283/20 dzielona na działki: 283/21 o pow. 0,0281 ha (przeznaczona pod drogę), 283/22 o pow. 0,2654 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 498/6 dzielona na działki: 498/7 o pow. 0,0910 ha (przeznaczona pod drogę), 498/8 o pow. 4,5949 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 499/7 dzielona na działki: 499/9 o pow. 0,0130 ha (przeznaczona pod drogę), 499/10 o pow. 0,7184 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 499/8 dzielona na działki: 499/11 o pow. 0,0076 ha (przeznaczona pod drogę), 499/12 o pow. 0,7640 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 539/2 dzielona na działki: 539/5 o pow. 0,0100 ha (przeznaczona pod drogę), 539/6 o pow. 0,1814 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 541 dzielona na działki: 541/1 o pow. 0,0022 ha (przeznaczona pod drogę), 541/2 o pow. 0,0543 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 544 dzielona na działki: 544/1 o pow. 0,0181 ha (przeznaczona pod drogę), 544/2 o pow. 0,7761 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 577 dzielona na działki: 577/1 o pow. 0,0016 ha (przeznaczona pod drogę), 577/2 o pow. 0,2591 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 618 dzielona na działki: 618/1 o pow. 0,0069 ha (przeznaczona pod drogę), 618/2 o pow. 0,1717 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 619 dzielona na działki: 619/1 o pow. 0,0010 ha (przeznaczona pod drogę), 619/2 o pow. 0,0296 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 620 dzielona na działki: 620/1 o pow. 0,0032 ha (przeznaczona pod drogę), 620/2 o pow. 0,1593 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 621/1 dzielona na działki: 621/2 o pow. 0,0021 ha (przeznaczona pod drogę), 621/3 o pow. 0,0902 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 622/2 dzielona na działki: 622/4 o pow. 0,0013 ha (przeznaczona pod drogę), 622/5 o pow. 0,0478 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 623/3 dzielona na działki: 623/4 o pow. 0,0003 ha (przeznaczona pod drogę), 623/5 o pow. 0,0151 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 973/1 dzielona na działki: 973/3 o pow. 0,0078 ha (przeznaczona pod drogę), 973/4 o pow. 0,0225 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 945/1 dzielona na działki: 945/5 o pow. 0,0051 ha (przeznaczona pod drogę), 945/6 o pow. 0,6066 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 977/1 dzielona na działki: 977/5 o pow. 0,0015 ha (przeznaczona pod drogę), 977/6 o pow. 0,0152 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 871/1 dzielona na działki: 871/3 o pow. 0,0310 ha (przeznaczona pod drogę), 871/4 o pow. 0,7269 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 872/7 dzielona na działki: 872/25 o pow. 0,0003 ha (przeznaczona pod drogę), 872/26 o pow. 0,0108 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 872/8 dzielona na działki: 872/27 o pow. 0,0009 ha (przeznaczona pod drogę), 872/28 o pow. 0,0165 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 1049/1 dzielona na działki: 1049/3 o pow. 0,0018 ha (przeznaczona pod drogę), 1049/4 o pow. 0,0321 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 1049/2 dzielona na działki: 1049/5 o pow. 0,0020 ha (przeznaczona pod drogę), 1049/6 o pow. 0,1079 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 1163/2 dzielona na działki: 1163/3 o pow. 0,0114 ha (przeznaczona pod drogę), 1163/4 o pow. 0,2070 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 1270/2 dzielona na działki: 1270/3 o pow. 0,0987 ha (przeznaczona pod drogę), 1270/4 o pow. 0,3609 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 1344/2 dzielona na działki: 1344/7 o pow. 0,0011 ha (przeznaczona pod drogę), 1344/8 o pow. 0,0083 ha (w dotychczasowym władaniu);
- 1344/5 dzielona na działki: 1344/9 o pow. 0,0011 ha (przeznaczona pod drogę), 1344/10 o pow. 0,0439 ha (w dotychczasowym władaniu);

- 1345/1 dzielona na działki: 1345/6 o pow. 0,0052 ha (przeznaczona pod drogę), 1345/7 o pow. 0,0263 ha (w dotychczasowym władaniu);

– **działkach stanowiących nieruchomości, z których korzystanie będzie ograniczone (tzw. „czasowe zajęcie”), niezbędnych podczas realizacji inwestycji, o nr:**

GMINA GRAJEWO

obręb 0001 Grajewo – 85/6, 85/7, 92/8 (przed podziałem 92/2), 93/2 (przed podziałem 93), 98/2, 99/2 (przed podziałem 99), 123/3 (przed podziałem 123/1), 125/5 (przed podziałem 125/3), 130/5 (przed podziałem 130/3), 134, 140, 141, 143/8 (przed podziałem 143/5), 143/10 (przed podziałem 143/6), 135/2 (przed podziałem 135), 181, 182/1, 183/2, 184, 194, 195, 196, 197, 199, 201, 203, 204, 206/2 (przed podziałem 206), 207, 208/2 (przed podziałem 208), 209, 210/2, 212/1, 213, 283/14 (przed podziałem 283/1), 283/16 (przed podziałem 283/11), 283/22 (przed podziałem 283/20), 320/2 (przed podziałem 320), 321, 323, 324, 329, 498/8 (przed podziałem 498/6), 541/2 (przed podziałem 541), 543, 544/2 (przed podziałem 544), 577/2 (przed podziałem 577), 619/2 (przed podziałem 619), 620/2 (przed podziałem 620), 621/3 (przed podziałem 621/1), 622/5 (przed podziałem 622/2), 623/5 (przed podziałem 623/3), 624/2, 864/1, 871/4 (przed podziałem 871/1), 872/26 (przed podziałem 872/7), 872/28 (przed podziałem 872/8), 872/9, 873/8, 873/9, 873/10, 873/11, 873/12, 877/16, 877/17, 877/18, 877/19, 890/3, 922/2, 923/3, 945/6 (przed podziałem 945/1), 970/9, 973/2, 974/1, 974/2, 973/4 (przed podziałem 973/1), 977/6 (przed podziałem 977/1), 1001/2, 1002/2, 1014/1, 1016/1, 1020/1, 1020/3, 1021/1, 1022/1, 1033/3, 1033/4, 1037/1, 1038/1, 1039/1, 1040/1, 1041/2, 1042/4, 1043/1, 1043/2, 1045, 1046/1, 1046/2, 1048/2, 1048/3, 1163/4 (przed podziałem 1163/2), 1270/4 (przed podziałem 1270/2), 1297, 1313/2, 1390, 3737, 4747/4, 5034/3 (przed podziałem 5034), 4733, 143/1, 891/1, 142/2 (przed podziałem 142).

Informuję jednocześnie, iż na wniosek inwestora, zgodnie z art. 17 ust. 1 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych, został nadany ww. decyzji rygor natychmiastowej wykonalności.

Ponadto zawiadamiam, iż zgodnie z art. 18 ust. 1e ww. ustawy, w przypadku, w którym dotychczasowy właściciel lub użytkownik wieczysty nieruchomości objętej decyzją o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej odpowiednio wyda tę nieruchomość lub wyda nieruchomość i opróżni lokal oraz inne pomieszczenia niezwłocznie, lecz nie później niż w terminie 30 dni od dnia:

1) doręczenia zawiadomienia o wydaniu decyzji, o której mowa w art. 17,

– wysokość odszkodowania powiększa się o kwotę równą 5% wartości nieruchomości lub wartości prawa użytkowania wieczystego.

Z decyzją tą strony mogą zapoznać się w siedzibie Podlaskiego Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku, ul. Mickiewicza 3, w Punkcie Obsługi Klienta, w godz. 8⁰⁰-15⁰⁰, w terminie od dnia 04.05.2026 r. do dnia 18.05.2026 r.

Jednocześnie informuję, iż niniejsze obwieszczenie nie jest wezwaniem do osobistego stawiennictwa, lecz informacją o przystępującym stronom prawie do zapoznania się z treścią decyzji oraz dokumentacją sprawy.

Zapoznanie się z treścią decyzji oraz dokumentacją sprawy będzie możliwe po uprzednim umówieniu się pod wskazanym niżej numerem telefonu na konkretny dzień i godzinę.

Jednocześnie na podstawie art. 9 Kpa informuję, iż strona, która chciałaby skorzystać w siedzibie organu z prawa zapoznania się z treścią decyzji oraz dokumentacją sprawy przoszona jest o zaopatrzenie się we własny sprzęt (aparaturę fotograficzną, telefon komórkowy, kartkę i długopis do sporządzenia odpisu lub notatek). Istnieje również możliwość kontaktu telefonicznego z tutejszym organem (pod numerem telefonu 85 74 39 429) oraz przesłania w formie elektronicznej przez pracownika organu, po uprzednim zwróceniu się z taką prośbą (za pośrednictwem e-doręczeń: AE:PL-52577-37419-UFVCE-33), części dokumentacji (w miarę możliwości technicznych, pojedyncze strony) w formie skanu na adres wskazany przez stronę.

Należy wyjaśnić, iż od ww. decyzji służy odwołanie za pośrednictwem Wojewody Podlaskiego do Ministra Finansów i Gospodarki w terminie 14 dni od daty doręczenia decyzji Inwestorowi, a dla pozostałych stron postępowania po upływie 14 dni od publicznego ogłoszenia poprzez obwieszczenia zamieszczone na tablicach ogłoszeń w Podlaskim Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku, Urzędzie Miejskim w Grajewie oraz na stronie internetowej BIP tych urzędów w terminie od dnia 04.05.2026 r. do dnia 18.05.2026 r. (zgodnie z art. 11 f ust. 3 ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych, art. 49 ustawy Kodeks postępowania administracyjnego oraz uchwałą Naczelnego Sądu Administracyjnego z dnia 27 lutego 2017 r. o sygn. akt II OPS 2/16).

Górnik Zabrze wrócił z zaświatów

Daty Pucharów Polski zdobywanych przez Górnik Zabrze wyglądają jak jakiś błąd w wyliczeniach. Wywalczenie go po 54 latach przerwy brzmi jak powrót człowieka na Księżyc. To, że jednak się wydarzyło, jest ważne nie tylko dla rzeszy kibiców i dla Górnego Śląska, ale też dla całej polskiej piłki.

Michał Trela

Choć Górnik 24 z 26 sezonów w XXI wieku spędził w ekstraklasie, dla kolejnych pokoleń kibiców i tak należał do przeszłości. Leżał na półce gdzieś między kartkami na mięso, oranżadą w proszku, a Wyścigiem Pokoju. Rzeczy, o których każdy słyszał w rodzinnych opowieściach, ale które coraz mniej osób faktycznie widziało.

Szczególnie uderzało to podczas wizyt na jego stadionie, gdzie bardzo pielęgnowano się zawsze pamięć o klubowych legendach, coraz mocniej przypominających starszaków, a nie herosów z opowieści ojców i dziadków. Jakkolwiek aktualny Górnik by się nie spisał, zawsze i tak słyszał apel, by zagrał „jak za dawnych lat”. Każdy dobry współczesny piłkarz czy trener i tak nie był tak dobry, jak jego praprzodkowie. Podczas, gdy w innych miastach świętowali mistrzostwa i puchary, w Zabrzu celebrowali tylko pamięć o triumfach osiągniętych kiedyś.

Oddolny ruch

Sobotni finał na Stadionie Narodowym, w którym Górnik pokonał 2:0 Raków Częstochowa, obserwowałem wtopiony w tłum kibiców zabraza. Nie miało tak być. Bilet obowiązywał na umowne sektory neutralne. Takich jednak w sobotnie majowe popołudnie w Warszawie nie było. Kto nie siedział za bramką w czerwonej koszulce Rakowa, był na sektorze Górnika. Głód, jaki wyczuwało się w nierzadko wielopokoleniowych rodzinach siedzących na trybunach, nie pozostawiał wątpliwości, że rozstrzygnięcie może być tylko jedno. Okrzyk „Puchar dla Zabrza!” wznoszony przed meczem nie brzmiał życzeniowo. Był kategorycznym żądaniem.

Trzeba niezwyklej siły tradycji, by klub, który mistrzem nie był od 1988 roku, Pucharu Polski nie zdobył od 54 lat, a w ostatnich trzech dekadach raz ukończył ligę na podium, był w stanie przyciągnąć przez pół Polski kilkadziesiąt tysięcy osób. Nie ma takiej grupy kibicowskiej, takich międzyklubowych zgód, które zapewniłyby wyjazd takiej skali. To musi być coś oddolnego. Kwestia społeczna. Górnik nie jest oczywiście jedyny w Polsce, który coś takiego przy okazji finału byłby w stanie zrobić. Pozostali w wielu miastach jednak jakiegoś współczesnego źródła zakochania się w klubie. Inne niż historie w stylu „opowiedz mi, dziadku”.

Klub jako mit

Dla Górnika przez całe dekady go nie było. Nie istniał sposób, by zostać jego kibicem w klasyczny sposób, czyli



• Stanisław Oślizło, legenda Górnika, wznosi Puchar Polski. Obok Lukas Podolski i prezydent Karol Nawrocki
FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

mieć siedem albo osiem lat i związać się z drużyną, która akurat odniosła sukces. Zdobywała mistrzostwo albo puchar, daleko dochodziła w europejskich pucharach, grała dobrze, miała najlepszych piłkarzy. Sukcesem współczesnego Górnika było szóste miejsce i korzystne sprzedanie piłkarza co pół roku. To osiągnięcia pozwalające utrzymać się na powierzchni nawet będąc w patologicznym związku właścicielskim z zadłużonym miastem, ale nie pozwalające zrobić czegoś, na czym wyrosła kiedyś wielkość Górnika. Ściągać i utrzymać najlepszych zawodników, grać dobry futbol, zdobywać trofea. W szarej myśлке może się zakochać jeden i drugi, którego „ojciec z szalem w rękę szedł na mecz, szedł na mecz”. Masowych serc w ten sposób jednak się nie podbija.

Ci wszyscy ludzie, którzy przyjechali do stolicy osobiście dopilnować sprawy pucharu dla Zabrza, zostali więc kibicami Górnika w ten sam sposób, co jego współcześnie najważniejsza postać. Lukas Podolski też przecież nie zakochał się w rajdach Rafała Andraszaka, ani we wślizgach Jacka Wiśniewskiego. Jest z pokolenia, które dobrych rzeczy o Górniku mogło tylko słuchać od starszych. Wielu nasłuchiwało się i po prostu zostało jego kibicami. On też, ale że akurat grał w piłkę na poziomie mistrzostwa świata, zrobił globalną karierę i dorobił się wielkich pieniędzy, mógł zrobić to, co zrobiliby chętnie każdy z tych ludzi na jego miejscu. Pchnął Górnik na inne tory, by samemu przeżyć to, o czym tyle słuchał.

Niepasujący element

Piłkarze Michała Gasparika wiedzą, w jakim klubie grają, bo tymi opowieściami są otoczeni na co dzień. Rozegrania finału na pewno im to nie ułatwiało. W początkowych fragmentach meczu dało się po nich wyczuć nerwowość, oniesmielenie. Zdawali sobie na pewno sprawę, jakie oczekiwania dźwigali. Jednocześnie większość z nich nigdy nie była w tej sytuacji. Nie grała na Stadionie Narodowym. Nie

grała przed taką publiką. Nie miała szansy nawiązać do chwalebnej przeszłości Górnika. Rozwijany przez zabrazańskich kibiców transparent, z datami poprzednich pucharów zdobytych przez ich klub z dopisanym 2026, brzmiał jak jakiś błąd w wyliczance. Znajdź niepasujący element. Coś jak lot człowieka na Księżyc powtórzony po pięćdziesięciu latach przerwy.

**Ekstraklasa
potrzebuje wielkich
marek grających na
odpowiednim poziomie**

Raków tego nie miał. Rozgrywał mecz. Nie zwyczajny, na pewno bardzo ważny, ale jednak mecz. Każdy jego kibic, który był na Stadionie Narodowym, przeżywał już przyjazd trofeum do Częstochowy. Piłkarze grali mecze w europejskich pucharach na wielkich stadionach. Grali mecze o wszystko. Czasem nawet na Narodowym. Wyglądało to na przewagę, ale tylko do pierwszego gola. Perfekcyjnie wykonany rzut różny sprawił, że nerwowość puściła, a wraz z nią zniknął jedyny potencjalny atut bardzo mizernego tego dnia Rakowa.

Klub z przyszłością

Kilka dni przed finałem Górnik rozpoczął kampanię sprzedaży kartnetów na nowy sezon pod hasłem „Kiedy, jak nie teraz?”. Czwartha trybuna, przez lata będąca symbolem niedokończonych spraw, wiecznej prowizorki, obietnic bez pokrycia, wreszcie jest oddana do użytku, co domkanie ciągnącą się przez lata sprawę budowy nowoczesnego stadionu. Sprawa zmiany właściciela też ma wreszcie być na finiszu. Górnik wróci do europejskich pucharów, ma trofeum, ciekawą drużynę i kompetentnego trenera. To nie

wygląda na jednorazowy wyskok. Historię, na której powtórzenie trzeba będzie czekać kolejne 54 lata. Raczej symbol wejścia w nową erę. Dołączenia do XXI wieku. Pokazania, że Górnik nie tylko ma przeszłość, ale też teraźniejszość i przyszłość. A galeria sław u sufitu stadionu nie jest skończona, zamknięta. Wciąż jest tam miejsce na Chłaniów, Hellebrandów, Janzów, Gasparików i innych.

Dynamika wydarzeń w Zabrzu wydaje się mieć wpływ wielopoziomowy. Jest ważna dla środowiska Górnika, ale też dla całego śląskiego podwórka. Problemy, które trawiły Górnik, oddają zmagania wszystkich klubów z tego bogatego w tradycje piłkarskie regionu. O ile Górny Śląsk boleśnie, ale z powodzeniem przeszedł już transformację i jest nowoczesną, tętniącą życiem metropolią, nie górniczym skansenem z filmów Kutza, o tyle w śląskim futbolu wszystko szło bardziej opornie. Byli kibice, utalentowani piłkarze, nie było jednak klubów zdolnych wykorzystać ich potencjał. Najlepsi współcześni śląscy gracze – Jakub Kiwior, Arkadiusz Milik, Kamil Grabara, Jakub Kamiński – albo w ogóle jako seniorzy nie grali na Śląsku, albo robili to tylko przez moment. Kto chciał się rozwijać, musiał wyjeżdżać. Im wcześniej, tym lepiej.

Śląsk nie miał stadionów, nie miał prywatnych inwestorów, nie miał pomysłu, jak w ekstremalnie konkurencyjnym otoczeniu, w którym kilka klubów chodzi do tych samych sponsorów, zbudować stabilne firmy. Zabrzańskie stoją przed wielką dziejową szansą, by odskoczyć od sąsiadów na kilka długości. Mający świeżą historię sprzedażową, nowoczesny stadion i zaangażowanego (prawie) właściciela Górnik, może przyzwyczaić kolejne pokolenie, że jeśli ktoś ze Śląska bije się o czołowe miejsca w lidze, to on. Jeśli gdzieś jest szansa zobaczyć mecz europejskich pucharów, to w Zabrzu. Popatrzeć na piłkarza, którego potem chciałoby się odgrzywać na podwórku, to też tam. To potężny kapitał.

Powrót wielkiej firmy

Jednocześnie jednak stawianie Górnika na nogi to ważna informacja dla całej polskiej piłki. Sytuacja, w której najludniejszy i najbogatszy w tradycje piłkarskie region kuleje do takiego stopnia, jak przez ostatnie 30 lat, nie mogła być optymalna, nawet jeśli konkurencji potrafiliby z niej korzystać. Ekstraklasa potrzebuje wielkich marek grających na odpowiednim poziomie. Potrzebuje silnej Legii, silnego Lecha, bogatego Widzewa, ale też Wisły Kraków walczącej z rywalami, a nie wewnętrznymi problemami, czy silnego klubu z Górnego Śląska. Znamienne było, że przez lata mecze Górnika z Legią nazywano klasykami, ale często okraszonymi określeniem „wybłakły”. To była w pewnym sensie sztuczna rywalizacja. Kibice wychowani w latach 90. prawdziwie żyli meczami Legii z Widzewem, dekadę później Legii z Wisłą, a potem Lecha z Legią. Górnik – Legia to był klasyk z czasów młodości dziadków. Sportowej rywalizacji przez wiele dekad później nie było, bo oba kluby zwykle poruszały się w innych rejonach tabeli. Teraz nareszcie może się to zmienić.

Wygrany finał Górnika to pretekst do opowiadania wielu historii, choć sam mecz ich nie dostarczył. Największa mogła się wydarzyć w ostatniej akcji, gdy Lukas Podolski dostał przed polem karnym piłkę na lewą nogę i zamachnął się do strzału. W jakimś fabularnym sensie można by wręcz mieć pretensje do zawodnika Rakowa, że rzucił się blokować strzał, bo w takie doniosłe chwile lepiej się nie mieszać. Pieczętujący sprawę gol 40-letniego Podolskiego, który pięć lat temu zstąpił do Zabrza, by babrać się po pachy, wyciągnąć Górnika z bagna, to byłoby już jednak za wiele. To, że kilkanaście minut później wznosił puchar z 88-letnim Stanisławem Oślizłą, który zdobył z Górnikiem wcześniejsze sześć, było już wystarczającym wyciskaczem lez. Kibice Górnika, zamiast widzieć je w oczach dziadków, wreszcie mogli je poczuć we własnych oczach. ●

Mistrzyni nad przepaścią

Czy paraliżujący strach przed intruzem może być linią obrony w procesie o doping? Markéta Vondroušová, mistrzyni Wimbledonu z 2023 roku, stoi przed widmem czteroletniej dyskwalifikacji po tym, jak odmówiła wpuszczenia kontrolerki do swojego mieszkania.

Dominik Senkowski

Sprawa, która wypłynęła ostatnio na światło dzienne, podzieliła środowisko tenisowe jak mało która. Z jednej strony mamy sztywne przepisy antydopingowe stanowiące fundament uczciwej rywalizacji, z drugiej – traumy, kwestie bezpieczeństwa kobiet i prawo do prywatności we własnym domu. Międzynarodowa Agencja Integralności Tenisa (ITIA) nie ma jednak sentymentów: Vondroušová została oficjalnie oskarżona o naruszenie Światowego Kodeksu Antydopingowego.

„To mógł być każdy”

Tło historii, przybliżone przez „The New York Times”, to obraz zawodniczki będącej na skraju wytrzymałości psychicznej. Grudniowy incydent wydarzył się poza wyznaczonym przez tenisistkę „okienkiem”, w którym sportowcy muszą być dostępni dla kontrolerów. Vondroušová twierdzi, że kobieta, która zjawiała się przed jej drzwiami, nie wylegitymowała się w sposób przekonujący, a ona sama, po miesiącach zmagani z kontuzjami, brakiem snu i – co kluczowe – falą hejtu oraz gróźb w internecie, zareagowała instynktownie.

„Ekspert potwierdził, że cierpiałam na ostrą reakcję na stres i zespół lęku uogólnionego. W tamtym momencie strach przyćmił mój osąd. Po tym, co stało się Petrze Kvitovej, nie lekceważymy obcych u naszych drzwi” – napisała Czeszka w oświadczeniu, nawiązując do brutalnego ataku nożownika na swoją rodaczkę w jej własnym domu w 2016 roku.

Szanse i ryzyka

W Polsce sprawę tę z dużą uwagą śledzą eksperci w sprawie walki z dopingiem. Michał Rynkowski, dyrektor Polskiej Agencji Antydopingowej (POLADA), w rozmowie ze Sport.pl wskazuje na powagę sytuacji, ale i na niuanse, które mogą zdecydować o losie tenisistki.

– Sprawa wygląda na podejrzenie naruszenia art. 2.3 Światowego Kodeksu Antydopingowego, czyli unikanie lub odmowa poddania się kontroli antydopingowej. Kara czterech lat dyskwalifikacji to standardowa sankcja, która może zostać nałożona w tego rodzaju przypadkach – wyjaśnia Rynkowski.

Szef POLADA zauważa, że argumentacja dotycząca zdrowia psychicznego, choć istotna „ludzko”, jest niezwykle trudna do obronienia przed trybunałami. – Ocena konkretnego przypadku zależy od niuansów i tego, w jakim stopniu zawodnik potrafi uprawdopodobnić pewne fakty. Kwestia zdrowia psychicznego potencjalnie może mieć wpływ na ocenę sytuacji, ale zawodnik musi przedstawić konkretne dowody, że stan, w którym się znajdował, uniemożliwia prawidłową ocenę sytuacji. To trudne przypadki z perspektywy dowodowej. Zakładam, że rozmawiamy o zawodniczkę, która jest w pełni praw do czynności prawnych, nie jest ubezwłasnowolniona – dodaje Rynkowski.

• **Markéta Vondroušová w roli kibica podczas turnieju Invest in Szczecin Open, 9 września 2025 r.**

FOT. CEZARY ASZKIEWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL



Kluczowym elementem sporu jest moment powiadomienia o kontroli i to, jak zachowali się wysłannicy ITIA. Vondroušová twierdzi, że nie widziała legitymacji osoby, która miała ją kontrolować. Rynkowski podkreśla, że procedury są tu jasne: – Kontrolerzy antydopingowi podczas realizacji kontroli powinni w widocznym miejscu nosić identyfikator/legitymację kontrolera antydopingowego. W trakcie powiadomienia o kontroli powinni poinformować zawodnika, jaki organ reprezentują, np. ITIA, i jaki jest zakres kontroli (próbki moczu lub krwi).

Jednocześnie przypomina o żelaznej zasadzie: – Warto przypomnieć, że obowiązkiem zawodnika jest poddanie się kontroli antydopingowej.

Oprócz konieczności podawania agencji antydopingowej informacji o miejscu pobytu sportowcy mogą być również losowo testowani w dowolnym momencie. Rzecznik ITIA przekazał „NYT”, że wynika to ze starań, aby program testowy był nieprzewidywalny i skuteczniejszy.

Pytany, czy agencja mogła się pospieszyć z zarzutami, Michał Rynkowski nie ma złudzeń: – Jeżeli ITIA, która jest podmiotem działającym profesjonalnie w sferze antydopingowej, zdecydowała się na postawienie zarzutu zawodniczkę, to dysponuje poważnymi argumentami. W przeciwnym razie agencja nie podjęłaby niepotrzebnego ryzyka niepewnego procesu.

Legends tenisa komentują

Głosy legend tenisa w tej sprawie są skrajnie różne, co pokazuje, jak cienka jest linia między bezpieczeństwem a obowiązkiem. Andy Roddick, były lider rankingu ATP, w swoim podcaście „Served” podszedł do tematu z dużą dozą pragmatyzmu. Amerykanin podkreśla, że system opiera się na zaufaniu do procedur czasowych.

– Gdy jesteś zawodnikiem, musisz podać [kontrolerom] jedną godzinę [w ciągu doby], w której zawsze będziesz dostępny do testów, ale nie wiesz, kiedy do testu dojdzie. Podczas mojej kariery to była piąta lub szósta rano, bo wiedziałem, że na pewno będę w domu – mówi Roddick.

Dla Amerykanina kluczowe jest, czy kontrolerka pojawiła się w wyznaczonym czasie, czy poza nim: – Jeśli to nie było w konkretnej godzinie, którą zawodniczka podała, agencja nie ma racji, a wszystko, co mówi Vondroušová, jest wiarygodne. W innym wypadku całkowicie zmieniam zdanie. To dla mnie proste. Rozu-

miem stres i współczuję jej. Ale to, że jestem zestresowany, nie oznacza, że mogę ustalać własne zasady. To nie może być wymówka do pominięcia testu w wyznaczonym czasie.

Jak było w przypadku Czeszki? To ustali dochodzenie. Vondroušová twierdzi, że kontrolerka przyszła do niej poza wyznaczoną godziną, agencja się z tym nie zgadza.

Inaczej na sprawę patrzy Kim Clijsters. Belgijka, czterokrotna mistrzyni wielkoszlemowa, staje murem za Czeszką, wskazując na bezpieczeństwo osobiste zawodniczek, które często są celem stalkerów. Zakłada jednak przy tym, że do wizyty kontrolerki doszło poza wyznaczonym czasem.

– Jestem całkowicie po stronie Markéty. To nie jest nawet coś, co powinniśmy kwestionować (...). Nie wiemy, kto stoi pod drzwiami. Każdy może podnieść kartkę i sprawić, by wyglądała jak legitymacja antydopingowa. Wyznaczamy okienko czasowe [na wizyty kontrolerów] z jakiegoś powodu, także dla bezpieczeństwa sportowców – przekazała Clijsters, cytowana przez serwis Tennis Up To Date.

Belgijka podzieliła się własnymi, mrocznymi doświadczeniami: „Miałam mnóstwo problemów z szalonymi fanami, z ludźmi przychodzącymi do domu, proszącymi o pieniądze, chcącymi cię zobaczyć, wejść w twoją prywatność. Istnieje pewna bariera, której nie chcesz, by przekraczano. (...) Mam nadzieję, że Markéta zostanie oczyszczona z zarzutów. Nie ma mo-

wy, żebym ja otworzyła drzwi w takiej sytuacji. Nie ma mowy”.

Co dalej?

Sprawa jest w toku. Vondroušová nie została tymczasowo zawieszona, co pozwala jej teoretycznie na starty, ale nad jej karierą zawisły czarne chmury. Czteroletni rozbrat z tenisem dla 26-letniej zawodniczki, która już teraz zmagą się z ogromnym obciążeniem psychicznym, mógłby oznaczać de facto koniec profesjonalnego grania.

Jak zauważył Michał Rynkowski, ITIA rzadko decyduje się na proces, jeśli nie jest pewna swoich racji. Z drugiej strony, precedens, w którym zdrowie psychiczne i lęk o własne życie zostają uznane za „ważny powód” odmowy badania, mógłby zrewolucjonizować system antydopingowy.

Świat tenisa czeka na werdykt, który odpowie na pytanie: gdzie kończy się obowiązek sportowca, a zaczyna jego prawo do poczucia bezpieczeństwa we własnym domu? Czeszka od stycznia nie rozegrała oficjalnego meczu, spadła na 45. miejsce w rankingu WTA. To jedna z najbardziej utytułowanych tenisistek ostatnich lat, mistrzyni Wimbledonu 2023, medalistka igrzysk w Tokio, najwyżej w rankingu była szósta.

Rzecznik ITIA potwierdził „NYT”, że Vondroušová i agencja zbierają obecnie dowody przed startem postępowania, a prawnik tenisistki, Jan Exner, poinformował, że on i jego klientka są „pewni, że po zrozumieniu pełnego kontekstu jej imię zostanie oczyszczone z zarzutów”. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34432654

Regulamin określa warunki sprzedaży w trybie licytacji – sprzedaży z wolnej ręki zgodnie z przepisami ustawy z dnia 28 lutego 2003 roku Prawo Upadłościowe (Dz.U. Nr 60, poz. 535 t.j.), nieruchomości upadłego STOLMA Sp. z o.o. położonej w Lyskach przy ul. Przemysłowej 4, dla której Sąd Rejonowy w Rybniku prowadzi księgę wieczyste nr GL1Y/00124750/9, GL1Y/00124752/3 oraz GL1Y/00124751/6 wraz z instalacją fotowoltaiczną 49,9kW oraz wyposażeniem biurowym. Wartość oszacowania nieruchomości wraz z wyposażeniem wynosi łącznie **4.222.640,00 zł** (słownie: cztery miliony dwieście dwadzieścia dwa tysiące sześćset czterdzieści złotych) zgodnie z opinią o wartości z dnia 29 grudnia 2025 roku sporządzoną przez rzeczoznawców majątkowych Iwonę Kubarek i Krzysztofa Puł.

Cena wywoławcza wynosi **4.222.640,00 zł** (słownie: cztery miliony dwieście dwadzieścia dwa tysiące sześćset czterdzieści złotych)

Szczegółowy opis oferowanych składników majątku będącego przedmiotem sprzedaży:

Lp.	Poz. wyceny	Nazwa przedmiotu	Ilość	Cena jednostk.	Wartość netto
1	bz	Nieruchomość w Lyskach przy ul. Przemysłowej 4	1	4 156 000,00	4 156 000,00
2	91	Instalacja fotowoltaiczna 50kw z falownikiem Growatt MAX 50KTL3 LV	1	61 000,00	61 000,00
3	33	Fotel	2	0,00	0,00
4	34	Biuurko	2	0,00	0,00
5	46	Drabina drewniana	1	20,00	20,00
6	51	Łopata	2	10,00	20,00
7	52	Biuurko	1	50,00	50,00
8	53	Biuurko zaokrąglone	1	50,00	50,00
9	54	Kontener biurowy ze szufladami	1	40,00	40,00
10	55	Szafka otwierana mała	1	40,00	40,00
11	56	Szafka otwierana	4	100,00	400,00
12	60	Fotel biurowy	2	30,00	60,00
13	62	Szafka otwierana	4	100,00	400,00
14	63	Regał wysoki	2	100,00	200,00
15	64	Biuurko zaokrąglone	2	80,00	160,00
16	65	Dostawka do biurka	1	50,00	50,00
17	69	Fotel biurowy	2	30,00	60,00
18	71	Kontener biurowy ze szufladami	2	40,00	80,00
19	72	Drukarka RIKOH Aficio MP C305sp	1	500,00	500,00
20	73	Drukarka HP Officejet J4680 All-in-One	1	100,00	100,00
21	75	Biuurko zaokrąglone	2	50,00	100,00
22	76	Krzesełko	2	10,00	20,00
23	77	Kontener biurowy ze szufladami	2	40,00	80,00
24	78	Stolik narożny na 1 nodze	1	40,00	40,00
25	79	Szafka wisząca serwerowa	1	80,00	80,00
26	81	Power Walker	1	100,00	100,00
27	82	Cloud Smart switch c553226-24G-25+RM	1	90,00	90,00
28	83	Lanberg	1	100,00	100,00
29	85	Fotel biurowy	3	50,00	150,00
30	90	Meble kuchenne	1	500,00	500,00
31	92	Recepcja (SJ)	1	500,00	500,00
32	93	Szafka ubraniowa (SJ)	33	50,00	1 650,00
RAZEM:					4 222 640,00

Organizatorem licytacji jest Syndyk Masy Upadłości STOLMA Sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Lyskach. Licytacja odbędzie się dnia 29.05.2026 roku godz. 14.00 w Kancelarii Syndyka Anety Brachaczek, ul. Traugotta 31/1, 44-370 Pszów

Organizator ustala wadium w wysokości 450.000,00 zł (słownie: czterysta pięćdziesiąt tysięcy złotych). Wadium winno być wniesione przelewem na rachunek bankowy Organizatora prowadzony przez Santander Bank Polska S.A. Oddział w Rybniku o numerze 48 1090 0088 0000 0001 6474 1723. Wadium należy wniesić najpóźniej w dniu poprzedzającym licytację, przy czym jako termin wpłaty rozumiany jest termin uznania rachunku bankowego Organizatora.

Licytant, który nie wpłacił wadium, wpłacił wadium po terminie wskazanym wyżej lub w mniejszej wysokości niż wymagana nie będzie dopuszczony do licytacji.

Cały regulamin licytacji określający zasady i formę składania oferty zakupu szczegółowo określone są na stronie syndyka www.syndykat.com.pl lub po uprzednim kontakcie z Syndykiem masy upadłości Anetą Brachaczek czy pełnomocnikiem syndyka Markiem Lehmannem.

Wszelkich informacji dot. przedmiotu sprzedaży udziela Syndyk masy upadłości Aneta Brachaczek i Kancelaria Syndyka (Sekretariat: 530 219 068, Marek Lehmann: 600 975 024), mail: aneta.brachaczek@syndykat.com.pl, sylwia.ciuberek@syndykat.com.pl, marek.lehmann@syndykat.com.pl

Można również skontaktować się z wyżej wymienioną osobą celem umówienia się na obejrzenie przedmiotu sprzedaży. Nieruchomość dostępna jest również na stronie Kancelarii Syndykcji Śląskiej - www.syndykat.com.pl

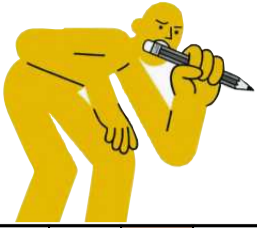
SPORT.PL

• **Gol Jana Bednarka, FC Porto mistrzem Portugalii**

• **Kacper Woryna sensacyjnym zwycięzcą żużlowego GP Niemiec**

• **Marta Kostiuik wygrała turniej WTA 1000 w Madrycie**

Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na Sport.pl



Krzyżówka

	1	2		3		4	5		6		7
8					9						
			10								
11											
					12			13			
14											
	15		16				17		18		
19											20
					21						
22		23		24							
							25				
26											
27						28					

Litery w kolorowych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- Poziomo:**
1) statuetka – marzenie filmowca
4) wielki apetyt na coś
10) rodacy van Bastena i van Gogha
11) ciapki lamparta
12) oficjalny strój pracownika prestiżowego hotelu
14) imię de Gaulle'a, prezydenta Francji w latach 1959–69
15) naczynie liturgiczne do wystawiania hostii
21) podróżnik i pisarz, autor książki „Ryby śpiewają w Ukajali”
22) Gerwazy z poematu „Pan Tadeusz”
25) z kwasami omega-3 lub silnikowe
26) stolica Mołdawii
27) chłopczyk ze skrzydełkami i tukiem
28) ... gordyjski

- Pionowo:**
2) ... Bernabéu, stadion Realu Madryt
3) rola Brada Pitta w filmie „Troja”
5) język najludniejszego państwa świata
6) tryb godowy ryb
7) nierównomierność pracy serca
8) „... w czerni”, cykl komedii science fiction, w których wystąpił Will Smith
9) chorobliwy lęk przed ciasnymi, zamkniętymi pomieszczeniami
13) materiał otrzymywany ze zbitej, sprasowanej wełny
16) Ruciane-..., miasto w sercu Puszczy Piskiej
17) gaworzy i ząbkuje
18) imię Binoche, francuskiej aktorki („Trzy kolory. Niebieski”)
19) polowanie na byki kryjące się w tekście
20) napisał powieść „Rok 1984”
23) ...-Zdrój, uzdrowisko w woj. świętokrzyskim
24) James, irlandzki pisarz („Ulisses”)

Hasło:

Rozwiązanie „krzyżówki” nr 21 z 30.04:
Poziomo: 1) Delhi 4) stelaż 10) Paryżanin 11) Gopto 12) noclegi 14) Kongres 15) stumetrowcy 21) Apeniny 22) Carlsen 25) Socha 26) synoptycy 27) nektar 28) Kafka
Pionowo: 2) eksponat 3) hipodrom 5) tęczec 6) linie 7) żonkile 8) logika 9) transatlantyk 13) Lwów 16) Ural 17) ofensywa 18) Chiriczek 19) Jackson 20) żyrant 23) ranek 24) sepia
 Hasło: Litera prawa.

Zakreślanka

Zakreślaj słowa z listy na planszy. Mogą być ukryte w wierszach, kolumnach lub prowadzić wężykiem. Niewykorzystane litery czytane rzędami utworzą hasło

E	P	M	P	O	T	S
L	A	Z	D	I	K	I
B	N	Y	N	A	A	S
A	O	R	U	R	B	S
K	F	A	T	Ę	A	T
Ę	E	N	P	C	I	N
K	N	W	A	Z	A	R
I	S	Y	S	E	G	Ę
N	R	E	T	K	S	I

sternik kable pan ofensywa naturyzm naręczce księgarnia basistki

Hasło z 30.04: immunitet

Skojarzenia

Pawelek	House	Hyde	Tadeusz
Dominika	Jowialski	Watson	Lion
Mars	Jawa	Grzeński	Judym
Alcatraz	Kleks	Jekyll	Kuba

Znajdź powiązania między hasłami i połącz je w cztery grupy po cztery hasła, by każdą grupę łączyło jedno wspólne skojarzenie.

.....

.....

.....

.....

Rozwiązanie z 30.04:
Wywołują śmiech: Ślapstick, Łaskotki, Stand-up, Sitcom.
Tytuły kojarzące się z Olgą Tokarczuk: Pokot, Bieguni, E.E., Empuzjon.
Kosmici, którzy przybyli na Ziemię: Predator, Alf, Stich, E.T..
Imiona postaci i zwierząt ze świata Piotrusia Pana: Dzwoneczek, Nana, Wendy, Hak

Su do ku

	5		9	1	2	3	
			4		9		
		2	6	3			
2	3	5	9	6	1	7	
8	1	7		2		9	
5			1	7	8		
9		4		5	8	3	
6	7	1		9	4		
	3	5	9	2	7	6	1

	5			1	2	3	
						9	
			6	3			
2	3	5				7	
8				2		9	
					8		
9		4			5		
	7	1				4	
	3	5	9		7	6	1

Czekamy na Twoje uwagi i pomysły

ROZRYWKA @WYBORCZA.PL

Słowo

Wybierz słowo, sprawdzaj litery i kombinuj, aż skończą Ci się próby

Literówka

Kilka liter i jedno zadanie: ułożyć jak najwięcej słów

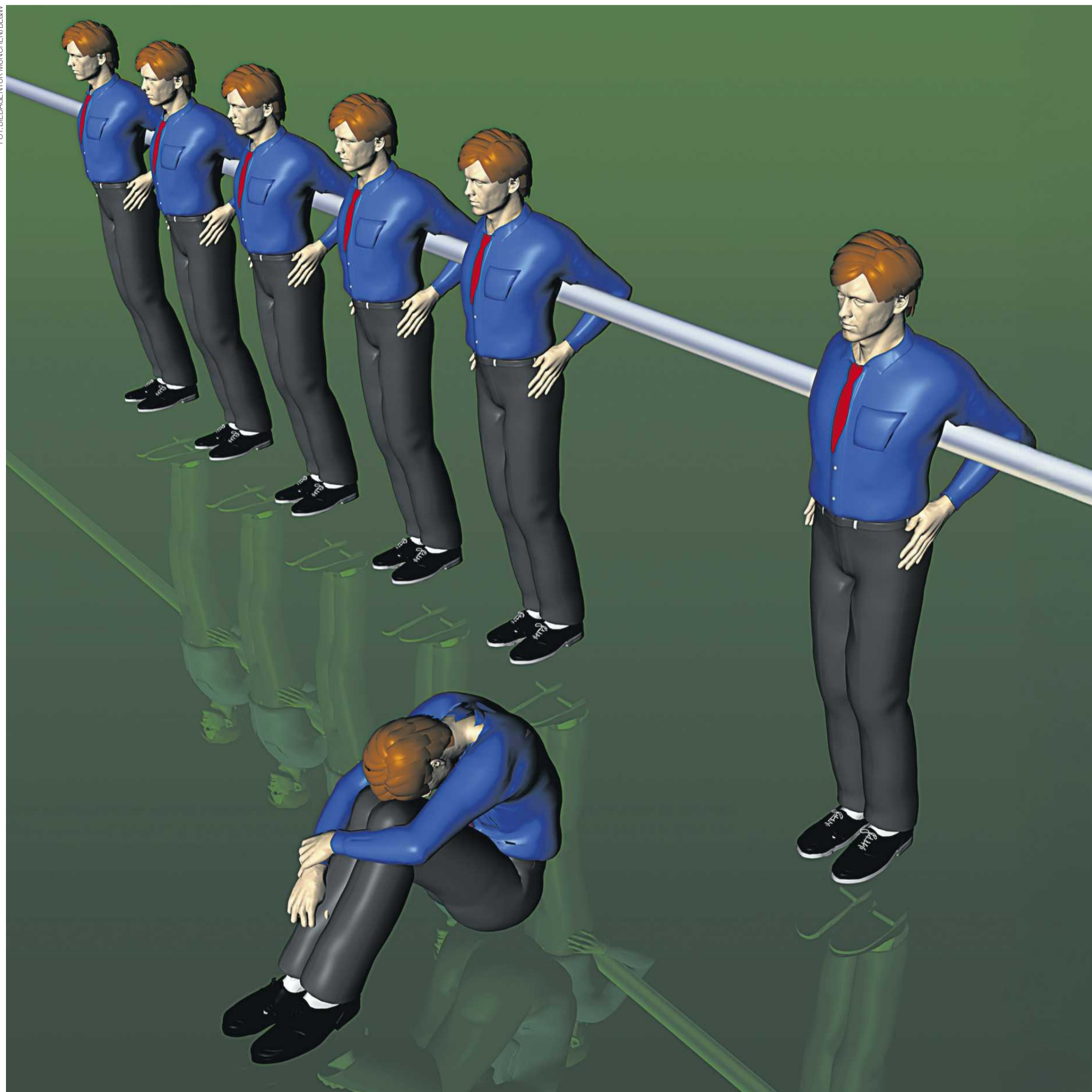
Jeszcze więcej rozrywki w Aplikacji Wyborczej

Szukaj w aplikacji

Zakreślanka

Skojarzenia

DUŻYFORMAT



Nie chcą pracy, która zjada życie

SZEFIE, DAJ POLEŻEĆ

Mężczyźni, których opuściły włosy

PRZYCHODZI
CZTERECH
w kapturachGdy kobieta dziś widzi łysiejącego mężczyznę,
to co sobie wyobraża?

Zaraz po wygranych przez Nawrockiego wyborach siedziałem w garderobie, wszedł pewien znany mężczyzna, usiadł przed lustrem i zaczął z troską przeczesać sobie dłonią włosy.

– Nie, no ja przez tego Nawrockiego, znów wylisuję! – wyrzucił w końcu ze złością. – Lata pracy u trychologa, wszystko na marne!

Spojrzałem w swoje zdumione, łyse odbicie w lustrze. Pierwszy raz widziałem, żeby mężczyzna tak martwił się o włosy. No i kto to u licha jest ten „trycholog”?

Zacząłem się rozpytywać i się okazało, że współcześni mężczyźni rzeczywiście bardzo martwią się o włosy, dużo robią, żeby je mieć, a pomaga im w tym właśnie trycholog.

No, ale w sumie czemu tak to się porobiło? Przecież jeszcze niedawno się uważało, że to jest normalne, że mężczyzna w pewnym wieku łysieje. I, że im wcześniej i mocniej, tym bardziej świadczy to o jego „męskości”.

Postanowiłem to wyjaśnić. I w rezultacie włosy wręcz mnie oplątały. Zacząłem czytać, spotykać się z tymi, co się znają, i ani się obejrzałem, jak już zaglądałem ludziom we fryzury. A potem już w ogóle zrobił się wir, i wszystko, co związane z włosami zaczęło samo do mnie płynąć, włącznie z informacjami typu: „policjanci zatrzymali podejrzanego o kradzież włosów z jednego z warszawskich salonów. Łupem mężczyzny padły najcenniejsze pasma – długich włosów dziewczynych, czyli niefarbowanych oraz blond. Właściciel wycenił stratę na ponad 800 tys. zł. Sprawcy grozi do 10 lat więzienia”. Muszę się z tego wyplątać.

PRZYCHODZĄ NAWET
SZESNASTOLATKOWIE

Magda Szymczak-Kępka mówi, że już od dawna w gabinecie nie słyszała tego przekonania, że gdy kobieta widzi łysiejącego mężczyznę, to sobie wyobraża, że on jej może zaoferować więcej w życiu intymnym.

– Wręcz są grupy, to mi panowie mówią, gdzie się tych łysiejących mężczyzn określa mianem „przegrywów”. Co oczywiście jest powiązane z tym, że na pewno nie mają udanego życia seksualnego.

Z tym się też wiąże niepowodzenie leku na receptę, który zatrzymuje łysienie. Ale on w ramach skutków ubocznych może, z tym że to rzadko się zdarza, powodować zaburzenie funkcji seksualnych. I to jest właśnie powód, dla którego panowie, którzy bardzo chcą mieć włosy, tak się go boją – mówi pani Magda, która, jak się okazuje, czego patrząc na nią nigdy bym się nie domyślił, sama ma problem z łysieniem.

No, ale teraz zajmujemy się mężczyznami.

Pani Magda ma 35 lat i w internecie przedstawia się jako „psycholożka od włosów”. I rzeczywiście jest po psychologii na Uniwersytecie Warszawskim oraz Uniwersytecie SWPS, a poza tym kursach trychologii w klinikach w Poznaniu oraz w Koninie.

– Połączyłam te dwie dziedziny, bo włosy naszym emocjom nie są obojętne. I odwrotnie – mówi, gdy już siedzimy w jej gabinecie.

Wraz z mamą prowadzi klinikę beauty. Przez jej gabinet przewijają się kobiety, dzieci oraz właśnie mężczyźni.

– Przychodzą starzy, młodzi, a nawet bardzo młodzi, szesnastolatki, większość z problemem łysienia. Na przykład przedwczoraj, czyli w sobotę, przyszło aż czterech.

Pierwszy z nich zaczął konsultację w sposób wręcz agresywny. Okazało się, że jest już po dwóch nieudanych przeszczepach, wydał mnóstwo pieniędzy i bardzo żałuje. Na co ja, że musi pan sobie ustawić w głowie hierarchię. Niektórzy wydają na ekskluzywne wakacje albo na drogą posadzkę, i jeżdżą na te wakacje, chodzą po tej posadźce, ale dalej nie czują się szczęśliwi. On mówi: „Wyjmuj mi to pani z ust, bo niedawno byłem na takich wakacjach i ciągle myślałem o włosach. Ciągle, czy ta czapka zasłania, czy nie widać przerzedzenia. Aktualnie zacząłem terapię u psychologa, bo sobie nie daję rady”.

– Ile miał lat?

– 26.

Bo wie pan, jeżeli jest młody facet i on jeszcze nie ma tej swojej tożsamości zawodowej, to jest też ten okres pozyskiwania życiowej partnerki, to ta utrata włosów bardzo wpływa na samoocenę.

Pani Magda o tym, że łysieje androgenowo, bo to dotyczy również kobiet, dowiedziała się w wieku 20 lat.

– Moja dermatolog powiedziała: „No najwyżej w wieku 30 lat będzie pani na środku głowy lisa. Ale to założy pani perukę, przecież pracuje pani w biznesie włosowym”. A mnie aż zamroziło. I każde mycie włosów to był lęk, bo było ogromne wypadanie. Dlatego, że też wtedy miałam problemy hormonalne, i to się nakładało.

Łysienie androgenowe, jak tłumaczy mi pani Magda, to jest genetycznie dziedziczona nadwrażliwość mieszków włosowych na dihydrotestosteron (DHT).

– Czyli nie muszę mieć nadmiaru męskich hormonów, żeby łysieć, jak to się powszechnie sądzi. Choć rzeczywiście osoby, które więcej ćwiczą czy też przyjmują testosteron dodatkowo, mają często większy problem włosowy. Bo to się po prostu przekłada na wyższy poziom DHT. Natomiast wyobraża pan sobie, jak mi to powiedziano, a nie do końca wytłumaczono, jak się wtedy czulam? I dlatego właśnie połączyłam psychologię z trychologią, czyli wiedzą o włosach.

– I pani ma wrażenie, że ten problem łysienia, zwłaszcza u młodych mężczyzn, jest dziś coraz większy? – pytam. Na co mówi, że jej się zdaje, że on był już wcześniej, tylko mężczyźni nie zwracali takiej uwagi na włosy.

– A teraz, uważam, przyszedł trend dbania o włosy, w ogóle o skórę głowy, co akurat jest dobre. Ale z tym jest związane też to większe przewrażliwienie.

– A starsi przychodzą z czym? – pytam.

– Z tym samym. Najczęstsza u panów jest właśnie utrata włosów na tle androgenowym. Czyli zakola, ton-



sura – na czubku pojawia się takie łysiejące ognisko. I to się może zacząć ze sobą zbiegać. Jak panowie zaczynają tego doświadczać, to wtedy przychodzą do mnie.

Tu trzeba dodać, że klinika pani Magdy, poza różnymi innymi rzeczami, zajmuje się niechirurgicznymi metodami uzupełnienia włosów.

– To jest alternatywa dla przeszczepów – wyjaśnia.

– Włosy są wstrzyknięte w bazę imitującą skórę głowy. Albo ta baza jest siateczkowa, na której jest włos supelkowany. Po czym bierze się specjalny medyczny klej do skóry. Albo taśmy. Mocuje. I można to nosić przez jakiś czas, potem przerwa, wymiana elementów termoplastycznych i znowu.

– Taka jakby peruka? – dopytuję. Na co pani Magda się krzywi, mówi, że peruka, tupet, to są słowa w tej przestrzeni okołowłosowej niefajne, wręcz brzydkie. I prosi, bym to uszanował.

– Wie pan, jak oni tu przychodzą, to czasami w kapturach, wzrok wbity w ziemię, tak w tę ostatnią sobotę było. Jeden z tych panów się finalnie zdecydował na takie uzupełnienie, ale nie rozmawiał z moimi oczami, nie odważył się na to.

To uzupełnienie fachowo nazywa się: system.

– Robimy odlew kształtu. Po czym ustalamy ilość zagęszczenia, jaki włos. I to jest robione indywidualnie dla konkretnej osoby, która tu na miejscu ma to aplikowane na głowę. Bo też mamy fryzjerów, którzy w osobnych gabinetach, żeby było poczucie intymności, zakładają to za pomocą klejów albo taśm medycznych. Te kleje, taśmy są różnej mocy. Mamy nawet takie, które trzymają kilkanaście dni.

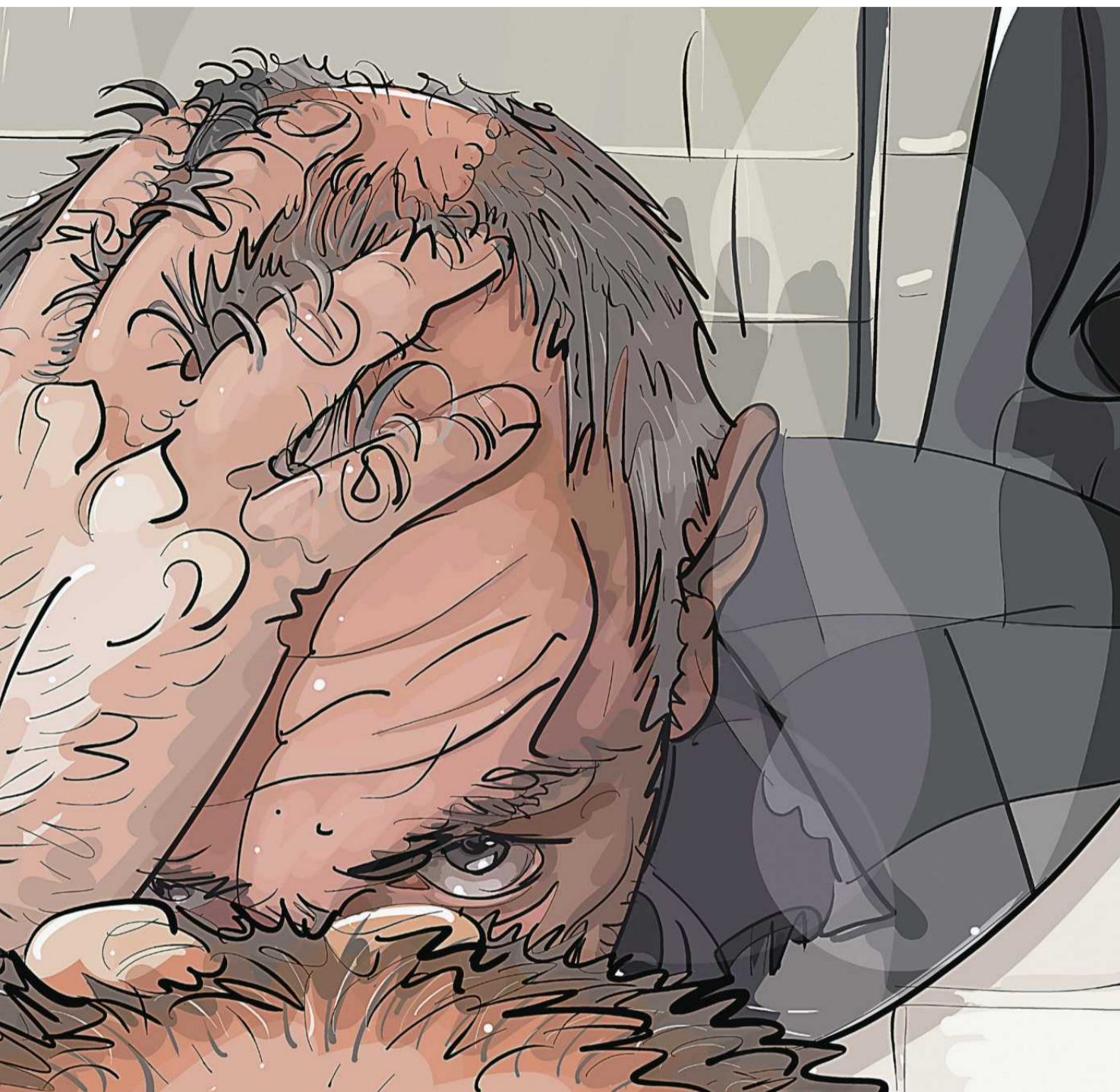
– I potem ten ktoś to sobie zdejmuje...

– ...tak, oczyszcza i znów zakłada. My tego uczymy, również po to, żeby to każdorazowo nie wymagało wizyt u nas.

– Powiedziała mi pani, że oferujecie włosy na przykład „słowiańskie”?

– Chodzi o to, że nasze, polskie. Mamy też włosy virgin, czyli nigdy niefarbowane. Chińskie albo szerzej, azjatyckie...

TOMASZ
KWAŚNIEWSKI



RYŚ. KRZYSZTOF OSTROWSKI

– ...chodzi o to, że one są z prawdziwych...
– ...tak, głów.
– Fuj!
– No właśnie, różne mamy skojarzenia. Bo ja na przykład mam tak..., za tymi drzwiami jest nasz magazyn włosów. I tam jest kilka kilogramów włosów...
– ...ludzkich?
– Tak, i wiadomo, są te konotacje z wojny, z obozów... Natomiast ja mam tak, że jak przychodzi nowa dostawa, to mi się zaczyna wytwarzać dopamina. Bo ja wiem, że dzięki tym włosom zaprojektuję komuś kawałek fajnego życia.
– I ile to kosztuje?
– To są drogie rozwiązania.
Ze słowiańskich włosów, żeby tak mieć na dwa lata, bo te włosy wypadają, to się przerzedza, to około 8-9 tys. zł.
Ale są też tańsze rozwiązania, na przykład z włosów azjatyckich. One świetnie wyglądają. I to kosztuje około 4-5 tys. zł.
– Rozumiem, że jak ktoś zrobi sobie w ten sposób część włosów, to potem musi strzyć tę resztę tak, żeby to pasowało?
– Tak.
– Czyli trzeba mieć jeszcze zaufanego, dobrego fryzjera?
– Tak, takiego, do którego możemy przyjść i powiedzieć: „Dzień dobry, noszę system”. Bo jak fryzjer sam z siebie tego nie zauważy – raz miałam taką sytuację, że klient nie ostrzegł fryzjera i ten mu ten system podgolił.

ALBO SEKS, ALBO WŁOSY?

– Jeszcze raz przepraszam, że musiałem odwołać pana obecność na zabiegu – mówi doktor Piotr Turkowski, a ja się wewnętrznie cieszę, ponieważ sądząc ze zdjęć oraz opisu, mógłbym wtedy omdleć.
Piotr Turkowski: 38 lat, z wykształcenia i zawodu chirurg plastyczny, jak sam mówi, finalnie po Uniwersytecie Medycznym w Poznaniu.
Swoją karierę zaczynał właśnie od włosów.

Psycholożka: Przyszłedt trend dbania o włosy, w ogóle o skórę głowy, co akurat jest dobre. Ale z tym jest związane też to większe przewrażliwienie

– Przypadek – wyjaśnia. – Po prostu jako młody doktor miałem szefa, który zajmował się włosami, i on mnie tym zaraził.
– A pan ma włosy swoje? – pytam.
– Tak. I pan też mógł mieć.
– Niestety, one tak nie uważały – mówię.
– Ale jakby pan brał leki odpowiednio wcześniej, to by było inaczej. Mało kto wie, że za 30-40 zł można, oczywiście po konsultacji z lekarzem i na receptę, kupić tabletki, które powodują, że włosy nie wypadają.
Chodzi mu o Finasteryd.
– Jak mnie się zaczęło łysienie androgenowe – kontynuuje doktor – bo to jest powszechne, 80 proc. mężczyzn ma tak jak pan, to żona mi powiedziała o tym leku.

Żona jest świetną dermatolożką, ta znajomość z nią mnie dopełniła nie tylko jako osobę, ale też lekarza.
– No dobra, a dlaczego ludzie w sumie o nim nie wiedzą? – pytam.

– A ja nie wiem – odpowiada doktor Turkowski i dodaje, że lek jest znany już od co najmniej 30 lat; pierwotnie był wykorzystywany w leczeniu prostaty i wtedy się okazało, że działa również na łysienie androgenowe.

– Może chodzi o to, że ma skutki uboczne... – podpowiadam. A doktor wzrusza ramionami; mówi, że jak każdy lek.

– Ale w tym przypadku chodzi...

– ...tak, tak, o zaburzenia libido.

– Właśnie, czyli albo seks, albo włosy?

– Nie, albo dużo włosów i dużo seksu. Bo zaburzenia libido pan redaktor kojarzy, że będzie problem, a to niekoniecznie. Bo ono może się też poprawić. Poza tym donaję tego tylko procent przyjmujących. I jeżeli pan odstawi ten lek, to u większości wszystko wraca do normy. Również łysienie, niestety.

– A potrafi pan doktor wytłumaczyć, dlaczego w ramach tego łysienia androgenowego tracimy włosy właśnie na górze głowy? – pytam. – Przecież...

– ...powinny nas tam chronić przed słońcem.

– Właśnie. Tymczasem wszędzie je mamy, natomiast tam jest z nimi kłopot, jaki to ma sens?

– To trzeba już zapytać matki natury – odpowiada doktor Turkowski. – Natomiast rzeczywiście jest tak, że włosy, które mamy z tyłu czaszki i z boku, są to tak zwane włosy permanentne, które nigdy nie wypadają. Z prostego powodu, otóż tam te jednostki włosowe nie są wrażliwe na DHT. Dlaczego tamte na górze głowy są, tego nie wiemy, za to wiemy, jak przebiega ten proces.

Włosy rosną w pęczkach. Konglomeratach. Tak zwanych jednostkach włosowych. Włos raczej nigdy nie jest pojedynczy. Tylko z reguły potrójny. I z czasem, właśnie pod wpływem DHT, on robi się podwójny, potem pojedynczy, a potem w ogóle obumiera. I tego ludzie często nie zauważają. Pan też nie od razu to zauważył, prawda?

– Tak.

– No właśnie. A jeżeli mamy włos już zmminiaturyzowany, ale jeszcze nie terminalny, to on może pod wpływem leków nabrać wigoru. Natomiast one już nam nie przywrócą tych włosów, których już nie mamy. I takie osoby muszą zrobić sobie przeszczep – mówi doktor Turkowski i opowiada, jak to wygląda. Czyli, że najpierw jest konsultacja, w trakcie której pokazuje na monitorze, jaki dana osoba ma stan włosów.

– Chodzi o to, że człowiek musi po pierwsze zobaczyć, jak mało ma tych włosów na centymetr kwadratowy. A po drugie zrozumieć proces na przykład miniaturyzacji włosa. Bo jeżeli ktoś zrozumie, to chętniej stosuje leki. Bo te leki trzeba będzie stosować codziennie.

– Po przeszczepie?

– Tak, i do końca życia! Już tłumaczę. W czasie przeszczepu wybieramy te nieśmiertelne włosy z tyłu głowy, bierzemy ich odpowiednią ilość. Nie można za dużo...

– ...bo wtedy też z tyłu by nam się przerzedziło?

– Właśnie. Tymczasem chodzi o to, żeby tego ubytku w ogóle nie było widać.

– A ile my mamy w ogóle włosów?

– Na głowie jest ich około 100-150 tysięcy. Ale wystarczy pobrać ich od trzech do pięciu tysięcy, żeby z grubsza pokryć nimi łysiejący obszar głowy. Oczywiście zabieg jest bezbolesny, bo robimy go w znieczuleniu. To jest zastrzyk.

– A ile w ogóle trzeba mieć na to czasu?

– Cały dzień. Bo sam zabieg trwa sześć godzin, ale jeszcze dokumenty, rozmowa, rysowanie tej linii włosów...

Niektórzy chcą mieć ją niżej i wtedy przekonuję: „Proszę pana, pan ma dzisiaj 30 lat, ale musi pan pamiętać, że te włosy w wieku 60 lat będą wyglądały tak samo. Czy pan więc chce, żeby było wtedy widać, że było ingerowanie?”

Tu też zwykle dodajemy, dlaczego warto brać potem te leki do końca życia. Bo jak przeszczepimy te włosy z tyłu i z boku, to one już nigdy nie wypadną. Ale jednocześnie jak ktoś ma te 30-35 lat, kiedy robi przeszczep, to on też ma na głowie trochę tych swoich pierwotnych włosów, które jeśli nie będzie brał leków, będą mu wypadać. Każdy ma wybór, ale pacjent musi wiedzieć, że z czasem będzie to wyglądać coraz gorzej. Albo więc będzie brał leki, albo będzie musiał sobie zrobić kolejny przeszczep. Zrozumiał pan, czy nie bardzo?

Kiwam głową, że bardzo.

– No więc pacjent się kładzie, dostaje znieczulenie, a my wybieramy mu jednostki włosowe do przeszczepu – kontynuuje doktor. – Co wygląda mniej więcej tak, że się wyciąga tam z tyłu tę komórkę włosową, jedną po drugiej, po czym w miejscu, gdzie się chce przeszczepić włosy, robi się dziurkę w skórze, i to, co się wyciągnęło, tam się wkłada.

☞ Pobiera się średnio około 3 tysięcy graftów. Graft to jest jednostka włosowa.

Tu zбочę i powiem – mówi dr Turkowski – że wiele klinik się dziś reklamuje w sposób, że u nas najwięcej. Ale to jest tylko marketing. Bo dobry lekarz wie, że jak pobieramy włosy, to nie możemy wziąć dowolnego. Bo włosy goją się z boku. Czyli jak wybieramy jeden, to zostawiamy te, które go otaczają. Ponieważ jeżeli się wybierze jeden przy drugim, to zrobi się duża blizna.

Poza tym, co z tego, że za pierwszym razem weźmie pan dużo, jak nie będzie miał pan materiału na drugi przeszczep.

– Czyli 7 tysięcy przeszczepionych włosów to jest 14 tysięcy blizn?

– Tak, ale tyle my nie robimy. Najwięcej w historii, ile pobrałem, to 5 tysięcy graftów. Natomiast tak realnie to się wybiera no właśnie około 3-3,5 tysiąca. I to jest duży przeszczep.

– I na moją głowę to by wystarczyło?

– U pana pewnie trzeba by zrobić dwa przeszczepy – mówi doktor Turkowski i dodaje, że ciekawostką w kwestii przeszczepionych włosów jest to, że one nie rosną od razu.

– Tylko?

– Wypadają. Cebulka potrzebuje czasu, żeby się wgoić, i odrasta dopiero po 3-4 miesiącach. Przy czym na początku to jest jakieś 10 proc. tych nowych włosów. I potem one tak stopniowo wyrastają. Po roku jest już jakieś 95 proc. efektu. I wtedy powinna być ostatnia wizyta.

– Bo w tym czasie wy jesteście cały czas w kontakcie z pacjentem?

– Tak.

– A jak ktoś nie chce, żeby inni się dowiedzieli, że zrobił sobie przeszczep, bo się tego po prostu wstydzę...

– Kluczowe są pierwsze dwa, trzy tygodnie. Wtedy nie powinien się pokazywać. O, tu mam zdjęcie, jak to wtedy wygląda, niech pan zobaczy.

– Ohyda. Normalnie mięso mielone.

– Tak, ale to mięso jest widoczne tylko przez jeden dzień. Bo dostaje pan leki, to się szybko wygaja. To, co jeszcze pan wtedy musi, to podlewać...

– ...te włosy?

– Nie uwierzy pan, ale tak właśnie.

– Woda?

– Są fizjologiczną. Kwiaty trzeba podlewać, żeby wyrosły, i włosy tak samo. Bo one są na to wrażliwe, chodzi o to, żeby nie wyschły. Ale tylko przez dwa pierwsze dni. A później, jak to się wgoi, to musi pan przez dwa tygodnie spać na plecach. Żeby ich nieświadomie sobie nie wytrzeć. Bo włosy są też wrażliwe na wyciągnięcie, na ucisk nie są.

No i po dwóch tygodniach pan zapomina, że pan miał przeszczep, może pan mocno się wycierać, nurkować, iść na boks. Ja jeszcze dla bezpieczeństwa mówię, żeby pacjenci przez 3-4 tygodnie do słonej wody, do jeziora i do sauny nie wchodzili. Ale po tym czasie można już naprawdę wszystko.

– I ile to kosztuje?

– Najczęściej od 20 do 35 pięciu tys. zł. Za całość.

Czyli od konsultacji, po rok opieki.

– A czy może mi pan jeszcze powiedzieć, o co chodzi z tą Turcją? Bo jak pytam ludzi o te kwestie włosowe, to wtedy ona się pojawia. Poczytałem i mi wyszło, że tam przede wszystkim jest taniej.

– Na pewno Turcja to nie jest zacofany rynek. W sensie, że mają technikę i potrafią to robić. Natomiast jest to kraj, który liczy ponad 80 mln ludzi. Czyli jest dużo większy niż Polska. I tam też są bogaci, którzy robią sobie drogą przeszczepę. I są tam też świetni lekarze, którzy te zabiegi im robią, i ceny mają podobne jak w Polsce lub nawet wyższe. Ale jest też mnóstwo klinik, w których standard jest niższy, i one są właśnie dużo tańsze.

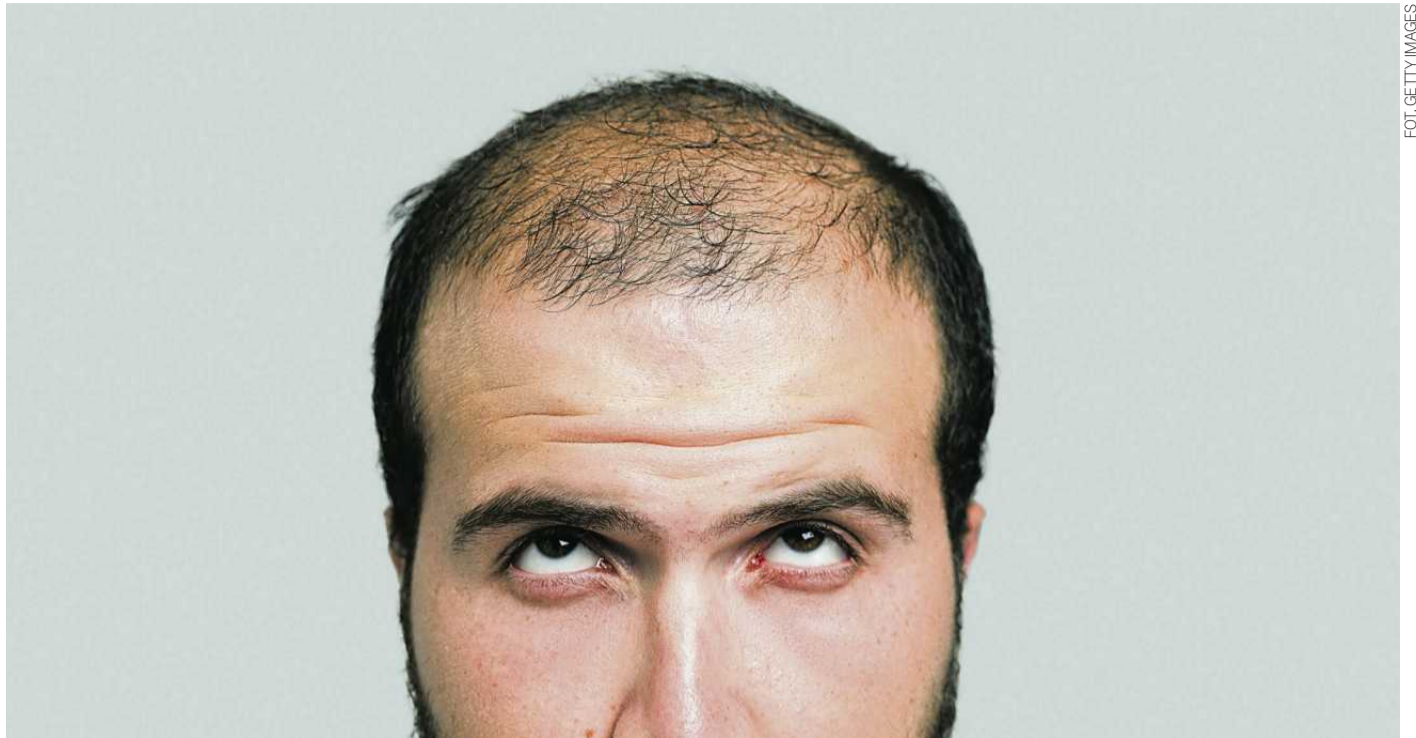
Jak to możliwe, należy sobie zadać pytanie, że za kilka tysięcy złotych można zrobić sobie zabieg, a jeszcze w tym jest koszt hotelu, bilet lotniczy, no i oczywiście zarobek pośrednika. Z tego, co mi czasem ludzie mówią, to tam na przykład lekarz nie zawsze obecny jest przy zabiegu. A jeszcze musi pan wziąć pod uwagę, że tak jak wszędzie, tam też ten zabieg może się nie udać. I wtedy co?

NAJWAŻNIEJSZE JEST BIAŁKO

– Jestem trychologką funkcjonalną. Czyli taką, która zajmuje się terapią skóry oraz łysienia, ale nie za pomocą magicznego szamponu, tylko szukając przyczyny pochodzenia danego problemu – mówi na dzień dobry Monika Twardowska.

Wpadłem na nią w sieci, gdy szukałem trychologa, wyświetliła mi się jako „trychologka z Bydgoszczy”.

Rozmawiamy przez telefon.



FOT. GETTY IMAGES

Ma 33 lata, magisterkę z kosmetologii zrobioną na Collegium Medicum w Bydgoszczy. Roczne studia podyplomowe z trychologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Oraz rozliczne szkolenia.

– Tu trzeba pamiętać, że trycholog to nie lekarz – dodaje skromnie. – Tak więc oficjalnie nie wolno mi diagnozować chorób.

Pani Monika gabinet otworzyła w 2021 roku.

I tak, mężczyźni przychodzą często, coraz ich więcej.

– Dopóki nie zaczęłam tej pracy, nie wiedziałam, jak to jest dla nich z tymi włosami, a przede wszystkim łysieniem, przytłaczający problem. Ciekawa rzecz jest taka, że często wysyłają ich do mnie żony. Bo biorą sobie męża, kiedy on ma dwadzieścia parę lat, i włosy ma. Ale mija 5, 10 lat i się okazuje, że on bardzo łysieje. I oczywiście żona nadal go akceptuje, ale... No, ja naprawdę często słyszę: „A, bo to żona mnie wysłała”.

– A może to jest kamuflaż, że on sam by nie poszedł, bo taki męski, ale jak żona każe, to siła wyższa?

– Może. W każdym razie jak już do mnie trafiają, to często są zawstydzeni. Spuszczony wzrok, nawet nie wiedzą, jak zacząć temat. Jeden pan, którego zresztą tu też do mnie zaciągnęła żona, powiedział do niej, jak już się zorientował, o co chodzi: „To nie mogłaś mi wybrać jakiejś brzydszej i starszej?”. On aż się trząsł, taki był zawstydzony. Nie był w stanie słowa wypowiedzieć, dlatego zresztą przyszedł z żoną, ona mu pomagała.

To, co pani Monika jeszcze widzi z perspektywy swojego gabinetu, to że przychodzi do niej coraz więcej młodych z łysieniem androgenowym.

– W ostatnim miesiącu miałam przede wszystkim 20-23 latków. Na pewno wynika to z tego, że wiedzą, że mogą przyjść, i nie wstydzą się, aż tak z tego korzystają. A druga rzecz, że teraz w naszym żywieniu jest więcej hormonów. Dziewczynki szybciej miesiączkują, chłopcy szybciej łysieją.

Poza tym dużym czynnikiem przyspieszającym łysienie androgenowe są słodczyce – tu uczciwie muszę zaznaczyć, że w świecie naukowym jest to kwestia sporna. Ale ja nie mam wątpliwości. W skrócie chodzi o to, że kiedy zjemy coś słodkiego, to podnosi nam się glukoza, i żeby ona spadła, to musi się nam wydzielć insulina, która też jest hormonem, który może być odbierany przez te receptory androgenowe, a co za tym idzie, być tym, co przyspiesza łysienie.

Też stres jest tu ważnym czynnikiem. Bo on powoduje, że wszystko się napina. I tu akurat może pomóc fizjoterapeuta. A poza tym stres podnosi kortyzol, prolaktynę, w rezultacie rozregulowuje się układ hormonalny mężczyzny, a to też skutkuje osłabieniem włosów: wzmożonym przetłuszczaniem oraz wręcz łysieniem.

– Powiedziała mi pani, że czasami panowie przychodzą do pani za późno, bo gdyby przyszli wcześniej, to co?

– W mojej mocy jako trychologki jest po pierwsze wskazanie, czego nie robić, żeby nie przyspieszać łysienia. Chodzi mi o styl, higienę życia, snu, odżywiania się. Bo to są rzeczy, które mają ogromne znaczenie. A po drugie dostępne metody leczenia.

– A ile w ogóle kosztuje wizyta u pani?

– 250 zł za godzinę.

– I rzeczywiście to, co się je, ma wpływ na to, czy ma się włosy?

– Oczywiście, i tu najważniejsze jest białko. Bo włosy są zbudowane z białka. Głównie z keratyny. Tak więc

przede wszystkim nabiał, na przykład twarogi, jajka i mięso. Ewentualnie strączki, jeśli komuś to służy. I dobre tłuszcze: awokado, ryby, oliwa. Pestki dyni, w ogóle nasiona. Nie chipsy, nie słodczyce, zdecydowanie nie takie rzeczy. Do tego warzywa. Panowie mają też duży problem z kwasem foliowym, a ten jest w zielonych liściach.

Poza dobrym jedzeniem sen jest również ważny dla włosów. W ogóle life balance – teraz modne określenie.

Ja mówię moim panom, że w sumie wszystko, co mówiła im mama w domu. Czyli: dlaczego nie zjadłeś kanapki w szkole? Pij wodę, zostaw tę colę. Idź spać, bo nie urośniesz. To jest właśnie ta cała higiena życia.

– A co pani myśli o przeszczepie włosów? – pytam i słyszę, że dla tych, którzy nie godzą się z tym, że kiedyś będą łysi, stanowi on naturalny, kolejny krok leczenia.

– Miałam takiego jednego klienta – opowiada pani Monika – że ja go po prostu... No, to był jedyny jak do tej pory pan, którego niemalże zmusiłam do przeszczepu. On przyznawał, że to łysienie go przytłacza. Ale nie mógł się zdecydować. Bo przecież przeszczep tyle kosztuje.

On zamykał się w domu, zamykał się przed relacjami, bo po prostu się wstydział. No, aż żal.

– A ile miał lat?

– 35.

ZĘBY, BRZUCH ORAZ WŁOSY

– No właśnie wcale nie jestem pewny, czy dla mężczyzn włosy są aż tak ważne – kręci głową prof. dr hab. Waldemar Kuligowski, antropolog z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. – Bo z jednej strony rzeczywiście już historia biblijnego Samsona o tym świadczy. W dodatku, uwaga, włosy długie. Ale z drugiej strony...

Profesor sam włosy ma bardzo długie.

– Noszenie długich włosów – mówi – to był przywilej królów, książąt, wybitnych wojowników. Potem to się oczywiście przeniosło też na bohemę. W XX wieku mieliśmy hipisów, dla których długie włosy były ucieleśnieniem w zasadzie wszystkiego, co najważniejsze: wolności, niezależności, swobody. Ale tak jak mamy tego modelowego hipisa, tak z drugiej strony są ci krótko ostrzyżeni rekruci, policjanci, urzędnicy czy politycy. Czyli reprezentanci sfery społecznej, której ta wolnościowa kontrkultura się przeciwstawiała. I za tym też stoi długa tradycja mówiąca o tym, że krótkie włosy są wyraźnym symbolem upodrzednienia, poddaństwa. Włosy przecież obcina się więźniom czy pensjonariuszom zakładów poprawczo-wychowawczych.

No i gdyby na tym poprzestać – ciągnie rozważania profesor – to mielibyśmy już odpowiedź, dlaczego włosy są ważne. W sensie ich długości. Ale panu chodzi przecież o więcej, dlaczego dla mężczyzn w ogóle ważne jest ich posiadanie. I tu zobaczymy, co nam mówią badania statystyczne. Wiele ich niestety w tej sprawie nie mamy, ale jest raport z 2024 roku, przygotowany przez CBOS: „Co Polacy sądzą o swoim wyglądzie”. I tu najciekawszą i dużo mówiącą o nas informacją jest to, że aż 88 proc. z nas twierdzi, że wygląd jest niezwykle ważny: w samopoczuciu, nawiązywaniu relacji, zdobywaniu pracy, tworzeniu swojego społecznego ja. A jednocześnie przytłaczająca większość Polek i Polaków nie do końca jest ze swojego wyglądu zadowolona.

Podstawowym niedostatkim jest szczupłość. A potem są już rzeczy rozmaite, w tym na przykład, żeby poprawić muskulaturę. I w końcu pojawiają się też włosy, ale ten odsetek, dla którego one są ważne, nie jest wielki, to jest raptem 7 proc. wskazań.

Ja bym postawił tezę, że to są w zdecydowanej większości mężczyźni, bo to oni chyba znacznie częściej mają ten generalny kłopot z włosami. I tutaj też podparłbym się badaniami, które co prawda nie są aż tak świeże, ale świetnie trafiają w sedno problemu. A są to badania Pentora dotyczące męskości w Polsce, w których padło pytanie: „Co mężczyźni zmieniliby w swoim wyglądzie?”. I tu odpowiedzi mamy trzy: zęby, brzuch oraz włosy. Co wyłożyłbym w następujący sposób: zęby, żeby mieć, brzuch, żeby nie mieć, i włosy, znowu, żeby mieć.

W ramach tych badań padło też pytanie: „Co najczęściej wygląda źle u mężczyzny?”. I tu znów sami mężczyźni powiedzieli: sylwetka oraz włosy. Czyli rzeczywiście jest z tymi włosami jakiś kłopot. Zwłaszcza jak uwzględnimy tę długą tradycję kojarzenia ich z siłą, wiernością, wolnością, władzą, generalnie męskością.

Jest jeszcze jedna rzecz, na którą warto zwrócić tu uwagę, a która wiąże się z tym, że mamy dziś niezwykle rozwinięty sektor usług fryzjerskich oraz przemysł kosmetyczny. Z włosami można dziś zrobić naprawdę dużo. A co za tym idzie, można powiedzieć, że mężczyzna, który nie ma dziś włosów, pokazuje nie tylko to, że nie ma zdrowia, ale również pieniędzy, w ogóle jest niezaradny. Bo nieposiadanie dziś włosów to jest sprawa do załatwienia, tak jak zepsuta pralka.

DO TURCJI PO NOWE WŁOSY I PENISA

– Dzwoni do nas wiele pań i umawia swoich partnerów. Często nawet bez ich wiedzy. Naprawdę nieraz się zdarza, że dopiero w Stambule klient się dowiaduje, że przyjechał na zabieg. I czasami jeszcze sam musi za niego zapłacić – na pana Jacka trafiłem po tym, gdy wpisałem w wyszukiwarkę słowa: „włosy”, „przeszczep”, „Turcja”, w rezultacie czego wyskoczyła mi masa propozycji, w tym kliniki „Jack Strong Hair”.

– My tu pracujemy jako polski oddział – mówi zapytany o to, co robi w firmie. – Zajmujemy się marketingiem. Znaczący, tak naprawdę to jest klinika polsko-turecka, ale założona w Turcji. Czyli umowy są podpisane w Turcji, nie jesteśmy na rynku polskim zarejestrowani. Tu się tylko reklamujemy.

Tak, pan Jacek nie ma wykształcenia związanego z włosami, w ogóle żadnego medycznego.

– Natomiast pracując już siedem lat w tej klinice, mam doświadczenia już nabyte, że tak powiem, w praktyce. Przynajmniej na tym poziomie, żeby porozmawiać z klientami.

Jak mówi, w tej chwili, miesięcznie, obsługują około 100-120 klientów. I wyjaśnia, że jak klient przyśle do nich zdjęcia, to trafiają one do lekarza, który ocenia je pod kątem, co się dzieje na głowie i co można zrobić, czy w ogóle.

– Bo czasami nie możemy. I my to wtedy szczerze mówimy klientowi.

Ocenę klient dostaje na maila.

– I od tego momentu – ciągnie pan Jacek – możemy już konkretnie rozmawiać na temat terminu. Na zabieg trzeba sobie zarezerwować co najmniej trzy dni. Czyli dwie noce klient musi spędzić w hotelu. Ale część z nich decyduje się na pobyt przedłużony, żeby jeszcze przy okazji zwiedzić Stambuł. Bo my to robimy w Stambule. Klienci zabierają więc ze sobą żonę, partnerkę czy przyjaciela. I robią sobie z tego taki krótki wyjazd wypoczynkowy. Również transfer z lotniska do hotelu i z powrotem jest już w cenie zabiegu; gwarantuję, że bardzo luksusowy. Mamy też polskich opiekunów, żeby nasi klienci nie musieli sobie już niczym zawracać głowy, w tym konwersacją z Turkami.

– Na stronie jest napisane – mówię – że dajecie gwarancję HERO, co to znaczy?

– Że dajemy możliwość darmowego zabiegu klientowi, gdy rezultat jest mniejszy niż oczekiwany. Czyli gdy na przykład z przeszczepionych graftów przyjmie się mniej niż 90 proc. A jeżeli uznamy, że to w ogóle jest nasza wina, wtedy kupujemy też bilety lotnicze.

Tu pan Jacek zaznacza, że klient po zabiegu nigdy nie zostaje pozostawiony samemu sobie.

– Jako że jesteśmy daleko, to pierwszy kontakt z nami jest zawsze poprzez zdjęcia i filmy. O które prosimy siedem dni po zabiegu, dziesięć i czternaście. Bo to są te kluczowe dla przeszczepu terminy. Potem jeszcze prosimy o zdjęcie po miesiącu, po trzech, sześciu i dwunastu, na zakończenie całego cyklu. I jak tylko zauważymy albo klient spostrzeże, że jest jakiś problem, natych-

miast do niego dzwoniemy. I potem albo przepisujemy leki, które można kupić w Polsce, albo, jeżeli sytuacja jest na tyle niejasna, że nie jesteśmy w stanie stwierdzić, co się dzieje, wysyłamy klienta do lekarza. Mamy podpisane umowy z lekarzami w całej Polsce, klient idzie do tego, który jest najbliżej, pokrywamy koszt i lekarz raportuje nam, co się dzieje.

– I ile to wszystko kosztuje? – pytam.

– Zależy od metody zabiegu, ale uwzględniając różne promocje, zniżki i rabaty, powinno się to zamknąć w granicach 11-12 tys. zł.

Pytam, jak to możliwe, że w Turcji jest to o tyle tańsze? I słyszę, że to jest chyba pytanie do polskich klinik, dlaczego u nich to jest tak drogie?

– Może chodzi o to, że w Turcji jest więcej chętnych? – dociekam.

– To na pewno. Bo do Turcji w tej chwili przyjeżdża cały świat, to jest, można powiedzieć, mekka, jeśli chodzi o zabiegi związane z przeszczepami włosów. Zresztą nie tylko.

Był pan kiedyś na lotnisku w Stambule?

– Nie.

– No to jeżeli pan kiedyś na nim wysiadzie, a jest to aktualnie jedno z największych lotnisk na świecie, to tam, z czystym sumieniem mogę to powiedzieć, co druga osoba, którą pan spotka, albo przyjechała na zabieg, albo właśnie z niego wraca.

– To jakoś widać?

– Oczywiście. Mężczyzn po przeszczepie włosów łatwo jest rozpoznać, bo po nim dość specyficznie się wygląda; chodzi mi o te strupki na czaszce, tysiące kropeczek.

Panie, które przyjeżdżają sobie zrobić nosy, też łatwo rozpoznać, bo się ukrywają pod ciemnymi okularami, ale i tak te opatrunki im lekko widać. Osoby, które miały plastykę brzucha, chodzą lekko zgięte. Itd.

– A pan ma włosy? – pytam, bo nie widzę, rozmawiamy przecież przez telefon.

– Tak, ale ja też miałem przeszczep – mówi pan Jacek i dodaje, że zrobił go sobie siedem lat temu. – Zresztą w ten sposób zaczęła się ta moja praca tutaj. Zawsze miałem długie włosy, nigdy się nie strzygłem krótko, a tu nagle zacząłem mocnołysieć, musiałem te włosy golić praktycznie na zero. I to mi bardzo przeszkadzało. Tak jak wielu naszym klientom. Mieli coś i nagle już tego nie mają...

– ...a pan czuł, że co pan traci?

– Siebie takim, jakim byłem. Jakby część mnie z tymi włosami po prostu wypadła.

– A czy ma pan wrażenie, że już coś nowego się rodzi, już nie tylko na przeszczepy włosów będziemy jeździć do Turcji?

– Ostatnio dużo panów pyta nas o powiększanie penisa.

NIE UKRYWAM SIĘ

– Mój tata też szybko wylusiał. Miał chyba z 18 lat, jak to mu się zaczęło – z Kacperem rozmawiam przez internet. Przede mną na ekranie czerni, Kacper nie zdecy-

*Chirurg plastyczny:
Na pewno Turcja to nie jest
zacořany rynek. I są tam też
świetni lekarze, którzy te zabiegi
im robią, i ceny mają podobne
jak w Polsce lub nawet wyższe.
Ale jest też mnóstwo klinik,
w których standard jest niższy*

dował się na włączenie kamerki. Zdradzi tylko, że ma 27 lat, z wykształcenia jest inżynierem, pracuje w dziale handlowym firmy z branży samochodowej i pochodzi z małopolskiej wsi.

Opowiada, że w jego domu w zasadzie nie mówilo się na temat łysiny ojca. Ot, normalna rzecz, mężczyźni opuszczają włosy.

U siebie Kacper pierwsze wypadanie włosów zauważył, jak miał mniej więcej 20 lat. I wtedy zaczęła się walka, zakrywanie zakoli.

– I każda wizyta u fryzjera to był stres – mówi. – Bo z miesiąca na miesiąc te zakola się powiększały. Też fryzjerka mi mówiła, że tych włosów no nie mam zbyt dużo, coraz trudniej je zaczesywać.

Kacper zaczął więc stosować różnego rodzaju wcierki, szampony, naturalne płukanki, na przykład ze skrzypu.

Wiedzę czerpał z internetu.

– Nie, znajomi mi nie dokuczali, akurat mam fajną paczkę.

Niemniej zdarzały się sytuacje, na przykład gdy poznawał nowe osoby, kiedy nie czuł się komfortowo.

– Bo wiedziałem, że to łysienie postępuje. A oni... No wiadomo, chcą być mili, dyskretni, jak to się zwykle dzieje, gdy poznajemy kogoś nowego, ale kątem oka zawsze widziałem, że mi się przyglądają. W ogóle coraz częściej o tym myślałem. I to ciągle sprawdzanie się w lustrach. Czulem, że staję się coraz bardziej nieśmiały.

W pewnym momencie Kacper zauważył, że częściej korzysta z czapek.

– W zimę to wiadomo, ale też latem zacząłem je nosić. Niby jako ochronę przed słońcem, ale tak naprawdę, żeby zasłonić swój kompleks. Aż w końcu sam sobie kilka razy powiedziałem: „Kacper, ty chyba się tu nie akceptujesz”.

Nie, nie rozmawiałem o tym z nikim. Znaczący potem to z rodziną. Głównie z mamą. Powiedziała, że rozumie, że mi z tym ciężko, ale to prawdopodobnie genetyczne, nic się z tym nie da zrobić.

Rodzicom też pierwszym powiedziałem, że chciałbym wykonać przeszczep, przyjeźli to pozytywnie: „Jeśli chcesz, to rób, jak ty będziesz szczęśliwy, to my też” – bo w końcu Kacper trafił w internecie na wątek przeszczepu włosów, znaczący, wcześniej też już go widział, ale dopiero wtedy jakoś tak bardziej zaczął o tym myśleć. I pod koniec ubiegłego roku wreszcie umówił się na wizytę, to było w Katowicach, w klinice doktora Turowskiego (nie mylić z Turkowskim), gdzie, jak opowiada, wszystko mu wytłumaczono.

– Ale najważniejsze było to, że się dowiedziałem, że w ogóle są mi w stanie pomóc. A druga rzecz, że nie ma się czego obawiać.

Kacper bał się, że zostaną blizny, będzie widać, że miał przeszczep. Albo włosy się nie przyjmą. Albo przyjmą się trochę tu, trochę tam – w końcu nie raz oglądał takie filmiki na social mediach.

No i oczywiście bał się bólu.

– Ale wszystko poszło doskonale – mówi.

– Koszt?

– W sumie około 30 tys. zł.

Nie, nie musiałem na przeszczep brać kredytu. Zaoszczędziłem. Ja ogólnie jestem oszczędny i też dość dobrze zarabiam.

– A znajomym powiedziałeś o przeszczepie? – pytam.

– Tak, najbliższym. Zareagowali tak, że zapytali, jak zareagowali moi rodzice. I jak im powiedziałem, to najpierw mi pogratulowali, a potem też zaczęli mnie wspierać. Prawdę mówiąc, trudniejsze było dla mnie powiedzenie o tym znajomym niż rodzinie – wyznaje Kacper. – Może bałem się wyśmiania. Bo mi się zdaje, że wiele osób, które słyszą hasło: „przeszczep włosów”, myśli: „A, to dla słabiaków”. Tymczasem tu nie chodzi tylko o włosy. Tylko to jest szansa na szczęśliwe życie bez kompleksów.

– I rzeczywiście po tym przeszczepie czujesz się lepiej?

– Tak, wraca mi pewność siebie. Jestem bardziej otwarty. Nie ukrywam się. Przestałem też tak często patrzeć w lustro. I przede wszystkim zniknęły mi myśli o włosach. W ogóle negatywne myśli. Pojawił się większy spokój – mówi Kacper, a ja myślę o tym czarnym ekranie, który mam przed oczami.

– Nie pokazałbyś mi się na koniec naszej rozmowy? – pytam i słyszę, że owszem, mógłby włączyć kamerkę, ale nie chciałby, żeby to było gdzieś udostępnione.

– Nigdzie nie będzie, jestem tu sam – mówię i po chwili już go widzę: zwyczajny, młody facet, który przeczesuje ręką włosy.

– Jeszcze nie byłem u fryzjera, więc jestem troszeczkę zarośnięty – tłumaczy się Kacper. ●



Kim jestem bez pracy?

Szefie, daj poleżeć.

NIE PRZEPALAJ LUDZI

Mit, że wszyscy w pracy jesteśmy rodziną i to jej powinniśmy oddać wszystko, co najcenniejsze, jest nieprawdziwy i pora go pożegnać.

FOT. DMITRY MARCHENKO / ALAMY STOCK PHOTO/BE&W

Z **KATARZYNA ANDRZEJCZYK-BRIKS**,
BADACZKĄ TRENDÓW, WYKŁADOWCZYNIĄ
HISTORII SZTUKI I DESIGNU,
ROZMAWIA **ŁUKASZ DŁUGOWSKI**

ŁUKASZ DŁUGOWSKI: Czy praca przestaje być ważna? Dlaczego nasza opowieść o pracy się rozpada?

KATARZYNA ANDRZEJCZYK-BRIKS: Część młodych ludzi deklaruje, że woli pracę mniej ambitną, mniej płatną, bez perspektyw na awans, ale chcą mieć czas na relacje, swoje pasje, na życie po prostu, i mniejszy poziom stresu. Oczywiście to oznacza zmianę stylu życia, czyli kupowanie rzeczy używanych, wymianę usług, rezygnację z samochodu, jedzenie w barze mlecznym, a nie modnej restauracji. Nie jest to wybór dla każdego.

Część mówi: „Będziemy pilnować granic, bo nie mam w umowie codziennie pracy po godzinach”. Bo praca zaczęła zajmować coraz więcej czasu w naszym życiu, chociaż miało być przecież inaczej.

Technologie i wzrost dobrobytu miały spowodować, że będziemy pracować mniej, ale to się nie dzieje.

– Ci młodzi ludzie poczuli ten ciężar. Ważną zmianą jest to, że są pozbawieni szansy na taką spektakularną karierę, jak miał profesor Matczak czy moje pokolenie X, które weszło w transformację ustrojową z nieograniczoną perspektywą rozwoju i dorabiania się majątku. Natomiast my młodym oferujemy dzisiaj: brak bezpieczeństwa klimatycznego, pogarszającą się sytuację gospodarczą, zagrożenie konfliktem wojennym, a w tle wkraczającą na rynek AI, która już odbiera pracę osobom zaczynającym staż. Przed czym ostrzega na przykład prof. Amy Edmondson w głośnym artykule „The Perils of Using AI to Replace Entry-Level Jobs” („Niebezpieczeństwa związane z wykorzystaniem sztucznej inteligencji do zastępowania stanowisk pracy na poziomie podstawowym”).

Automatyzacja stanowisk juniorskich to działanie, które może przynieść zyski w krótkim terminie, ale w dłuższej perspektywie oznacza, że młodzi tracą szansę na naukę od doświadczonych pracowników.

Więc część młodych ludzi zadaje słuszne pytanie: „Dlaczego mam poświęcać swoje bezcenne życie w pracy, która nie daje mi takich możliwości jak moim rodzicom,

i za pieniądze, za które nie mogę kupić ani mieszkania, ani prowadzić godnego życia?”

– Moje pokolenie, wchodzące w życie po transformacji, nie miało z tym problemu! Praca w latach 90. dawała szansę na wiele rzeczy, których nie mieliśmy w dzieciństwie w PRL. Pamiętam, jak mój mąż, młody architekt, spał w biurze, bo jego zespół kończył projekt. Obydwoje uznawaliśmy to wtedy za normalne. Uwierzyliśmy w opowieść, że ciężka praca da nam szansę na sukces, np. finansowy. Oczywiście dodajmy, sukces odnieśli tylko niektórzy z nas i zapłaciliśmy za niego cenę, np. czasu, którego nie spędziliśmy z dziećmi.

Czyli jesteśmy w centrum konfliktu, kiedy na rynku pracy nadal mamy pokolenie matczaków z hasłem: „Praca albo śmierć!”, ale równolegle na rynek wchodzi młodsze pokolenie roszczeniowców, które mówi: „Najpierw matcha, potem praca”. I co teraz?

– Zostawmy ten język, który nas mocno pokoleniowo dzieli, i spójrzmy na to tak, że jedna opowieść o świecie się kończy, a druga jeszcze się nie napisała. Układamy się w pracy na nowo: co ja ci mogę dać w ramach pensji, którą

mi oferujesz? Ale też zastanawiamy się na nowo: jakie miejsce w ich życiu ma zająć praca?

Derek Thompson, amerykański podcaster i dziennikarz, ukuł termin „workizm”. Według niego współcześnie zapanowała ideologia workizmu. W zachodnim zlaicyzowanym świecie praca przestała być jedynie sposobem na zarabianie pieniędzy, a stała się centralnym elementem tożsamości i głównym źródłem sensu życia. Nie tylko uważamy, że powinna być ona naszą pasją, ale zaczęliśmy sądzić, że każda minuta, która nie służy samodoskonaleniu lub zarabianiu, jest zmarnowana. Jego zdaniem to jest niebezpieczna sytuacja.

Ty się definiujesz przez pracę?

– W pewnym momencie zrozumiałam, że tak. Wstrząsnęła mną myśl, którą przeczytałam u koreańskiego filozofa Byung-Chul Hana w jego książce „Społeczeństwo zmęczenia i inne eseje”. Píše on, że „każdy nosi obóz pracy w sobie”. Jesteśmy jednocześnie więźniem i strażnikiem, ofiarą i katem. Sami się eksploatujemy, nawet bez żadnego zewnętrznego szefa.

I mówię to ze zgrozą, bo jak przeczytałam tę myśl u Hana, pomyślałam: Kaśka, co ty sobie robisz!

Jak pracuję, to na maksa, nawet kilkanaście godzin na dobę, mogę odebrać maile o północy, a jak trzeba cisnąć bardziej, to cisnę. Zawsze można lepiej.

I co sobie odpowiedziałas?

– Zapytałam się: co mi daje bycie wiecznie zajęta? Dlaczego nie umiem nawet w weekend przestać pracować? Dlaczego czytam książki tylko z obowiązku tak zwanego samorozwoju? I świadomie zaplanowałam sobie momenty, gdy zgodnie z radą Sir Johna Lubbocka, walczącego o prawo do odpoczynku i dni wolnych w Anglii: mam czas na leżenie od czasu do czasu na trawie w letni dzień i obserwację chmur płynących po niebie, co on bardzo polecał. I ważne... rozgrzeszam się z myśli, że to strata czasu.

Ale to luksus dostępny tylko dla wybranych.

– Tak. Nie wszyscy mogą się zatrzymać i mieć refleksję. Tak jak w pandemii – niektórzy stracili pracę, inni bali się, że ją stracą, ale byli też tacy, którzy czuli się raczej bezpieczni i mieli taki przywilej na to, żeby się zatrzymać i zastanowić, co praca robi z ich życiem. Bo na refleksję musisz mieć czas, przestrzeń i ustabilizowaną sytuację finansową. Nie mówimy tu o ludziach, którzy ciężko pracują, żeby zarobić na podstawowe potrzeby.

To była przerwa, w której uprzywilejowani zobaczyli, że można inaczej żyć.

– Sygnały, że dzieje się coś złego, pojawiły się już przed pandemią. Poważnym problemem było już wtedy wypalenie zawodowe. WHO w 2019 roku uznała wypalenie zawodowe za poważne zagrożenie dla zdrowia publicznego. W badaniach poprzedzających tę zmianę zauważono, że współczesne środowisko pracy wywołuje specyficzny rodzaj wyczerpania emocjonalnego, którego nie obserwowano na taką skalę nigdy wcześniej.

Stąd pojawił się np. w firmach duży nacisk na mówienie o dobrostanie w miejscu pracy, rozpoczęliśmy poszukiwania równowagi pomiędzy życiem i pracą. Wydawało mi się, że jeśli znajdziemy tę równowagę, pomożemy tym wypalonym osobom się regenerować. Ale to okazało się nie takie proste, bo wiele osób było w takim głębokim stanie wypalenia, że potrzebowały bardzo dużo czasu. I na to wszystko nałożyła się pandemia.

Zostaliśmy w domu.

– Pierwsze pytanie, jakie sobie zadawaliśmy, to: „Co zrobię z tym czasem, który mam?”. Ale drugie: „Jakie miejsce w moim życiu zajmuje praca? Co bym robił, gdybym nie pracował? Co zyskałem, kiedy nie ma tej pracy? Jak moje życie się zmieniło?” Albo na przykład: „Kim jestem bez pracy?” To było pytanie, które ja sobie zadawałam.

Co sobie odpowiedziałas?

– Do dzisiaj próbuję sobie odpowiedzieć. Pewnie, tak jak wielu ludzi, mocno się zakotwiłam na swojej pracy na tym, jak ona mnie buduje. Nigdy wcześniej, pracując non stop, tym pytaniem tak dogłębnie się nie zajęłam.

Skąd, przed pandemią, ten nagły skok wypalonych pracowników?

– Badania pokazywały stale narastający stres w miejscu pracy, który był stanem chronicznym. Przed 2020 rokiem nasze wypalenie karmiło się przede wszystkim przymusem fizycznej obecności bycia w biurze, do którego musimy dojeżdżać czasem wiele godzin dziennie.

Codziennosc wielu z nas upływała w hałaśliwych przestrzeniach open space, które zamiast obiecanej współpracy serwowały przebudżowanie, brak prywatności i nieustanny, podskórny stres wynikający z bycia na widoku.

Często sposób zarządzania firmami wywoływał w ludziach poczucie niesprawiedliwości, braku autonomii i wpływu, czasem brak poczucia sensu wykonywanej pracy.

Do tego doszła cicha, stopniowa inwazja technologii – smartfony sprawiły, że praca za-

częła wchodzić coraz mocniej w nasz czas wolny, do domów, kradnąc resztki spokoju.

Rok 2020 nie stworzył problemu wypalenia, on go ujawnił ze wzmoczoną siłą.

W czasie pandemii domy, które kiedyś były azylem, niepostrzeżenie zamieniły się w całodobowe biura, sprawiając, że praca przestała mieć wyraźny początek i koniec.

– Teraz żyjemy w ciągłym napięciu między fascynacją a lękiem przed technologią AI i presją algorytmów, które wymuszają tempo trudne do udźwignięcia dla ludzkiego układu nerwowego. Do tego doszło poczucie kruchości i nieprzewidywalności świata. Nawet w stabilnych dotąd zawodach (np. branża IT) trudno o spokój i poczucie bezpieczeństwa.

Według World Economic Forum (WEF) wypalenie zawodowe przestało być problemem indywidualnym, a stało się ryzykiem systemowym dla globalnej gospodarki, blisko 43-48 procent pracowników na świecie deklaruje objawy wypalenia zawodowego.

Jesteśmy w sytuacji, w której część osób przejrzała na oczy i zaczęła się zastanawiać: „Kim jestem bez pracy?”, równolegle na rynek wchodzi młode, z perspektywy pracodawców: roszczeniowe pokolenie, no i rośnie liczba osób wypalonych zawodowo.

– Oczywiście są takie firmy, które głównie narzekają na młodych i mówią o tym, że nie potrafią współpracować. Ale są także firmy, które widzą, że ten opór młodych ludzi jest o czymś, i zastanawiają się, jak to rozgryźć. Co powinni zmienić w sposobie zatrudniania, komunikacji z pracownikami, budowania benefitów? Zastanawiają się, czego ci młodzi ludzie potrzebują. Moim zdaniem jest to zmiana wartości i potrzeb, a nie fanaberia. Nie da się zarządzać ludźmi, jakby nie zmieniał się świat.

Dlatego od kilku lat w trendach dotyczących HR mówimy więcej o zarządzaniu empatycznym, o liderach służebnych, o liderach, którzy zarządzają holokratycznie. Holokracja to sposób pracy bez sztywnej hierarchii i jednego szefa na górze. Elastyczne zespoły tworzą się wokół konkretnych zadań i zmieniają, gdy projekt się kończy. Decyzje podejmuje osoba, która najlepiej zna dany temat. Współpraca opiera się na zaufaniu i odpowiedzialności, zamiast kontroli i pilnowaniu stanowisk.

Jakaś część osób liderskich widzi, że już nie da się utrzymać tej opowieści o kontrolowaniu, o kiju i marchewce. Dzisiaj lider potrzebuje umiejętności miękkich: powinien uważnie słuchać, umieć udzielać feedbacku i przyjmować ten feedback, wspierać pracowników tak, żeby oni nie tylko wiedzieli, co mają robić, ale też rozwijali się w tej pracy, czuli swój wpływ, mieli poczucie sensu. Dzięki temu mają większe szanse na uniknięcie wypalenia.

To jest oczywiście ogromne wyzwanie, bo znajdź mi teraz lidera, który jest jednocześnie biegły w zarządzaniu, finansach, strategiach, a z drugiej strony właśnie ma umiejętności miękkie nazywane dziś „power skills”. I ma jeszcze czas na takie działania ze swoim zespołem. To wymaga zmiany paradygmatu, przyciągania zupełnie innych ludzi do firm, innego kształcenia menadżerów, ale też innych oczekiwań w organizacji. Nie możemy wymagać tylko zarabiania i osiągnięcia wyników finansowych, a jednocześnie dodawać menadżerom nowych zadań. Trzeba zmienić np. sposób oceniania menadżerów. To jest wyzwanie na lata.

Równolegle rodzi się jednak kultura pracy, w ramach której dostrzega się wagę wypoczynku.

– Kiedyś mieliśmy drzemki w biurze, z których ludzie się śmiali, aczkolwiek ja zawsze mówiłam, że to jest genialne. Pracując w domu, czasami nastawiam sobie zegarek na 15 minut takiej krótkiej drzemki i ona lepiej na mnie działa niż picie wielu kaw.

Brent Cassell, wiceprezes firmy Gartner, który zajmuje się trendami dotyczącymi

HR-u, od 2022 roku pisze o konieczności obalenia mitu, że odpoczynek jest zagrożeniem dla wydajności; jego zdaniem jest on częścią wydajności. Nazywa to proaktywnym odpoczynkiem, który powinien być w firmie z wyprzedzeniem zaplanowany i wspierany. To nie ma być reakcja na zmęczenie, ale część strategii zapobiegania wypaleniu.

To jest kultura pracy, w której odpoczynek nie jest kojarzony z lenistwem, a praktycznie mogą to być: dni bez spotkań albo ograniczenie czasu spotkań do kilkunastu minut, poranki na pracę głęboką, wspólne „shutdowny” dnia (zamknięcie pracy o konkretnej godzinie). Mikrowakacje, czyli miniurlopy między projektami, testy czterodniowego tygodnia pracy.

Czyli co się zmienia?

– Pracownicy mniej boją się powiedzieć, że potrzebują odpoczynku. Po to mają zielone tarasy, miejsca odosobnienia, ciche miejsca w biurze, żeby je wykorzystać. Jest też sporo eksperymentów, jak połączyć pracę i urlop. Pokłosiem pandemii jest workation, czyli praca zdalna połączona z wypoczynkiem, np. w ciepłym kraju w środku zimy.

To jest oszustwo.

– Dla mnie też, gdy myślę o jakości wypoczynku. Badania pokazują, że krótkie przerwy są dobre, ale aby naprawdę odpocząć, musisz się odciąć na 2-3 tygodnie. Potrzebujesz dłuższe-

Katarzyna Andrzejczyk-Briks



FOT. MACIEJ ZAKRZEWSKI

• historyczka sztuki, kuratorka i wykładowczyni historii sztuki i designu w School of Form, Uniwersytetu SWPS w Warszawie i Collegium da Vinci w Poznaniu. Ekspertka zajmująca się analizą trendów i sygnałów zmian w zespole konsultingu Concordii Design w Poznaniu i Pilotki Zmian.

Mózg nie odpoczywa w trybie pracy nawet, jeśli ona się dzieje zdalnie na Malediwach

go czasu, by przejść od stanu aktywności do stanu regeneracji.

Workation wydaje mi się totalnie dziwne, aczkolwiek wierzę, że być może dla młodych ludzi jest to atrakcyjne, bo oni troszeczkę mają przyjemności w ciągu dnia, a troszeczkę pracy, co ich stymuluje.

Pewnie jest jakiś zysk z tego, że twój pracownik nie nadaje z biura, ale z lasu czy znad morza. Tylko że to nie jest wypoczynek, ale sposób na uatrakcyjnienie środowiska pracy.

– I wtedy uważam, że to jest uczciwe.

Bo mózg nie odpoczywa w trybie pracy, nawet jeśli ona się dzieje zdalnie na Malediwach.

– Jest jeszcze inny rodzaj urlopu czasem stosowanego przez firmy: sabbatical, czyli przerwa od pracy dłuższa niż standardowy urlop wypoczynkowy. Płatny lub nie, zależnie od pracodawcy. Często dostępny po określonym stażu pracy. Po upływie tego urlopu pracownik zachowuje miejsce pracy, a czas przerwy może poświęcić na regenerację, odpoczynek, podróż, realizację projektów lub rozwój kompetencji. Często jest to rozwiązanie stosowane jako zapobieganie wypaleniu zawodowemu.

Szczególnie w Stanach jest to nowatorskie, bo tam sytuacja z urlopami wygląda inaczej niż w Europie. Pamiętajmy, że urlop w USA to benefit, a nie prawo – firma może go nie przyznać. Wielu Amerykanów boi się brać urlop lub odkłada go na później z powodu panującej kultury pracy – z obawy o utratę awansu, ocenę managerów, konieczność nadrobienia pracy po powrocie. Więc to, że firma się zgadza, żebyś zniknął na pół roku, rok i wrócił, to jest naprawdę rewolucja w myśleniu.

Ale to nadal jest rozmowa o odpoczynku tylko i wyłącznie w kontekście wydajności. Nie o wypoczynku, realizowaniu się poza pracą, jako fundamentalnej potrzeby, która nie ma służyć zwiększeniu wydajności.

– Simon Stolzoff, autor książki „Życie to coś więcej niż praca. Jak odzyskać równowagę między sferą zawodową i prywatną”, powiedział: „Nie powinniśmy pracować mniej tylko po to, by być lepszymi pracownikami. Powinniśmy pracować mniej, bo pozwala nam to być lepszymi ludźmi”.

Oprócz pracy mamy przecież wiele ról i obszarów, które są ważne i mogą dać nam ogromną satysfakcję. Ludzie, którzy przestają myśleć o swojej wartości wyłącznie przez pryzmat pracy i wiecznej optymalizacji, zyskują przestrzeń na relacje społeczne, wspólnotę i sens w innych obszarach życia.

Ale to jest jakiś świat idealny, z fantazji. Równolegle słyszę o „zaganianiu” pracowników do biur. O groźeniu zwolnieniem, jeśli się nie zgodzą. Przecież to jest przemoc, która udaje troskę.

– Ale też pokazuje dylemat: jakim być liderem w tym czasie? Jedni stawiają na starą metodę kija i marchewki, a inni podążają za potrzebami ludzi i empatią. Słowa wiele mówią o tym, jak myślimy, więc słowo „zagonić” brzmi strasznie w kontekście ludzi. Na przykład Elon Musk...

...pseudowizjoner...

– ...mówił właściwie o zapędzaniu.

Nie o negocjacjach, rozmowach...

– I dużo firm wręcz zaostriżyło tę politykę, grożąc zwolnieniami czy karami finansowymi. Inne wprowadzają zmiany po cichu. Ale to pokazuje, jaki to jest duży problem. Nie mam żadnych badań, które by potwierdzały, że ta efektywność bez przychodzenia do biura rzeczywiście dramatycznie zmalała.

Wiele firm miało wręcz dobre wyniki finansowe, nawet lepsze niż przed pandemią, mimo że ich pracownicy pracowali zdalnie.

Według mnie ta zmiana jest trwała. Ludzie łatwo nie oddadzą możliwości

pracy hybrydowej, ponieważ to bardzo zmieniło ich jakość życia. To może zatrzymać tylko gorsza sytuacja ekonomiczna, czyli większe zagrożenie utratą miejsca pracy. Niestety mam wrażenie, że to się dzieje: rosnąca niepewność finansowa, postęp AI i fala zwolnień znów wprowadzają na rynek pracy strach i niepewność.

Co to zmuszanie, grożenie mównicami o firmach?

– Tu chodzi o stare przekonanie, zakorzenione w XX wieku, że jeśli nie kontrolujesz ludzi, nie widzisz ich przy pracy, to prawdopodobnie nie pracują. Ta potrzeba, by ludzie pracowali razem w biurze, moim zdaniem płynnie też z niepokoju o brak więzi, i to do mnie przemawia. Kiedy ludzie kontaktują się online, to jest obawa, że się od siebie oddalają. Jesteśmy ssakami, potrzebujemy interakcji fizycznej, wymiany spojrzeń, bycia razem, posmiania się, doświadczania czegoś razem. A w online nawet jak zbudujesz super metaświat, to czy on rzeczywiście pozwoli doświadczając tej więzi? Wydaje mi się, że słabo. Ja tego nie czuję, ale może jestem za stara.

Też uważam, że nie da się zbudować zespołu online. To mogą być trybiki, które będą wykonywać dość proste zadania.

– Te codzienne relacje, historie, które sobie opowiadamy w miejscach pracy, są podstawą dobrego teamu. Bo pracujesz dobrze, kiedy masz do ludzi zaufanie, kiedy czujesz bezpieczeństwo psychologiczne, czyli mogą swobodnie zabierać głos, zadawać pytania, zgłaszać błędy i dzielić się pomysłami – bez obawy o upokorzenie, karę czy odrzucenie. A tego nie da się zbudować, jak widzimy się tylko w okienkach na Zoomie. To jest niezobowiązujące.

Widzę, twarz, ładnie uczesane włosy, ale nie czuję twojego zapachu, nie wiem, co się dzieje z twoimi nogami, nie wiem, co robisz z rękami, nie mogę w pełni czytać z mowy ciała.

– Dlatego potrzebujemy na nowo przemysleć, jak budować zespoły i przestrzeń biurową. Od dawna był trend humanizowania przestrzeni pracy, „udomawiania” jej. To działo się jeszcze przed pandemią. Firmy zdały sobie sprawę, że nie skroimy biura na jedną miarę, tylko że ono musi być pejzażem różnych miejsc, gdzie ludzie dokonują wyboru, czy pracują razem, czy osobno, czy wolą stać przy biurku, czy siedzieć. Więc te przestrzenie stały się przytulne, projektowane dla wielu zmysłów, czyli multisensoryczne; zaczęto dostrzegać potrzeby osób neuro różnorodnych w biurze.

Na marginesie – szczerze powiem, że open spaces uważam za wynalazek diabła. Jesteśmy w nim stale widoczni, nie mamy przez to poczucia bezpieczeństwa, hałas nie pozwala się skupić, obecność innych ludzi blisko bywa rozpraszająca. Dostrzegamy w końcu, że to są przestrzenie bardzo trudne dla osób introwertycznych czy neuro różnorodnych. Zarówno one, ale także każdy z nas na jakimś etapie dnia, potrzebuje miejsc, gdzie można się odizolować, wyciszyć, skupić, na chwilę zejść z widoku.

Jaka dużo jest takich osób? Mówimy o ułamku?

– Czytałam różne badania, w niektórych szacuje się, że 20-30 procent populacji w ujęciu globalnym jest neuroatypowa. Wielu dorosłych, diagnozując swoje dzieci w kierunku ADHD czy spektrum autyzmu, odkrywa, że sami mają podobne objawy czy zachowania. Ta wiedza pomaga im inaczej funkcjonować na co dzień także w pracy. Bardziej rozumieją swoje potrzeby.

Czy nie jest tak, że wypalenie dzisiaj zachodzi dużo szybciej? To czysta intuicja, nie mam żadnych badań na ten temat. Ale mój ojczym, jak wracał z roboty, to pierwsze, co robił, to obiad i drzemka w fotelu. A teraz wracasz i nadal jesteś aktywny, wszystko cię pobudza: Instagram, Facebook, Lin-

kedIn. Musisz dbać o swoją karierę, bo przecież za chwilę jakiś headhunter może do ciebie zadzwonić...

– Absolutnie się z tobą zgadzam, choć nie mam na to dowodów. Nie idziesz na drzemkę ani do ogrodu grabić liści jak mój ojciec, co pewnie go resetowało po całym dniu służby w kapitanacie portu. Na własne życzenie zrezygnowaliśmy z wentylu bezpieczeństwa. Zamiast tego, kładąc się w łóżku, zastanawiamy się, czy efektywnie przeżyliśmy dzień? Co mogliśmy zrobić lepiej? Czego nie zrobiliśmy?

Kiedyś ten problem dotyczył osób koło czterdziestki, a dzisiaj, coraz częściej dotyka młodszych. Kończą studia, wchodzi na parę lat do pracy i dopada ich wypalenie. Moim zdaniem być może problem zaczyna się jeszcze wcześniej. Obserwuję, że już młode osoby po liceum przyjmujemy na studia wypalone.

Oni są wplątani od dziecka w kulturę osiągnięć, punktów, ścigania się i presji porównań wzmocnioną przez social media. Praktycznie nie dajemy im odpocząć. Ani my, ani kultura, która ich otacza.

Moje dzieci miały dosyć „gęsty” grafik, nie wiem, czy z powodu moich ambicji, czy z tego, że chciały poprobować różnych rzeczy, a ja im dawałam tę możliwość. Pamiętam, jak jedno moje dziecko, bardzo pracowite i ambitne, po skończeniu liceum było strasznie zmęczone. A drugie mi mówiło „Mamo, nie zaglądamy w te dzienniki, będę mieć same trójki, ale ja chcę sobie pożyczyć troszkę w liceum”. I odpuściłam te oceny, i mam wrażenie, że to dobrze zadziałało.

Co pracodawcy powinni dziś zrobić, by nie skończyć z grupą wypalonych pracowników, a jednocześnie spełniać swoje cele finansowe?

– Myślę, że trzeba przede wszystkim upraszczać pracę zamiast ją biurokratyzować. Urealniać oczekiwania wobec menadżerów, bo zaraz nikt nie będzie chciał być na tych stanowiskach.

Nie oczekiwać od ludzi, że zawsze będą na 100 procent zaangażowani. Może należałoby też przemyśleć na nowo, co to jest efektywność? Tym bardziej że wchodzi do firm ocena ESG, czyli wartości związane ze środowiskiem, zarządzaniem ludźmi i społeczeństwem, więc nie można sprowadzić pracy tylko do jak najszybszego wytwarzania produktu i osiągania zysku. Musimy zastanowić się, jaka jest jakość zarządzania, jakie szkody środowiskowe i społeczne ma działalność firmy.

A drugie – zaangażowanie. Instytut Gallupa co roku robi badania, w których widzimy, że zaangażowanie w pracę spada w Polsce i na świecie. Moim zdaniem to znak, jak silne przeciążenia odczuwają ludzie pod wpływem dużej ilości zmian dziejących się jednocześnie. Często oszczędzają siły, bo zwykle życie pochłania mnóstwo ich energii.

Może zacznijmy też zauważać, że każdy z nas w środowisku pracy jest w innej sytuacji życiowej, finansowej, w innym wieku. Ludzie mają dzieci, starszych rodziców, którym się muszą opiekować, jedni przechodzą menopauzę, inni poronienie, rozwód, ktoś się starzeje. Może dostosujemy oczekiwania pracy do cyklu życia i sytuacji ludzi.

Są firmy, które wspierają pracowników np. w sytuacji rozwodu, opieki nad starszymi rodzicami, a nawet starania się o dziecko; to pokazuje, że nasze podejście do relacji życie-praca naprawdę powoli się zmienia. Natomiast mit, że wszyscy w pracy jesteśmy rodziną i to jej powinniśmy oddać wszystko, co najcenniejsze, jest nieprawdziwy i pora go pożegnać.

Dużo rzeczy, o których mówisz, dla mnie skupia się w jednym słowie: godność. Ludzie chcą być traktowani godnie.

– Tak, bo kiedy tracisz godność, czujesz się nikim. Trudno oczekiwać od ludzi lojalności wobec firmy czy systemu, który ich niszczy. A coraz więcej osób, np. chodząc na terapię, zauważa, że tak właśnie jest, że znajdują się w toksycznej kulturze pracy, która zabrała im radość i entuzjazm. ●

Nagroda im. Kapuścińskiego. Kwestionariusz reporter

EMILY CARRINGTO

Czułam, że ten człowiek zrobi mi coś strasznego, jeśli napiszę książkę. Bałam się, że zatrudni kogoś, by mnie zabił.

I Napisałam ten reportaż, ponieważ... przez lata nadużycia seksualne, których doświadczyłam w wieku piętnastu lat ze strony znacznie starszego sąsiada, były tajemnicą, którą ukrywałam. Kiedy wiele lat później niespodziewanie zobaczyłam swojego oprawcę, wszystko wróciło do mnie naraz, jak lawina. Wspomnienia stały się ogromnym ciężarem, który musiałam zrzucić. Nie wiedziałam jednak, jak poradzić sobie z całym tym bólem i gniewem. Rozmawiałam z terapeutami, zapisałam się na kurs literatury faktu i napisałam o nadużyciach, chwilę później poszłam na kurs poezji i napisałam o tym ponownie. Nadal nie czułam się wolna. Dopiero na kursie tworzenia powieści graficznych znalazłam sposób na opowiedzenie swojej historii.

Zrozumiałam, że choć moje przeżycia są wyjątkowe, jednocześnie wpisują się w schemat typowy dla życiorysów prawie wszystkich osób, które w młodości doświadczyły wykorzystywania. Pomyślałam, że jeśli uda mi się wydać książkę, będzie miała potencjał, żeby pomagać w rozpoznawaniu groomingu, ale też wspierać czytelników w uzdrowieniu po traumie i szybszym powrocie do normalnego życia.

2 Lekcja, jaką dała mi ta historia... jedyna władza pedofila nad dzieckiem polega na przymuszeniu do milczenia. Wierzę, że gdy wykorzystana osoba to zrozumie i opowie swoją historię, wstyd

spadnie z jej ramion i wyląduje tam, gdzie zawsze powinien być. Sprawca z przerażającego potwora przemieni się w kogoś zniszczonego i żalosego.

3 Moi bohaterowie zaskoczyli mnie...

w pewnym sensie wszystko, co zrobiła komiksowa wersja mnie, jest zaskoczeniem. Jestem zaskoczona, jak odważna jest bohaterka, która zupełnie sama wyrusza w trudną podróż wewnętrzną. Kolejne zaskoczenie: jako postać z kartki papieru rozszczepiłam się na wiele części. Jestem opowiadaczką siedzącą przy stole kreślarskim, patrzącą prosto w oczy czytelnicze i rozmawiającą z nią. Jestem małą dziewczynką, jestem starszym dzieckiem, jestem młodą osobą uwiedzioną, wykorzystaną, zmienioną na zawsze. Jestem osobą walczącą o sprawiedliwość. W finale książki natrafiam też na cząstkę siebie, której dotąd nie znalazłam – tę część, którą zamknęłam na klucz, gdy byłam wykorzystywana.

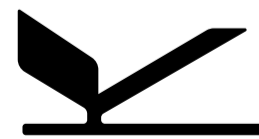
4 Najtrudniejsza decyzja w pracy... to sama decyzja, by ją opowiedzieć, użyć prawdziwego imienia i nazwiska swojego oprawcy oraz własnego imienia i nazwiska jako autorki.

Wykorzystane dziecko może czuć, że jeśli komukolwiek powie, co go spotkało, zrujnuje swoje życie na zawsze. Nawet po ponad 27 latach ten terror we mnie pozostał. Czułam, że człowiek, który mnie skrzywdził, zrobi mi coś strasznego, jeśli napiszę książkę. Bałam się, że zatrudni kogoś, żeby mnie zabił. Oczywiście to nie była racjonalna myśl, jednak dla mnie ten strach był realny.

5 Moja siła reporterska... w młodości zapisałam dokładnie, co mój oprawca mi robił, co mówił, a potem użyłam tych cytatów. Dzięki temu moja książka stała się częściowo literaturą wspomnieniową, a częściowo dokumentem. Czytelnik staje się świadkiem przestępstwa, które prawie nigdy nie ma świadków. Staralam się zachować równowagę w przedstawieniu mojego oprawcy; pokazałam nie tylko złe rzeczy, które robił, ale też dobre. To pozwoliło mi sięgnąć głębiej.

OGŁOSZENIE

34422265



Nagroda im. Ryszarda Kapuścińskiego

REKLAMA
ORGANIZATOR I FUNDATOR
NAGRODY



WSPÓLORGANIZATOR

wyborcza.pl

PATRONAT
MEDIALNY



ski

N: TEN TERROR WE MNIE POZOSTAŁ

6 Największe wyzwanie, z którym się mierzę, to... brak innych twórczyń graficznych z obszaru literatury faktu w mojej okolicy. Mam obawy, że mogę pisać i rysować kompletne bzdury bez konstruktywnej krytyki od osób, które naprawdę rozumieją ten gatunek. Z tego powodu zatrudniłam redaktora Bevana Thomasa z Vancouver, który zna się na komiksach. Spisał się znakomicie, ale wciąż brakuje mi ciągłego wsparcia i feedbacku od koleżanek po fachu.

7 Słowa lub frazy, których unikam w piśmiennictwie, to... jak ognia unikam znaków interpunkcyjnych takich jak kropki. Odkryłam, że ich brak pozwala narracji płynąć jak rzeka.

Proces tworzenia opowieści graficznej bardziej przypomina pisanie wierszy niż zwykłej prozy. To, co zapiszę w panelu lub chmurce dialogowej, musi idealnie wpasować się w przestrzeń; trochę jak wersy w wierszu. Musiałam dobierać słowa tak, by zmieściły się w wyznaczonym miejscu, nie rażąc oka, nie burząc harmonii. Dlatego sama określałam rozmiar liter czy font.

8 Książka non-fiction, która na mnie wpłynęła, to... „I am Nobody” Grega Gilhooly’ego, który jako chłopiec był uwodzony i molestowany przez trenera hokeja. Greg później został prawnikiem, potrafił zatem w swo-



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Emily Carrington

- kanadyjska autorka i rysowniczką komiksów. Tworzyła ilustracje dla wydawnictwa Orca Book. W 2022 roku wydała graficzny pamiętnik „Nasz mały sekret”, który w Polsce ukazał się w 2025 roku w tłumaczeniu Wojciecha Jędraka w wyd. Timof comics, a w tym roku został nominowany do finału Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego.

jej książce dokonać miążdżącej krytyki tego, jak system prawny zawiódł jego i inne osoby o podobnych doświadczeniach. Było tyle momentów, kiedy czytając jego książkę, mówiłam do siebie: „To dokładnie to samo, co mnie spotkało!” albo: „Właśnie tak się czułam!”.

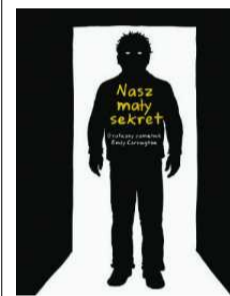
Ale najważniejsze w „I am Nobody” jest to, że Greg przeżył napisanie i publikację swojej książki. Ujawnienie tajemnicy nie zrujnowało mu życia, a oprawca – nazwany po imieniu – nie rzucił się do ataku. Skoro Greg Gilhooly mógł to wszystko przetrwać, to czemu ze mną miałoby być inaczej?

9 Moim literackim przewodnikiem jest... podcast „The Comics Alternative”. W jednym z odcinków ceniony autor komiksów o pseudonimie Seth wyjaśnia swoje zainteresowanie swobodną naturą wspomnienia – jak jedna myśl prowadzi do drugiej, a potem do kolejnej. Metoda pisania zainspirowana wspomnieniem umożliwia dygresje, a autor może dzięki niej skakać w tę i z powrotem między teraźniejszością a przeszłością, dzięki czemu rekonstruuje przeszłość na bieżąco w trakcie pisania. To otwiera autorów na rodzaj spontaniczności w pisaniu, której nie da się osiągnąć w zaplanowanej z góry pracy. Zdecydowanie polecam posłuchanie tego podcastu każdemu, kto pisze wspomnienia czy autobiografię w jakiegokolwiek formie.

10 Obecnie pracuję nad... drugą powieścią graficzną. Książka spleta kilka wątków: wolność i ucisk, komedia obok tragedii, motyw domu i bezdomności.

11 Rada dla siebie sprzed lat... proś ludzi o wsparcie i idź na terapię – im szybciej, tym lepiej. Dobra terapia w młodszy wiek najbardziej pozytywnie zmieniłaby bieg mojego życia.

12 Reportaż to dla mnie... cegielka w walce o sprawiedliwość, równość i lepszy świat. •
Wysłuchała Aleksandra Zbroja



Nasz mały sekret

Emily Carrington
Timof comics

REKLAMA

34423632

17. Nagroda
im. Ryszarda
KapuścińskiegoPoznaj 5 najlepszych
reportaży 2025 roku

Więcej przeczytasz na wyborcza.pl/kultura

fot. Mateusz Skwarczek / Agencja Wyborcza.pl

REKLAMA
ORGANIZATOR I FUNDATOR NAGRODY

Warszawa

WSPÓLORGANIZATOR

wyborcza.pl



Czy niemieckie służby specjalne chroniły neonazistów?

SĄSIAD ZE ZDJĘCIEM Hitlera W PORTFELU

Nie tylko nie zostaje wydalony z armii za propagowanie nazizmu, ale dostaje nawet awans.

Z **JACOBEM KUSHNEREM**, AUTOREM KSIĄŻKI REPORTERSKIEJ „BIAŁY TERROR”, ROZMAWIA **KATARZYNA BREJWO**

Troje prawicowych ekstremistów z byłego NRD przez 13 lat rabowało banki i organizowało zamachy bombowe wymierzone w imigrantów. Zanim policja dowiedziała się o ich istnieniu, zamordowali 10 osób. W swojej książce szukasz odpowiedzi na pytanie, jak to możliwe, że członkowie terrorystycznej grupy Narodowosocjalistyczne Podziemie (NSU) tak długo pozostawali bezkarni. Zaczniemy jednak od początku – kim była ta trójka?

– Główni założyciele NSU – Beate Zschäpe, Uwe Mundlos i Uwe Böhnhardt – dorastali w Jenie w Turynii. Można powiedzieć, że reprezentowali przekrój społeczeństwa wschodnich Niemiec w latach 90. Uwe Böhnhardt był impulsywny, wcześniej rzucił szkołę, miał na koncie drobne przestępstwa i lubił się bić. Beate Zschäpe była spokojną dziewczyną, którą wychowywała głównie babcia. Natomiast Uwe Mundlos pochodził z bardzo wykształconej rodziny – jego ojciec był profesorem na uniwersytecie, a on sam dostał się na studia informatyczne.

Często mówi się, że to bezrobocie i brak perspektyw po upadku muru prowadziły do narastającej niechęci do imigrantów we wschodnich landach, ale nie był to przypadek tej trójki.

Kiedy zaczęli obwiniać obcokrajowców za wszystkie problemy, rodzice obu Uwe mieli stałe zatrudnienie. Trochę bardziej skomplikowana była sytuacja Beate, której matka w pewnym momencie straciła pracę w zakładach optycznych w Jenie. Ona sama jednak po ukończeniu dziewiątej klasy zaczęła praktyki zawodowe jako pomocnica malarza, potem pracowała w firmie ogrodniczej i zamierzała się ubiegać o posadę nauczycielki w przedszkolu. Mundlos, najbardziej inteligentny z całej trójki, studiował na uniwersytecie i miał przed sobą wiele możliwości.

Co w takim razie sprawiło, że zwrócili się w stronę skrajnej prawicy?

– Na początku chodziło raczej o bunt i potrzebę zwrócenia na siebie uwagi, typową dla wielu nastolatków. Zaczynali od drobnych wyskoków i prowokacji, jak obrabowanie osiedlowego klubu dla młodzieży. Kiedy trafili na ideologię skrajnej prawicy, odkryli świat, który idealnie odpowiadał ich potrzebie buntu oraz dawał poczucie celu i misji. Bo jeśli chcesz się zbuntować w Niemczech, trudno o coś bardziej radykalnego niż zostanie neonazistą.

Obrzucili jajkami pomnik ofiar faszyzmu, innym razem pojawili się w obozie koncentracyjnym Buchenwald w mundurach SA – aż w końcu ich wybryki przerodziły się w przemoc.

W książce podajesz statystyki: między 1991 a 1994 rokiem dochodzi w Niemczech do około 1500 podpażeń, których ofiarami są imigranci. W Rostocku kilkuset neonazistów przez ponad trzy dni atakuje blok, w którym mieszkają uchodźcy i wietnamscy pracownicy.

– Te wydarzenia mają ogromny wpływ na środowiska skrajnej prawicy, bo pokazują, że można obrzucać koktajlami Mołotowa mieszkania imigrantów, można próbować ich zabić, i nic za to nie grozi. Żaden z uczestników zamieszek w Rostocku nie zostaje postawiony w stan oskarżenia.

W takiej atmosferze radykalizują się Zschäpe, Mundlos i Böhnhardt.

Jaka relacja łączyła tę trójkę?

– Jako nastolatka Beate zaczęła spotykać się z Mundlosem, ale kiedy poszedł do wojska, związała się z Böhnhardtem. Z tego, co wiadomo, byli parą aż do jego śmierci.

Od początku żadne z nich nie kryje się ze swoimi poglądami. Kiedy Uwe Mundlos idzie do wojska, w portfelu ma zdjęcie Adolfa Hitlera. Później zostaje przyłapany na śpiewaniu nazistowskich pieśni.

– Co więcej, będąc w wojsku, Mundlos na przepustkach bierze udział w neonazistowskich demonstracjach. Na jednym z takich zgromadzeń zostaje zatrzymany przez policję. Podczas przeszukania okazuje się, że ma przy sobie broń. Uderzające jest to, że nie tyl-



ko nie zostaje wydalony z armii za propagowanie nazizmu, ale dostaje nawet awans. Na zakończenie obowiązkowej służby wojskowej otrzymuje dobre oceny i pochwały.

Bundeswehra w tamtym czasie nie była zainteresowana reagowaniem na tego rodzaju zjawiska. Pytanie brzmi, czy od tamtej pory coś się zmieniło. Media co pewien czas donoszą, że jakiś żołnierz wykonał nazistowskie pozdrowienie, ale problem sięga znacznie głębiej: tylko między marcem 2017 a marcem 2020 roku niemieccy żołnierze, policjanci i funkcjonariusze służb specjalnych byli podejrzewani o udział w około 1400 aktach ekstremizmu – od naruszania przepisów dotyczących podżegania do nienawiści i działalności antykonstytucyjnej, po brutalne ataki na imigrantów.

W 2000 roku Mundlos i Böhnhardt dokonują pierwszego morderstwa. Jak to możliwe, że przez kolejne 11 lat policja nie jest w stanie ich namierzyć?

– Ważne jest tutaj rozróżnienie między policją a służbami wywiadowczymi. Policja w Jenie już w połowie lat 90., jeszcze zanim powstało NSU, zidentyfikowała całą trójkę jako prawicowych ekstremistów, i rozpoczęła przeciwko nim dochodzenie w związku z podejrzeniem o wykorzystywanie symboli nazistowskich, organizowanie nielegalnych zgromadzeń i posiadanie materiałów wybuchowych.

Na jego czele stał Mario Melzer, jeden z oficerów policji zajmujących się skrajną prawicą w Turynii, który przez wiele miesięcy rozpracowywał działalność tej trójki i ich przyjaciół. Kiedy jednak próbował doprowadzić do postawienia zarzutów, zawsze spotykał się z odmową ze strony prokuratury.

Okazało się, że to służby specjalne Turynii naciskały na prokuratorów, żeby odpuścili tę sprawę. Powodem było to, że jeden z głównych animatorów lokalnej sceny neonazistowskiej, Tino Brandt, był informatorem służb. Nie chciano ujawniać jego roli ani narząca jego pozycji.

Czyli służby specjalne de facto chroniły neonazistów, zamiast ich zwalczać?

– To ważny wątek, bo Tino Brandt nie był zwykłą wtyczką, tylko jednym z najważniejszych informatorów. Za współpracę otrzymywał ogromne pieniądze. Sam oszacował, że od niemieckich służb wywiadowczych otrzymał łącznie 200 tysięcy marek niemieckich. Te środki przeznaczał na rozwijanie sceny neonazistowskiej, którą rzekomo miał monitorować – organizował koncerty i wiece, kupował samochody oraz sprzęt techniczny dla członków swoich struktur, płacił nawet grzywny za neonazistów skazanych przez sądy.

Służby wywiadowcze w Turynii przyczyniły się więc pośrednio do radykalizacji środowiska, z którego wyrosło Narodowosocjalistyczne Podziemie. To właśnie w świecie zbudowanym przez Tino Brandta dorastała trójka zamachowców z Jeny, a świat ten – co wiemy dziś – finansowany był z pieniędzy niemieckich podatników.

Oczywiście, korzystanie z informatorów zawsze jest problematyczne, bo oznacza konieczność opłacania ludzi, którzy są częścią środowiska przestępczego. Tym bardziej istotne jest, żeby władze – federalne albo landowe – miały nad nimi realną kontrolę, bo tylko wtedy można mieć pewność, że osoby te służą interesowi publicznemu, a nie działają na jego szkodę.

Niemieccy lewicowcy od dawna zarzucali służbom, że są „ślepe na prawe oko”.

– To złożona kwestia. Służby wywiadowcze monitorowały skrajną prawicę, natomiast reagowały różnie w zależności od rodzaju zagrożenia. Kiedy pojawiała się informacja o potencjalnym zagrożeniu ze strony radykalnej lewicy, natychmiast przekazywano ją policji, a ta zaczynała działać.

W przypadku zagrożeń ze strony skrajnej prawicy – szczególnie wymierzonych w imigrantów – często nie robiono nic. Dlatego pojawił się zarzut, że państwowe instytucje nie przywiązują takiej samej wagi do bezpieczeństwa osób z doświadczeniem migracji.

Co więcej, nie chodziło tylko o zwykłe zaniechania. W niektórych przypadkach służby aktywnie chroniły swoich informatorów przed odpowiedzialnością. Przykładem jest choćby wspomniany Tino Brandt. Kiedy służ-

by dowiedziały się, że policja dostała nakaz przeszukania jego domu w związku z działalnością w środowisku skrajnej prawicy, oficer prowadzący od razu go o tym uprzedził. Brandt miał czas, żeby ukryć wszystkie obciążające materiały. Kiedy następnego dnia policjanci zapukali do jego drzwi, z uśmiechem przekazał im komputer – tyle że pozbawiony twardego dysku.

Pierwszą ofiarą terrorystów z NSU był Enver Şimşek, kwiaciarnik tureckiego pochodzenia, zastrzelony przy swoim stoisku. Drugą – Abdurrahim Özüdoğru, właściciel zakładu krawieckiego. Pozostałymi ofiarami – poza jedną policjantką – były wyłącznie osoby o pochodzeniu imigranckim, a jednak policja w ogóle nie brała pod uwagę motywu rasistowskiego.

– Jeśli przyjrzeć się tym sprawom, uderzające jest to, że wszystkie jednostki policji – niezależnie, czy w Hamburgu, w Norymberdze albo innych miastach – prowadziły dochodzenie w podobny sposób. Za każdym razem śledczy koncentrowali się na imigranckim środowisku, z którego pochodziły ofiary. Przyjmowano, że zabójstwo jest wynikiem porachunków tureckiej mafii albo że ofiara zamieszana była w handel narkotykami. Sprawdzano nawet hipotezy o honorowych zabójstwach. Prasa pisała o „Döner Murder”, kebabowych morderstwach.

Niemal natychmiast kierowano też podejrzania na rodziny ofiar, zakładając, że ukrywają one prawdę o rzekomej działalności przestępczej zamordowanych mężczyzn.

Matki, ojcowie czy dzieci byli przesłuchiwani w sposób sugerujący ich winę czy współudział w całej sprawie. Ci ludzie byli całkowicie zdezorientowani – nie dość, że nie mieli pojęcia, dlaczego zginął ich bliski, to jeszcze policja, zamiast skupić się na poszukiwaniu sprawcy, próbowała „przyłapać” ich na ukrywaniu informacji, których po prostu nie mieli.

Jednym z wymownych przykładów takiego działania jest sprawa İsmaila Yaşara, właściciela stoiska z kebabem w Norymberdze, który został zastrzelony w 2005 roku. Policjanci byli tak przekonani o tym, że zmarły zamieszany był w handel narkotykami, że przez blisko rok sami prowadzili jego punkt gastronomiczny, licząc, że w końcu złapią jakiegoś dealera. Wydano na to masę pieniędzy – a wszystko dlatego, że nikomu nie przyszło do głowy, że sprawcą może być biały Niemiec, a imigrant może być ofiarą, a nie przestępcą.

Co było przyczyną takiego myślenia? Instytucjonalny rasizm? Ignorowanie prawicowego ekstremizmu?

– Myślę, że jedno i drugie. Nie wiemy oczywiście, jak wyglądały decyzje w każdej jednostce policji, ale jest jeden znamieny przykład. W pewnym momencie bawarska policja zwróciła się do FBI z prośbą o pomoc w analizie tej sprawy. I FBI – która sama zmaga się z problemem instytucjonalnego rasizmu – odpowiedziała jasno: sprawcy najprawdopodobniej wybierają ofiary ze względu na ich pochodzenie etniczne. Mimo to policja w Bawarii nadal prowadziła działania wymierzone w rodziny ofiar i środowiska imigranckie. Można więc zapytać, czy niemieckie instytucje nie potrafiły, czy nie chciały dostrzec rasistowskiego podłoża tych zbrodni.

A przecież Niemcy uważają się za kraj, który pokazał światu, jak należy rozliczyć się z własną przeszłością; który przyjął odpowiedzialność za zbrodnie na tle rasistowskim i wyciągnął z niej wnioski.

– Niektórzy uważają, że to część problemu – Niemcy są tak przywiązani do historycznego obrazu faszystowskiej przemocy, że nie dostrzegają, jak ta przemoc może wyglądać obecnie. Ciekawie opowiada o tym w mojej książce Katharina König, polityczka i badaczka skrajnej prawicy, która dorastała w Jenie w latach 90., a więc w tym samym czasie co zamachowcy z NSU. Jej ojciec był pastorem, a ona działała w ruchu antyfaszystowskim.

W szkole zainteresowała się Holokaustem i nazistowską przeszłością swojego kraju, ale dopiero jedna z nauczycielek zwróciła jej uwagę, że prawdziwym problemem jest przyszłość Niemiec. Bo choć większość Niemców uczy się o faszyzmie w przeszłości, to „nic nie wie o tym, jak powstrzymać go dzisiaj”.

Dlatego wiele osób, które zajmują się skrajną prawicą w Niemczech, uważa, że niemieckie szkoły powinny uczyć nie tylko o Hitlerze i nazistach przejmujących władzę ponad 80 lat temu, ale również o atakach na imigrantów, które miały miejsce całkiem niedawno.

Niemcy dowiedziały się o istnieniu Narodowosocjalistycznego Podziemia dopiero w 2011 roku. Gdyby nie przypadek, terroryści mogliby zabijać dalej – mieli nawet listę z nazwiskami osób, które zamierzali zlikwidować. Jak doszło do ich zdemaskowania?

– Policja nigdy nie wpadła na trop NSU. To raczej NSU zdecydowało się ujawnić światu swoje istnienie po tym, jak Mundlos i Bönnhardt zostali złapani podczas ucieczki po napadzie na bank. To był ich piątnasty napad – podczas czterestu poprzednich zawsze udawało im się zbiec. Tym razem policja namierzyła napastników, nie mając jednak pojęcia, że ma do czynienia z terrorystami. Żeby nie wpaść w ręce policji, dwaj Uwe zastrzelili się w kamperze, który służył im do ucieczki, uprzednio podkładając pod niego ogień. W tym samym czasie Beate podpaliła mieszkanie, w którym się ukrywali. Następnie rozesłała do mediów płytę DVD z manifestem, który cała trójka przygotowała wcześniej. Narodowosocjalistyczne Podziemie przyznawało się w nim do odpowiedzialności za morderstwa i zamachy bombowe dokonane przez te wszystkie lata.

Zschäpe sama oddała się w ręce policji. W 2018 roku, w wieku 43 lat, została skazana na dożywocie. Choć proces trwał pięć lat, w powszechnej opinii nie przyniósł pełnej sprawiedliwości, a wiele pytań pozostało bez odpowiedzi.

– Przede wszystkim na ławie oskarżonych zasiadło tylko pięć osób – poza Zschäpe było to czterech mężczyzn, którzy na różne sposoby pomagali zamachowcom, chociaż wiadomo, że sieć wsparcia dla NSU musiała być dużo większa. Nigdy nie postawiono zarzutów choćby Tino Brandtowi, który wspierał finansowo całą trójkę po tym, jak zeszli do podziemia. Nie wiemy, czy prawdą jest, że Brandt nie wiedział o popełnionych przez nich morderstwach, ale przecież ustaleniem tego powinna się zająć właśnie prokuratura.

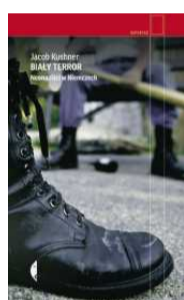
Już po publikacji mojej książki prokurator postawił zarzuty Susann Eminger, która była

bliską przyjaciółką Beate w czasie, kiedy trójka z NSU ukrywała się we wschodniemieckim Zwickau. Susann wspierała Beate na różne sposoby, na przykład pożyczając jej swoją kartę ubezpieczenia zdrowotnego, dzięki temu ta mogła leczyć się pod fałszywym nazwiskiem. Jej proces rozpoczął się w zeszłym roku.

Najważniejsze jest jednak to, że nigdy nie osądzono państwa niemieckiego, służb wywiadowczych ani policji. Kiedy prawnicy reprezentujący ofiary próbowali przedstawiać dowody na błędy popełnione przez te instytucje, sędziowie często je odrzucali, argumentując, że państwo niemieckie nie jest stroną w tym procesie. A tego właśnie oczekiwali krewni ofiar – postawienia zarzutów funkcjonariuszom policji i wywiadu.

Nikt nie odpowiedział za błędy, jakich dopuściły się służby specjalne?

– Po tym, jak odkryto istnienie Narodowosocjalistycznego Podziemia, pracow-



Biały terror. Neonaziści w Niemczech

Jacob Kushner
tłumaczenie
Mariusz Gądek, wyd. Czarne

Jacob Kushner



FOT. KANG-CHUN-CHENG

• dziennikarz, autor książek non-fiction i wykładowca akademicki. Pracował jako korespondent w Niemczech, w Kenii i na Karaibach. Publikował m.in. w „The New York Times”, „The New Yorker”, „The Economist”, „The Atlantic” i „Foreign Policy”. Wykłada dziennikarstwo na Uniwersytecie Columbia, jest profesorem wizytującym na Uniwersytecie Nowojorskim.

nicy wywiadu zniszczyli część dokumentów dotyczących środowiska neonazistowskiego. Kiedy sprawa wyszła na jaw, próbowali tłumaczyć, że była to część rutynowej procedury. Wybuchł skandal. Do dymisji podał się szef Federalnego Urzędu Ochrony Konstytucji, Heinz Fromm, ze stanowisk ustąpili też szefowie służb wywiadowczych w trzech innych landach. Czy to oznacza jednak, że te instytucje rzeczywiście się zmieniły? Fromma na stanowisku zastąpił Hans-Georg Maaßen, później krytykowany za pobłażliwość wobec skrajnej prawicy. Od 2025 roku urzędem kieruje Sinan Selen, pierwszy szef służb specjalnych z migracyjnym pochodzeniem.

Nigdy do końca nie wyjaśniono też roli, jaką służby specjalne odegrały w sprawie NSU. Tak naprawdę największą pracę wykonali dziennikarze śledczy i działacze antyfaszystowscy, ujawniając choćby sposób finansowania informatorów takich jak Tino Brand.

Jak skandal z NSU zmienił Niemcy?

– Na pewno odkrycie komórki terrorystycznej, która przez ponad dekadę bezkarnie mordowała imigrantów przy braku reakcji ze strony państwa, uświadomiło znacznej części społeczeństwa i władz, że zagrożenie ze strony skrajnej prawicy jest realne. Nie znaczy to jednak, że to zagrożenie zmalało. Od czasu tzw. kryzysu uchodźczego i wzrostu popularności AfD, partii głoszącej otwarcie ksenofobiczną retorykę, liczba ataków na imigrantów wzrosła. W 2015 roku pojechałem jako korespondent do Salzhemmendorf w Dolnej Saksonii, gdzie trzech młodych ekstremistów zaatakowało koktajlami Molotowa budynek, w którym mieszkała uchodźczyni z Zimbabwe z trójką dzieci. Jeden ze sprawców był członkiem ochotniczej straży pożarnej. W tym samym czasie w kilku innych miejscowościach członkowie skrajnej prawicy blokowali autobusy z uchodźcami, żeby uniemożliwić im przjazd do ośrodka.

Część niemieckiego społeczeństwa nadal nie jest gotowa na konfrontację z faktem, że terrorystami mogą być ich biali sąsiedzi i współobywatele. W 2022 roku, kiedy policja i służby specjalne rozbiły grupę spiskowców, która planowała zamach stanu, „Der Spiegel” napisał, że jej przywódca – Heinrich XIII Reuss – w tweedowej marynarce i apaszcze „nie wyglądał na terrorystę”. Tymczasem tak właśnie wyglądają terroryści. Zarówno w Niemczech, jak i Stanach Zjednoczonych, skąd pochodzą, większości ataków terrorystycznych dokonują biali mężczyźni. Jeśli chcemy zatrzymać biały terror, musimy zacząć od uznania tego faktu. ●



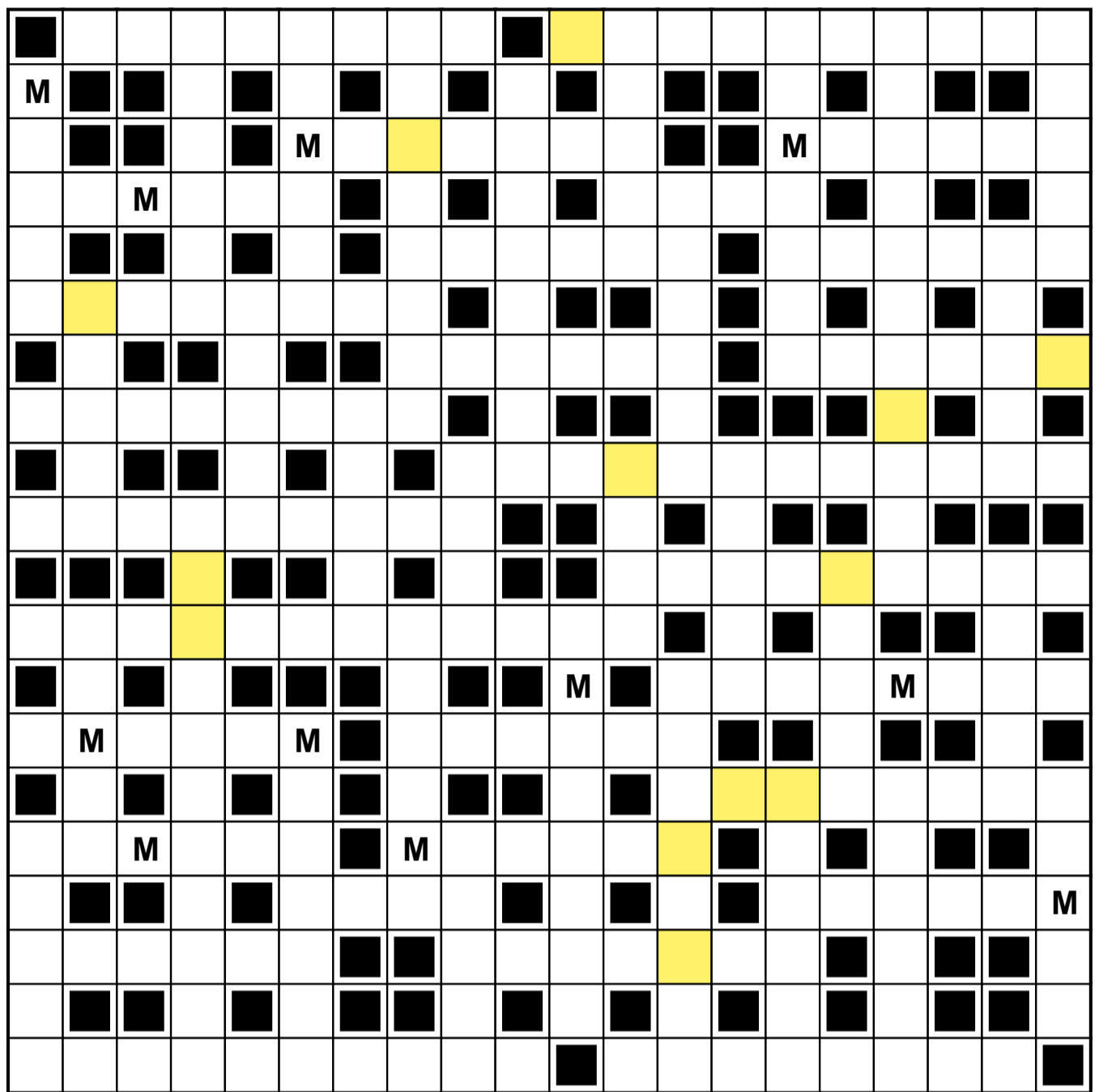
POLSKA MISTRZEM POLSKI
TOMASZ LESNIAK & RAFAŁ SKARŻYCH

jolka

198

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie spółgłoski M. Miejsce wpiśnięcia wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

- cecha przepowiedni Kasandry
- ... ceremonii pogrzebowej, poprowadzi świecki pochówek
- chory obeznany z działaniem pompy insulinowej
- co to za kraj? no za ... Ludowe sobie nie przypomnę!
- dawna drewniana tarcza objiana skórą
- dosłowne przytoczenie czyjejs wypowiedzi
- drobina na mapie; kraik
- działacz Greenpeace'u
- dziura, wyłom w murze
- ekstrawagancka grupa artystów; cyganeria
- energiczne „stąpnięcia” w niektórych tańcach ludowych
- Europejczycy z Mariboru
- ... głuchy, chwast porastający zboża
- imię dziadka Oleńki Billewiczówny, który rozporządził wnuczką w testamencie
- imię Fiennesa, angielskiego aktora („Angielski pacjent”, „Spectre”)
- imię Malinowskiego, inżyniera zasłużonego dla rozwoju kolei w Ameryce Południowej
- jeden z darów Trzech Króli
- Komendant, Marszałek, ... (przydomek Józefa Piłsudskiego)
- konfesje
- lekka, delikatna tkanina o luźnym splocie
- Marshall Bruce Mathers III („The Real Slim Shady”)
- miasto, w którym urodził się Beethoven
- miesiąc Baranów i Byków
- ... mortale
- najpospolitszy minerał skalotwórczy
- napisał „Kocią kołyskę”, „Syreny z Tytana”
- nazwisko wykonawczyni piosenek „Skłamałam”, „Ostatni”
- nietot występujący w Australii i Nowej Gwinei
- ojciec Luke'a Skywalkera, który przeszedł na ciemną stronę Mocy
- ... plamisty, niejadowity wąż zwany też miedzianką



- poruszony podczas pogawędki (zdrobniale)
- Poświatowska albo Mlynkova
- potocznie: chodzenie bez celu, np. po okolicy
- przedstawiciel rdzennej grupy etnicznej z Beskidu Małego
- przestarzałe o dostarczycielu korespondencji, paczek
- Rabkiewicz z filmu „Ucieczka z kina Wolność”
- rdzenni mieszkańcy Nowej Zelandii
- rozchochran lub królewski (małpa)
- ryba wędrowna z rodziny łososiowatych
- rzeka uchodząca w Karaczi do Morza Arabskiego
- sarniak sosnowy lub kozia broda
- silny, suchy wiatr wiejący w dolinie Rodanu (jak klasa w windsurfingu)
- ... skarbowe, papiery wartościowe emitowane przez Skarb Państwa
- smartfon firmy Apple
- sny, że się drży

- splywa z niejednej babki
- święty kojarzący się z pokonaniem smoka
- ten list (nie) podpisał Iks
- „... Teresy Hennert”, powieść Zofii Nalkowskiej
- tłuszcz pozyskiwany z niektórych ryb, alg
- „To ... Pranie, nasze jesienne mieszkanie”, w wierszu Gałczyńskiego
- trafić na ... historii, znaczy: zostać zapomnianym
- tytuł debiutanckiego albumu Hani Rani (do odszukania w wyrazie „dekompresja”)
- warunki, które należy obowiązkowo spełnić
- wentylacyjny albo wulkaniczny
- wyspa waranów
- zamaskowany japoński wojownik
- zapis korygujący stosowany w księgowości

Rozwiązanie jolki nr 197:
Stanowisko ogniowe.

Rzędami: ekspens, ebenista, zatarg, Clooney, Rojek, Maputo, Leigh, Galileo, nurt, zapowiedź, Adyga, jubiler, sješta, rudera, Jabłczyńska, pierścioneł, osiągi, Cejlon, wieczór, orzeł, Mont Blanc, tlen, Azjatka, Chris, ustrój, Kajus, dowódca, zdanie, skażenie, klarnet.

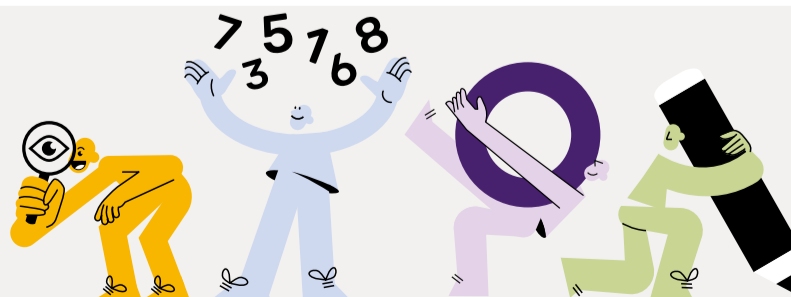
Kolumnami: Krupa, kulbaka, chochlik, didżeje, etnolog, Lubuskie, Ajaccio, Szymon, Niamejki, Urbino, stoper, nowicjusz, tuleje, akcent, groszórób, Lorenc, łodzie, bajkopis, Najdek, jezioro, niklowce, ryjówka, tysiące, tragedia, łakocie, Jasio.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34392300

Literówka • Quizy Sudoku • Krzyżówki

Szukaj  w  APLIKACJI WYBORCZEJ



Zeskanuj QR kod
i pobierz aplikację

